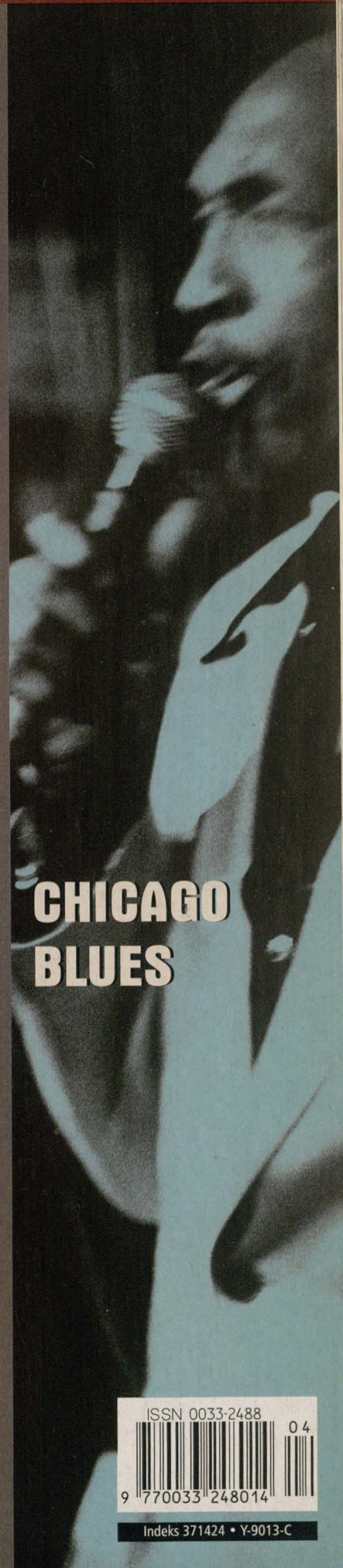


Polska — przygoda z happy endem (za 9 milionów dolarów)

PRZE KRÓT

NUMER 4/2901
28 STYCZNIA 2001 r.
Cena 3 zł 50 gr (w tym 7% VAT)



**CHICAGO
BLUES**

BAUMAN

KONIEC GEOGRAFII



Indeks 371424 • Y-9013-C



WARSZAWSKIE HOSPICJUM DLA DZIECI
zajmuje się domową opieką nad dziećmi
nieuleczalnie chorymi

**Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą...**

www.hospicjum.waw.pl

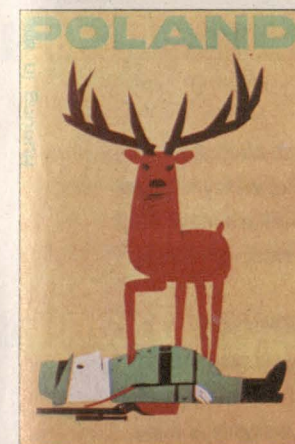
konto bankowe: PEKAO SA VI o/Warszawa 12401082-65000397



FOT. KRZYSZTOF MILLER

40

TAK WIDZĘ. KRZYSZTOF MILLER, fotoreporter na kilkudziesięciu wojnach i konfliktach, w niemal każdym zakątku świata. Doświadczony, a jednak wyznaje: „Kiedy fotografujesz pod ostrzałem moździerzy, myślisz o całym życiu...”



© WIKTOR GÓRKA

10

SŁABOŚCIĄ SILNI, czyli promocja po polsku. Trwają przygotowania do „skoku” na państwowe pieniądze na kampanię reklamową promującą Polskę jako kraj dla „nietypowych turystów”. Banderas z urodziwą dziewczyną w stogu siana? Sandra Bullock nad tatrzańską przepaścią? A może agent 007 na emeryturze w kraju nad Wisłą? – o tych pomysłach pisze WOJCIECH CZUCHNOWSKI.

62

CHICAGO BLUES. Kiedy ktoś mnie pyta, za czym najbardziej tęsknię, mieszkając w Polsce, niezmiennie odpowiadam: za bluesem i przypominam sobie słowa mojego nieżyjącego przyjaciela Louisa Myersa, że blues mnie dopadł i nigdy nie puści. PAUL RIMPLE



FOT. JUSTYNA MIŁKIEWICZ

**PRZE
KRÓJ**

NUMERU 4
28.01.2001

Loża: dzisiaj OLBRYCHSKI	4
Przekrój tygodnia	6
Temat w Przekroju	10
Rozmowa	
z ZYGMUNTEM BAUMANEM	16
Będziesz wisiał za Dogmę	
Poznańska prokuratura, bada czy film „Dogma” jest antykatolicki	22
Ballada o GPR-owcach	24
Przekrój kulturalny	
GRZEGORZ MARKOWSKI, GABRIEL GARCIA MÁRQUEZ	28
Informator kulturalny	36
Literatura	
Na temat ochroniarza – DONALD BARTHELME	38
Galeria	40
Dziennik duszy ADAMA WIEDEMANNĄ	47
Bizony w Polsce	48
Mieszanka firmowa	50
Żywe obrazy MIECZYSLAW POREBSKI był GERTRUDA STEIN	52
Anatomia rozkoszy Dlaczego ludzie sięgają po narkotyki	54
Formy	
Od japiszona do bobosa	56
Bikont grzebie w starych numerach	60
Tu i tam	62
Co Pan na to, Panie LEM	67
Nauka	
Strona na sekundę	68
Internet	
Psio-kocia miłość zwala z nog	70
Sport	
Syrena w skórze rekina	72
Kuchnia	74
Instrukcja obsługi telewizora	75
Dobry program	76
Listy	78
Kwestionariusz Prusa	
Odpowiada DUDA-GRACZ	79
Krzyżówka	80
Szatnia: dzisiaj PAWLAK	82
Rozmaitości	84

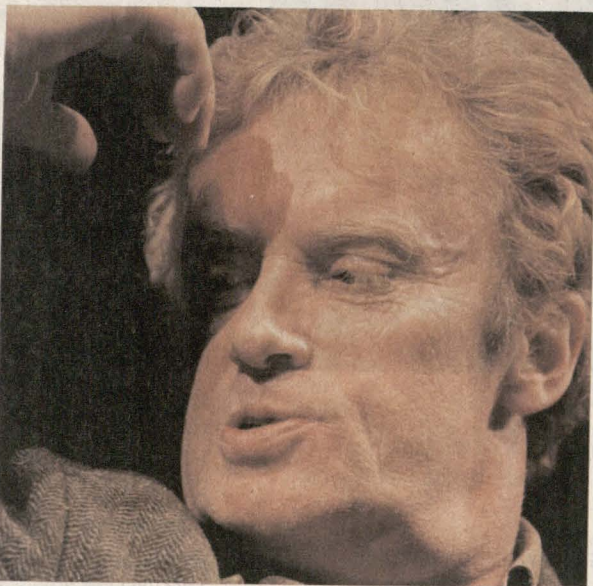
WYDAWNICTWO „PRZEKRÓJ” Sp. z o.o. ADRES: 31-012 Kraków, ul. Reformacka 3 lub 30-960 Kraków I, skrytka pocztowa 533, e-mail: prze_red@przekroj.pl; TELEFONY – łączą centrala: (012) 422-18-33, 422-18-72, 422-59-54, 422-18-92, 421-91-37. Fax: (012) 421-49-29, 422-70-61.

ZAŁOŻYŁ w Krakowie Marian Eile. REDAKTOR-SENIOR: Ludwik Jerzy Kern. PREZES ZARZĄDU I DYREKTOR WYDAWNICTWA: Leopold Stefański. REDAKTOR NACZELNY: Maciej Piotr Prus. ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Piotr Bikont. SEKRETARIAT ODPOWIEDZIALNY: Mirosław Chomko, Józef Lubiński, Andrzej Ruchałowski. KIEROWNICY DZIAŁÓW: Aktualności – Jerzy Piekarczyk, Kultura – Marcin Baran, Ludzie i obyczaje – Wojciech Czuchnowski, Nauka i zdrowie – Janusz Marjan, Rozmaitości – Marcin Fedisz, Publicysta – Leszek Mazan, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY – Bożena Kalinowska. FOTOGRAFIA: Marcin Kędryna. PRACOWNIA GRAFICZNO-KOMPUTEROWA: Piotr Gidlewski (kierownik). KOREKTA: Barbara Wojtanowicz (kierownik). PRODUKCJA – Andrzej Laurisz. WYDAWNICTWO: gł. księgową – Halina Zięba, kolportaż – Barbara Bagińska (kierownik). DZIAŁ PROMOCJI: Anna Korwin (kierownik), Wacław Kaczmarczyk („Złoty Grosz”). DZIAŁ REKLAMY: Biuro w Warszawie – ul. Wolska 45 A, tel./fax (022) 631-46-68, 631-35-62, Halina Sułkowska. Biuro w Krakowie: (012) 422-70-61, Marzena Kiedacz. NASZE KONTO: Bank Pekao SA – Grupa Pekao SA O/Kraków nr 12401431-7010439-2700-401112-001. DRUK: Donnelley Polish American Printing Company DPA Kraków. PRENUMERATA – krajowa: terenowe oddziały Ruch SA, wszystkie urzędy pocztowe oraz redakcja; zagraniczna: Ruch SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33. Konto: Pekao SA IV O/Warszawa, nr 12401053-40060347-2700-401112-001, tel. +48(22) 5328-731, fax +48(22) 5328-732 oraz redakcja (wpłata na podane wyżej konto bankowe).

Artykułów nie zamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów w nadesłanych artykułach i listach.



Nakład: 75 000 egz.



FOT. SEBASTIAN WOJNYSE

Szanowni Państwo, przed II wojną światową Julian Tuwim napisał słynny „Wiersz, w którym autor grzecznie, ale stanowczo uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w dupę pocałowali”. Warto go jeszcze czytać. Forma i inteligencja się nie zdezaktualizowały. Dziś nowe czasy – nowe treści. Pod wpływem Poety spróbowałem zrymować na dzisiaj kuplety.

Krakovscy, polscy czytelnicy
Dziś pod ciężarem się uginam
Bo spróbowałem ze stolicy
Skreślić Wam coś w rytmach Tuwima.

Parlamentarne obesrańce
Co Naród pchacie w nową kupę
Drapcie się w głowę – a nie w jajce
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Prawicy już prawicy nie dam
Nie stanę się ich więcej łupem
Lewicy także się nie sprzedam
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Postkomuniści, narodowcy
Starczy was tylko wziąć pod łupę
By ujrzeć wilka w skórze owcy
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

I ty Unijo rozedrgana
Co się nie umiesz zebrać w kupę
I padasz znowu na kolana
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Tępy posłuniu z Awuesu
W Ojca Rydyzka wzięty trupę
Co Polskę uczyć chcesz moresu
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Durniu w sweterek szary odzian
„Grom” nam rozwalasz „szpiegów” grupę
Budując polsko-wschodni podział
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

I ty proboszczu, co z ambony
Buntować wiernych wciąż masz tupet
Zamiast im mówić „pochwalony”
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Zza barykady swojska mordo
W „Samoobrony” grzmiąca tubę
Co wściekasz się, gdy w wsi spokojno
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Radni z Warszawy, Gdańska, Łodzi
Lepiej wychodźcie za chałupę
Bo tylko tam wam coś wychodzi
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Wolność nam niby spadła z nieba
A pusto pod pręgierza słupem
Żyda więc znaleźć sobie trzeba
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Artyści, mówcy, reżyserzy,
Nie zarobicie wnet na dupę
Myślicie, że wam Naród wierzy?
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Panienki lekkich obyczajów
Co męski portfel waszym łupem
Na leśnych ścieżkach mego kraju
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

A wy kibice od Małysza
Zamknąć by pyski wam na supet
By jego Rywal was nie słyszał
Całujcie mnie wszyscy w dupę.

Kochane moje Czytelniczki
Gdy oburzenie na mnie minie
Wybaczcie rymów tych stroniczki
Bom wychowany na Tuwimie.

A ja, auterek tych wierszyków
Wdziałem na siebie Skargi togę
Całuję wszystkich czytelników
Sam pocałować się nie mogę.

DANIEL OLBRYCHSKI
Twórcza współpraca:
Krystyna Demska

ŚRODA 24 STYCZNIA 2001

Feliksa, Franciszka, Rafała
Wschód słońca: 7.28. Zachód: 16.08.

● Recepta na zimowe szarości. Żółte i pomarańczowe akcenty we wnętrzu, w którym pracujemy, przeciwdziałają znużeniu i monotonii.

CZWARTEK 25.01.2001

Tacjana, Tatiana, Miłosza
Wschód słońca: 7.27. Zachód: 16.10.

● Nastął złoty wiek Królestwa. W 1558 r. na tron Anglii i Irlandii wstąpiła 25-letnia Elżbieta. Rządziła 45 lat, a kraj rozkwitał. Także w dziedzinie nauki i sztuki.

PIĄTEK 26.01.2001

Pauli, Pauliny, Tytusa
Wschód słońca: 7.26. Zachód: 16.12.

● W 1788 r. założono pierwszą osadę na kontynencie australijskim. Dziś urosła w Sydney, a dzień jej narodzin stał się świętem narodowym Australii.
● Światowy Dzień Celnictwa. „Mrówczy” pogrom na granicy?

SOBOTA 27.01.2001

Angeliki, Jana, Przybysława
Wschód słońca: 7.24. Zachód: 16.14.

● 100 lat temu zmarł Giuseppe Verdi. Żył 88 lat. Skomponował ponad 100 oper.
● Pięć lat temu astronom Edward W. Szczepański z Towarzystwa Astronomicznego w Houston (Teksas) odkrył nową komętę.

NIEDZIELA 28.01.2001

Radomira, Tomasza, Walerego
Wschód słońca: 7.22. Zachód: 16.16.

● W 1986 r. 75 sekund po starcie eksplodował na oczach milionów obserwatorów i telewizorów amerykański prom kosmiczny „Challenger”. W katastrofie zginęła 7-osobowa załoga.
● Urodzony 390 lat temu w Gdańsku Jan Heweliusz skonstruował największy teleskop swych czasów, stworzył nowoczesną selenografię. Dziś takich piwowarów już nie ma.

PONIEDZIAŁEK 29.01.2001

Bolesławy, Zdzisława, Żelysława
Wschód słońca: 7.20. Zachód: 16.18.

● Co czwarty Polak nosi imię słowiańskiego pochodzenia. Narodowe imiona bardziej od nas cenią sobie tylko Skandynawowie z Norwegami na czele. Prawie połowa z nich ma imię o rodzimym źródłosłowie.

WTOREK 30.01.2001

Martyny, Macieja
Wschód słońca: 7.18. Zachód: 16.19.

● Musical „Metro”, kuźnia gwiazd, reżyserowany przez Janusza Józefowicza, skończył 10 lat.

DOBRE SŁOWO

„Miej oczy szeroko otwarte, a usta otwieraj powoli” – przysłowie chińskie

PIĄTEK 26.01.2001

W Teatrze Narodowym w Warszawie Kazimierz Kutz zmierzy się po raz kolejny z twórczością Tadeusza Różewicza. Tym razem – „Na czworakach”. Różewiczowski dramat, czy też tragicomedia, koncentruje się na roli artysty w społeczeństwie, jego miejscu w tradycji. Jedną z inspiracji była notatka prasowa, w której opisano ekscentrycznego francuskiego malarza Utrilla, odznaczonego Legią Honorową – jego zabawy „dziecięcą” kolejką elektryczną, łamanie pędzli, konflikty z ludźmi. Czy spektakl powtórzy sukces „Kartoteki”, również wygrywanej na nucie komediowej? Wśród aktorów m.in.: Ignacy Gogolewski (na zdjęciu), Igor Przegrodzki, Kinga Ilgner, Krzysztof Wakuliński. Premiera w Sali Bogusławskiego.



FOT. ANDRZEJ IWANCZAK/REPORTER

WARTO POSŁUCHAĆ. We wrocławskiej Filharmonii – koncert symfoniczny. Dim Chaaback z Ukrainy zagra na fletni Pana z towarzyszeniem orkiestry filharmonii



NIEDZIELA 28.01.2001

Niby jazz, ale nie tylko. Amerykański kwartet wokalny The New York Voices oprócz poszukiwania nowych brzmień, brawurowo interpretuje standardy z (Gershwin, Davis). Uznany obok Manhattan Transfer za sztandarową grupę gatunku, został w 1996 r. uhonorowany prestiżową Grammy Awards za album nagrany z orkiestrą Counta Basiego. Najnowsza płyta „Sing, Sing, Sing” przenosi nas do ery swingu. Dziś wystąpią w Poznaniu. Jutro – bis w Warszawie, w Teatrze Roma.

W Zachęcie kończy się wystawa jubileuszowa: „Uważaj, wychodząc z własnych snów. Możesz znaleźć się w cudzych”. Autorski przegląd sztuki polskiej XX w. Harald Szeemana.

POGODA na cały tydzień



FOT. TVN

Gdy Państwo otrzymacie ten numer, będę wypoczywać w górach. Większość Czytelników zadaje sobie pewnie pytanie, gdzie pojechać Zubilewicz, bo jeśli pojechać, to znaczy wiedzieć, gdzie muszą być dobre warunki. Gdybym nie zajmował się pogodą, też pewnie zadałbym sobie takie pytanie. Oświadczam zatem wszystkim, że przy wyborze miejsca i terminu zimowego wypoczynku moje kontakty pogodowe z „górami” nie odgrywają roli. Miejsce u przełomów górskich w Szczyrk wybrałem sobie w sierpniu, a o termin zadbał minister oświaty. Informuję ponadto, że natrafiłem na śnieżną pogodę, a z tego, co widać, poza górami śnieg padać będzie również w Polsce centralnej i północnej. W nocy temperatura ujemna, w dzień – nieco wyższa, ale śnieg chyba tak szybko topnieć nie będzie. Chyba wreszcie nadeszła zima.

TOMASZ ZUBILEWICZ (TVN)

IMIĘ TYGODNIA! TOMASZ – z aramejskiego „bliźniak”. Od wielu lat jedno z najchętniej nadawanych w naszym kraju imion męskich. Także – zautkom (krakowski Zaufek Niewiernego Tomasza). Imię na czasy nieufności?





CONCORDE WYLĄDOWAŁ Najstynniejszy pasażerski ponadźwiękowiec świata ponownie wyrusza na podbój przestworzy. Pierwszy lot po katastrofie w roku 2000 – tym razem jeszcze bez podróży – zakończył się szczęśliwym lądowaniem. Ci, którzy chcą szybko przemierzyć przestrzeń nad Oceanem Atlantyckim, mogą już ustawiać się w kolejce po bilety.

FOT. REUTERSFORUM, PAP/PA/P

SYMBOL ZA 10 DOLARÓW

Pierwszy i ostatni prezydent ZSRR, Michaił Gorbaczow, podpisał się na sztandarze „Solidarności”, dołączając do Lecha Wałęsy, Margaret Thatcher i Vaclava Havla. Sztandar, który ma być symbolem zakończenia zimnej wojny, jest własnością pary emerytów (polskiego pochodzenia) z Chicago, którzy kupili go w Gdańsku w 1987 r. za 10 dolarów.

NIEMORALNA USTAWA

Po 10 latach walki o repriwatyzację Sejm uchwalił ustawę, ale byli właściciele mogą odzyskać połowę majątku tylko wówczas, gdy są polskimi obywatelami. Przeciwnicy ustawy uważają, że jest ona nieodpowiedzialna, niemoralna i niesprawiedliwa. Liczą na weto prezydenta.

SKARB PAŃSTWA

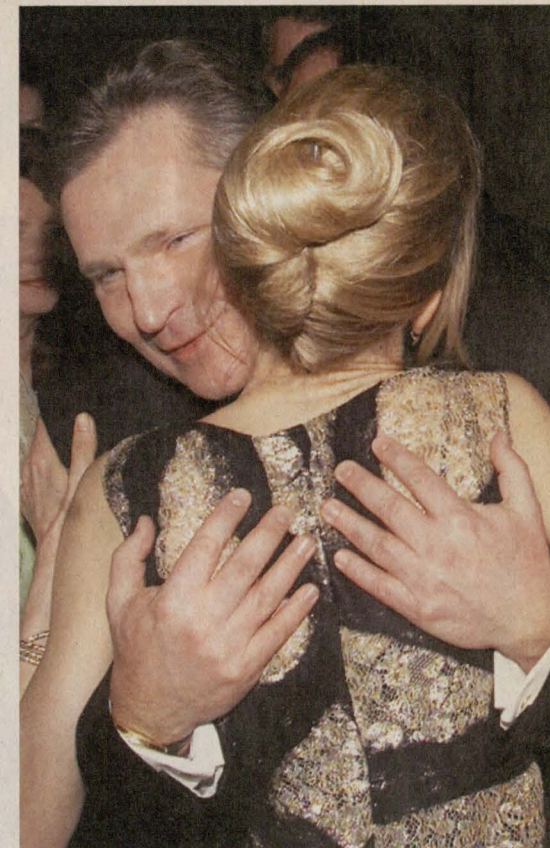
Zakopiański antykwariusz sprzedał za niełe pieniądze pamiątkową księgę wpisów z Muzeum Lenina w Poroninie. Dyrekcja Archiwum Państwowego w Krakowie twierdzi, że księga należy do skarbu państwa i zawiadomiła prokuraturę o popełnieniu przestępstwa. W 1989 r., gdy likwidowano Muzeum Lenina, księgą nikt się nie interesował, bo wstyd.

KTO UDAJE GREKA

W Grecji, gdzie 95 proc. obywateli deklaruje wyznanie prawosławne, narodowość jest utożsamiana z religią. Socjalistyczny rząd, powołując się na prawo Unii Europejskiej, zamierza usunąć z nowych dowodów osobistych rubrykę wyznaniową. Kościół się sprzeciwia. W Grecji bez zgody biskupa prawosławnego nie można zbudować żadnego obiektu kultu religijnego.

AMBITNA PLATFORMA

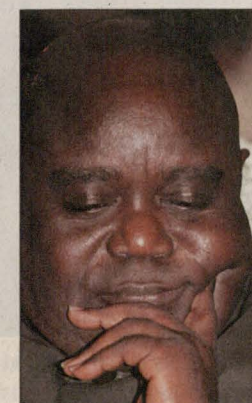
Trwa spór, kto jest w Polsce bardziej przygotowany do stworzenia umiarkowanego centrum. Unia Wolności utrzymuje, że właśnie ona, a nie „platforma wyborcza” Andrzeja Olechowskiego, Macieja Płażyńskiego i Donalda Tuska, którą szef Unii, Bronisław Geremek, zalicza do „bytów nietrwałych wyrosłych wyłącznie z politycznych ambicji jednostek”.



Prezydent Aleksander Kwaśniewski z małżonką kanclerza Schroedera podczas Europejskiego Balu Prasy w Berlinie. Praktyczna i godna naśladowania realizacja hasła balu: „Polacy i Niemcy – przyjaciele i partnerzy w Europie”.



Ryszarda Boguckiego, oskarżonego m.in. o zastrzelenie w Zakopanem szefa pruszkowskiego gangu – Pershinga, aresztowano w Meksyku. Okazuje się, że polscy gangsterzy krążą nie tylko między Pruszkowem a Wołominem.



Do prezydenta Konga, Laurenta Kabili, strzelał prawdopodobnie jego osobisty ochroniarz. Sytuacja w Kongo-Kinszasie jest nadal niejasna, ciężko ranny Kabila zmarł prawdopodobnie w Zimbabwie.





Wyższy nie znaczy większy. Przed wyborami prezydenckimi na Białorusi Aleksander Łukaszenka pojechał sprawdzić, jakie notowania ma w Moskwie. Na razie ZBiR (Związek Białorusi i Rosji) ma się dobrze.



Głos za Josephem Estradą. Senat, który miał odsunąć od władzy pomawianego o korupcję filipińskiego prezydenta, postanowił nie brać pod uwagę obciążających go dokumentów.

KAMPANIA ORLENU

„Wiadomości” zarzuciły koncernowi naftowemu ORLEN nielegalne finansowanie kampanii wyborczej Mariana Krzaklewskiego. ORLEN dla odmiany oskarża TVP o pomówienie i domaga się 20 mln zł odszkodowania. Dokładnie tyle, ile – zdaniem TVP – przeznaczył na wsparcie kampanii prezydenckiej.

KONTRAKT STULECIA

Czy państwo polskie utraciło kontrolę nad gazociągami jamalskim i towarzyszącym mu światłowodem? Eksperti zalecają rządowi, aby kontrolę odzyskał. Inni twierdzą, że nie musi odzyskiwać, skoro niczego nie stracił.

SKOK NA DUŻE JASNE

„Wypili o dwa piwa za dużo” – skomentował niemiecki zawodnik zachowanie polskich kibiców w Harrachowie. Podnieceni zwycięstwem Adama Małysza gwizdali na każdego, kto mógłby zagrozić polskiemu mistrzowi.

ŚWIĘTY DZIADEK MRÓZ

Cerkiew prawosławna zgodzi się uznać Dziadka Mroza pod warunkiem, że w jego oficjalnej biografii zostanie zaznaczone, że był ochrzczony, wyznaje prawosławie i nie ma nic wspólnego z wojującym bezbożnikiem, którego w 1936 roku zrobili zeń komuniści.

WIELKA SIOSTRA

Holenderski zespół producencki, który spłodził „Wielkiego Brata” zastanawia się nad nowym programem. Niezależne kobiety będą wybierały potencjalnych dawców spermy. Pora umierać. Byłe jak najdalej od kamer telewizyjnych.



MYŚL TYGODNIA

Cywilizowanie prawicy za pomocą AWS jest zadaniem dla masochistów.

Aleksander Hall – szef Rady Politycznej Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego



Po trzęsieniu ziemi prezydent Salvadora ogłosił stan wyjątkowy i zwrócił się o pomoc międzynarodową. Liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła pół tysiąca.



Pojawiła się hinduska odmiana Viagry. Na razie nie wiadomo, jakie będą konsekwencje stosowania „pigułki miłości” dla sfery kontaktów międzyludzkich, które do tej pory zdążyły skutecznie doprowadzić do przeludnienia Indii.



Falun Gong – trochę mistyki, taoizmu, buddyźmu i tradycyjnych ćwiczeń chińskich, uznana przez przywódców z Pekinu za organizację heretycką i niemoralną.



Joschka Fischer zenał przed sądem, że w 1973 roku uczestniczył w lewackich zamieszkach. Opozycja wątpi, czy dawny zadymiarz może być teraz ministrem spraw zagranicznych Niemiec.



Podczas audiencji, jakiej udzielił Jan Paweł II rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, dyskretnie pominięto kwestię zaproszenia papieża do Rosji. Sprzeciwia się Cerkiew prawosławna – niechętna również planowanej na czerwiec papieskiej pielgrzymce na Ukrainę.



Czytelnicy „Teletygodnia” przyznali Sophi Loren nagrodę dla najpopularniejszego aktora zagranicznego 2000 roku. Jak ona to robi, że lat nie widać?



Dziesięć lat sankcji zrujnowało Irak. Warunkiem ich zniesienia jest odejście Saddama Husajna. Tymczasem Husajn trwa.

FOT. PAPPEA (5), ANDRZEJ IWANCIWREPORTER, APIAG (2), EPAFORUM, REUTERSFORUM, TOMASZ GZELUPAR

SŁABOŚCIĄ SILNI

— czyli promocja po polsku

Od kilku miesięcy trwają przygotowania do „skoku” na państwowe pieniądze przeznaczone na kampanię promującą Polskę jako kraj dla „nietypowych turystów”. Przedsięwzięcie oparte jest na szatańskim pomysle: przyciągnąć ze świata takich turystów, którzy w ramach wakacji lubią się umęczyć. Hasłem tej akcji, planowanej na rok 2002, jest: „Polska – przygoda z happy endem”. Ta przygoda ma nas kosztować 8 do 9 mln dolarów.

Pomysł kampanii opracowała grupa osób związanych z reklamą, która w materiałach informacyjnych określa się jako „drużyna marzeń”. Jej działania popiera rządowa agenda o nazwie Polska Organizacja Turystyczna, przez którą przechodzą wszystkie pieniądze przeznaczone na promocję polskiej turystyki za granicą. Tymczasem pomysły na filmy reklamowe mające promować Polskę są, delikatnie mówiąc, kontrowersyjne.

Banderas w stogu siana.....

Antonio Banderas, po wyczerpującym dniu spędzonym na przedzieraniu się przez dzikie ostępy gdzieś w Polsce, wychodzi na pole, tam spotyka niezwykle urodę dziewczynę i natychmiast zaciąga ją do stogu siana. Miłosne zapasy świeżo poznanej pary przerywa jednak grupa miejscowych. Gonią Banderas, wymachując kłonicami i widłami. Przeżony gwiazdor dopada w ostatniej chwili drzwi luksusowego hotelu. Bandę wieśniaków zatrzymuje hotelowy boy, który nienaganną angielszczyzną oświadcza: „bez krawatów nie wpuszczamy”. Ekran wygasa – pojawia się napis: „Poland – adventures with a happy end” („Polska – przygody z happy endem”).

To tylko jeden ze scenariuszy filmów reklamujących za granicą nasz kraj, jako miejsce do spędzenia atrakcyjnych, niestereotypowych wakacji. Filmy, w których wezmą udział znani zachodni aktorzy, mają

być głównym elementem kampanii promocyjnej Polski zaplanowanej na 2002 rok. Koszty akcji oblicza się na 8 do 9 mln dolarów. Pieniądze, przynajmniej w połowie, mają pochodzić z budżetu państwa przeznaczonego na rozwój turystyki.

„Z naszych narodowych wad robimy atuty, jest to najlepsza metoda na przełamanie negatywnych stereotypów o Polsce i Polakach” – piszą twórcy kampanii w tekście informującym o przedsięwzięciu. Ich zdaniem Polska nie jest krajem dla typowego turysty, który z żoną i z dziećmi chce spokojnie spędzić urlop w luksusowych warunkach. W tej konkurencji nie mamy szans. Chętnie natomiast odwiedzą nas amatorzy mocnych wrażeń, dzikich lasów, jazd samochodem terenowym po bezdrożach, spływów kajakowych itp. Według projektu taki „nietypowy turysta” chce jednak mieć gwarancję, że z każdego miejsca dodzwoni się przez telefon komórkowy, wypłaci pieniądze z bankomatu, wreszcie, że znajdzie (jak ścigany Banderas) bezpieczny hotel.

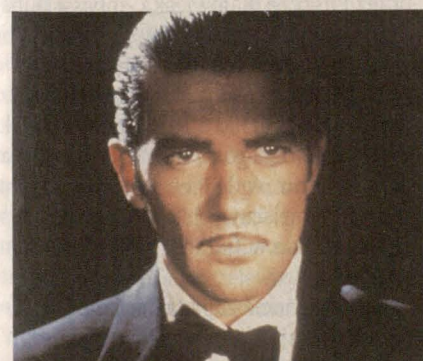
– Scenariusz z Banderasem to już przeszłość, wszystkie pomysły konsultujemy z fachowcami i oni uznali, że akurat ten jest zbyt drastyczny, chociaż – moim zdaniem – to był bardzo dobry kawałek – mówi Mateusz Zmyślony z firmy „Eskadra”, jeden z inicjatorów projektu. – Obecnie mamy dwa scenariusze spotów reklamowych. Jeden z Sandrą Bullock i drugi z Harrisonem Fordem – tłumaczy szef „Eskadry”, dodając, że zaangażowanie wielkich gwiazd do rekla-

WOJCIECH CZUCHNOWSKI

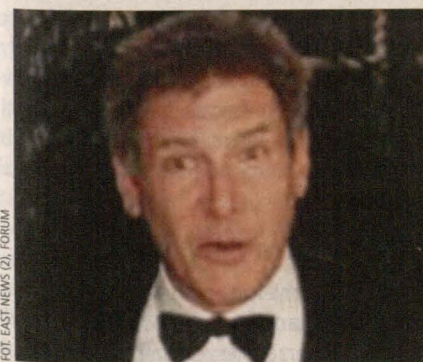
HEROSI POLSKICH BEZDROŻY:



Sandra Bullock



Antonio Banderas



Harrison Ford

Scenariusz filmu promocyjnego z udziałem Harrisona Forda, przygotowany przez firmę „Estrada” (zachowaliśmy oryginalną pisownię)

Storyboard

Stowarzyszenie „Reklama dla Polski”



VISUAL/OBRAZ

1. Harrison Ford z plecakiem przediera się przez bagnisty las.

COPY/TEXT

Dramatyczna muzyka.
V.O. (Harrison Ford):
Miałem tylko 48 godzin...



VISUAL/OBRAZ

2. Zbliżenie na spoconą twarz.

COPY/TEXT

... i tak wiele do zrobienia.



VISUAL/OBRAZ

3. Biegnie przez Puszcę Białowieską.



VISUAL/OBRAZ

4. Chowa się za drzewo. Coś go zaniepokoiło.

COPY/TEXT

Poraziła mnie zdumiewająca dzikość tego miejsca...

Scenariusz dla Sandry Bullock (fragment)



VISUAL/OBRAZ 13. Sandra siada z ulgą, ale wygląda okropnie.
COPY/TEXT Sandra: – Do miasta. / To town.

mówek nie jest nierealne finansowo. Nie chce podać kwot honorariów, twierdzi tylko, że gdyby w reklamówkach wzięło udział trzech znanych aktorów z Hollywood, koszt produkcji filmów nie byłby większy niż 2 mln dolarów.

Sandra utyłana....

Scenariusze filmów z Sandrą Bullock i Harrisonem Fordem twórcy projektu rozdają dziennikarzom na płytach CD. Akcja pierwszego rozgrywa się w Tatrach. Na pomocniczych rysunkach, tzw. storyboardach, widzimy panoramę gór, potem zaś sylwetkę aktorki, która – cytujemy – „zmęczona i utyłana” dochodzi do przystanku PKS i patrzy na zegarek. Następne obrazki opatrzone są krótkimi opisami: „Sandra siada z ulgą w autobusie”, obok aktorki wąsaty mężczyzna ze złożonymi dłońmi. Towarzysz podróży Sandry chyba się modli, bo w następnych ujęciach „autobus zaczyna pędzić nad górską przepaścią”, a „Sandrę ogarnia przerażenie” (zbliżenie na twarz, potem ujęcie autobusu, który „z piskiem opon bierze zakręt”. Pojazd unika jednak wypadku i „pędzi dalej”). Sandra już się nie boi, bo „spozstrzega coś za oknem” i „naciska guzik: przystanek na żądanie”.

W kolejnej scenie „autobus grzecznie się zatrzymuje” (przy czym nie bardzo wiadomo, na czym owa „grzeczność autobusu”

miałaby polegać) i „Sandra przesiada się do czegoś wolniejszego – bryczki góralskiej”. Już jest w dorożce – „siada z ulgą, ale wygląda okropnie” – „To town” („Do miasta”) – komenderuje. Na co „woźnica się uśmiecha” i oczywiście „perfekcyjną angielszczyzną” pyta: „Perhaps a beauty salon first, madam?” („A może najpierw salon piękności”) „OK” – zgadza się Sandra, dalej w pozycji wyrażającej ulgę, rozparta na siedzeniu dorożki. Wówczas „góral ścina konie batem”, wydając nieprzekładalny na angielski okrzyk (w scenariuszu nazywany „rykiem”): „Hajda!!!”. Ostatnia scena pokazuje konie, które „ruszają wściekle”. W tle słychać „tętent koni i krzyk Sandry”.

30-sekundowy film kończy się znacznikiem firmowym kampanii.

Ford chowa się za drzewo....

Harrison Ford w zaplanowanym scenariuszu wypowiada więcej kwestii niż Sandra, jest również znacznie bardziej od swojej koleżanki aktywny i jeżeli ostatecznie nie wiemy, gdzie ryczący nienaganną angielszczyzną góral powiezie przerażoną turystkę, tak w tym wypadku przygoda kończy się na pewno do brze.

W pierwszej scenie filmu głos bohatera „Poszukiwaczy zaginionej arki” informuje: „Miałem tylko 48 godzin”. Na ekranie mężczyzna z maczetą (?) przedziera się przez za-



VISUAL/OBRAZ 14. Woźnica się uśmiecha.
COPY/TEXT: Góral (perfekcyjną angielszczyzną): – A najpierw salon piękności? / Perhaps a beauty salon first, madam?

rośla. Napis informuje, że jesteśmy „gdzieś w centralnej Europie”. „Miałem tylko 48 godzin i tak wiele do zrobienia” – powtarza aktor, którego widzimy jak kolejno: biegnie przez Puszcze Białowieską, spływa Dunajcem, idzie przez pustynię w okolicach Łeby, w końcu dociera w Tatry, gdzie zdobywa Giewont. W puszczy Ford „chowa się za drzewo, coś go zaniepokoiło”. To żubr, który „wyłania się zza drugiego drzewa”. Na Dunajcu towarzyszą mu „w tle Pieniny i równoczesna sympatia miejscowych”. Przez pustynię po prostu idzie, a w Tatrach „patrzy zdziwiony do góry”.

Na Giewoncie zapada decyzja: „to miejsce zasługuje na więcej niż 48 godzin”, stwierdza gwiazdor, wydając telefon komórkowy. „Taxi” – rzuca do słuchawki. W następnym ujęciu „Taksówka (luksusowy mercedes) podjeżdża w tym samym momencie”. Film kończy scena na krakowskim Rynku. Ford wysiada z taksówki, w tle widzimy Sukiennice. Harrison Ford „siedzi w ogródku kawiarni, popijając koniak, pali cygaro”.

A może Sean Connery?

Mateusz Zmyślony przyznaje, że z żadną z gwiazd planowanych do występów w filmach nie zaczęto jeszcze negocjacji. – Ciągłe planujemy, są nowe pomysły – mówi. Jednym z ostatnich jest film z udziałem Seana

Connery. Dokładnej fabuły jeszcze nie ma, ale powinno z niej wynikać, że słynny 007 na starość postanawia spędzić urlop w kraju, który kiedyś mieścił się za „żelazną kurtyną”, a teraz okazuje się miejscem przyjaznym i bezpiecznym. – O ile nasz projekt zostanie zaakceptowany, będzie to pierwsza na taką skalę prezentacja Polski na Zachodzie – szef „Eskadry” jest pewny sukcesu, jego zdaniem, przy minimalnym nawet powodzeniu kampanii włożone w nią pieniądze zwrócą się na pewno wielokrotnie.

Filmom, które będą emitowane przez największe światowe stacje telewizyjne, mają towarzyszyć billboardy i reklama prasowa.

Pomysł prezentacji Polski jako kraju dla „nietypowego turysty” jest bardzo poważnie traktowany przez państwowe instytucje zajmujące się turystyką. Wspiera go Polska Organizacja Turystyczna – nadzorowana przez Ministerstwo Gospodarki – instytucja stworzona do działań mających promować nasz kraj za granicą. W 2000 roku POT na ten cel otrzymała 45 mln zł, w tym roku dostanie 4 mln mniej. Małgorzata Mika-Bryska, kierująca w Ministerstwie Gospodarki Wydziałem Turystyki, odnosi się do projektu z większą ostrożnością: – Na pewno nie zostanie zaakceptowany bez konsultacji z organizacjami branżowymi, program jest recenzowany m.in. przez Polską Izbę Turystyki i muszę powiedzieć, że dostaje bardzo wysokie oceny.



VISUAL/OBRAZ
5. Z za drugiego drzewa
wyłania się żubr.



VISUAL/OBRAZ
6. Ford spływa łodzią flisacką
Dunajcem. W tle widzimy
Pieniny.

COPY/TEXT
...i równoczesna sympatia
miejscowych.



VISUAL/OBRAZ
7. Idzie przez pustynię (okolice
Łeby)

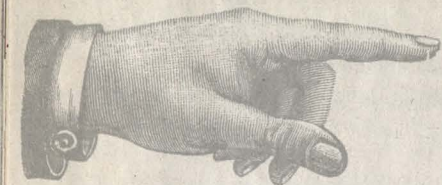


VISUAL/OBRAZ
8. Patrzy zdziwiony do góry (jest
w Tatrach)



VISUAL/OBRAZ
9. Widzimy Giewont.

COPY/TEXT
To miejsce zasługuje na więcej
niż krótkie dwa dni.



Wojciech Młynarski „Hotel Europa”

(piosenka z lat 70., fragment)

„Drogę mi wskazał ruchem dłoni.
Jakiś przechodzień, kawał chłopa.
A z mroku neon się wyłonił.
Hotel Europ - skrót od Europa.
Recepcjonista dał mi blankiet
i obserwując mnie spod rzęs.
Wolno z godnością żuł kaszanke.
Za kęsem kęs, za kęsem kęs.
A potem zatłuszczoną dłoń
o kontuaru wytarł kant.
A nad głowę miał slogan
Visitez la Pologne, pays les
aventures passionantes*.
Plakat popełnił ktoś w euforii,
a ja myślałem, tak to jest.
Hotel jest trzeciej kategorii,
slogany kategorii S.”

*„Odwiedzajcie Polskę,
kraj pasjonujących przygód”
- takie hasło, promujące Polskę za granicą,
przekładane na różne języki
funkcjonowało rzeczywiście w latach 70.
(przyp. red.)



© WIKTOR GÓRKA

W ogóle na razie fachowcy z branży nie mają zastrzeżeń. Potwierdza to Andrzej Koźłowski, szef Polskiej Izby Turystyki, która zrzesza większość prywatnych biur. Jest wręcz zachwycony projektem „Polska - przygoda z happy endem”: - To jest promocja, jakiej Polska jeszcze nie miała, zrobili ją ludzie młodzi, nie związani z turystyką, ludzie reklamy, którzy potraktowali Polskę jako produkt, który trzeba dobrze sprzedać i osiągnęli bardzo dobre efekty. Swoją projekt poprzedzili wnikliwą analizą, z której wyciągnęli niezwykle wnioski. 8 milionów dolarów to nie jest dużo na takie przedsięwzięcie, biorąc pod uwagę zaangażowanie w nie gwiazd i największych mediów. Austria przeznacza na promocję swojego kraju 56 mln rocznie. Jesteśmy za tym projektem i zrobimy wszystko, żeby tym ludziom pomóc w zdobyciu pieniędzy z budżetu. Te pieniądze na pewno się zwrócą.

Dyrektor Mika-Bryska dodaje, iż dotacje do Polskiej Organizacji Turystycznej pochłaniają większość budżetu wydziału. Organizacje pozarządowe zajmujące się turystyką dostają pomiędzy 2,5 a 3 mln zł rocznie. Nieco ponad milion złotych państwo przeznacza na inwestowanie w sani-

tariaty na szlakach turystycznych i przystosowywanie obiektów rekreacyjnych dla osób niepełnosprawnych. - Bardzo wysoko oceniamy działalność POT, chociaż na jej efekty trzeba jeszcze poczekać - mówi dyrektor Bryska.

Kampania z „utyłaną” Sandrą Bullock i „schowanym za drzewo” Harrisonem Fordem, jeżeli dojdzie do skutku, będzie właśnie finansowana z budżetu POT, który jednak musi zostać w tym celu znacznie zwiększony. - Na razie nie ma pieniędzy, więc chyba za wcześnie mówić o szczegółach - kończy szefowa Wydziału Turystyki.

Zarobić na turystach

Rocznie na promocję Polski za granicą wydawanych jest ok. 10 mln dolarów. Za te pieniądze utrzymuje się jedenaście rozrzuconych po całym świecie ośrodków Polskiej Informacji Turystycznej. W ramach akcji promocyjnych wydawane są specjalne broszury, przewodniki, drukowane plakaty. Organizuje się również przyjazdy dziennikarzy branżowych, by pozytywnie przedstawiali nas w zachodnich mediach. Działania te nie wpływają znacząco na ruch turystyczny, który - jak mówią statystyki - każdego roku przynosi ok. 6 mld dolarów dochodu, bez względu na intensywność działań reklamowych. Statystyki traktują jako turystę każdego cudzoziemca, który przekroczy granicę i spędzi noc w Polsce. Dlatego czołowe miejsca wśród przyjezdnych zajmują Niemcy, Czesi, Słowacy i obywatele krajów byłego ZSRR. Zdecydowana większość z nich, chociaż deklaruje turystyczny cel pobytu, przyjeżdża odwiedzić rodziny, na handel czy do pracy.

Właśnie Niemcy są w grupie, którą ma do Polski przyciągnąć kampania „Przygoda z happy endem”, pozostałe kraje będące szczególnie ważnymi obiektami działań promocyjnych to Austria, Holandia, Wielka Brytania i Francja. Również tutaj żadne statystyki nie podają, ilu obywateli tych państw odwiedza Polskę naprawdę w celach turystycznych, a ilu przyjeżdża do rodzin lub w interesach. Pytani o ten problem pomysłodawcy kampanii podają jako przykład Łebę, gdzie każdego roku trzy największe luksusowe kempingi są na cały sezon zakontraktowane przez amatorów karawaningu z Holandii. To jednak tylko jeden z nielicznych przykładów.

Polska na dziko

Wśród specjalistów z branży turystycznej bardzo trudno znaleźć kogoś, kto krytycznie wypowiedziałby się o programie „Polska - przygoda z happy endem”.

Większość zapytanych wołała nie zabierać oficjalnie głosu, tłumacząc, że przecież nie zapadły jeszcze żadne decyzje finansowe. Andrzej Gordon, sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zastrzega, że również nie chciałby mówić, jak ocenia scenariusze filmów i czy przedsięwzięcie powinno aż tyle kosztować. - Kierunek jest dobry. Poza Krakowem i jeszcze paroma punktami nie mamy co konkurować z innymi krajami, jeśli chodzi o zabytki architektury. Nie mamy też takiego klimatu jak Włochy czy Grecja. Jest natomiast Polska krajem nieuregulowanych rzek, bieszczadzskich połonin, otwartych lasów z dziką przyrodą. Te atuty można wykorzystać. Myślę jednak, że za promocją powinien iść produkt. Przyciągnięty tutaj turysta musi mieć gwarancję, że jego przygoda naprawdę skończy się szczęśliwie. Na razie takich gwarancji nie ma, nie jesteśmy dostatecznie przygotowani na to, żeby spełnić obietnice „happy endu”. Wierzę, że jeśli znajdą się pieniądze na taką kampanię, to równocześnie doinwestowana zostanie cała infrastruktura obsługująca ruch turystyczny.

Zdecydowanie sceptyczny jest Maciej Gąsienica-Byrcyn, dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego, który wielokrotnie powtarzał, że naszym górcom grozi zanieczyszczenie. - Promocja Tatr jest zupełnie niepotrzebna. Powiem więcej, Tatry są zdecydowanie przepromowane. Gdzie ja bym pomieścił tych turystów przyciągniętych reklamą? W sezonie każdego dnia na terenie TPN przebywa ok. 50 tysięcy turystów. To jest pięć razy więcej niż wynosi norma gwarantująca, że nie zostanie naruszony stan środowiska naturalnego. Mamy za to ogromne potrzeby finansowe. Brakuje pieniędzy na inwestycje, na wykup terenów - gdybym mógł decydować, to na to przeznaczyłbym fundusze.

Kampania „Polska - przygoda z happy endem” ma charakter strategiczny i jej rozpoczęcie wymaga podjęcia decyzji finansowych na najwyższym szczeblu. Z wypowiedzi osób, odpowiedzialnych za te decyzje, wynika, iż pomysł ma szansę na wsparcie lub nawet całkowite sfinansowanie z budżetu państwa. Prezentując założenia akcji na łamach „Przekroju”, chcielibyśmy rozpocząć dyskusję o tym, czy podobne działania są rzeczywiście potrzebne, czy warto wydawać na nie tak duże kwoty i czy Polska jest rzeczywiście przygotowana na spełnienie zawartej w reklamie obietnicy.

WOJCIECH CZUCHNOWSKI



VISUAL/OBRAZ

10. Dzwoni z telefonu komórkowego

COPY/TEXT

Niestety tym razem czasu zabrakło.



VISUAL/OBRAZ

11.

COPY/TEXT

H.F. - Taxi!



VISUAL/OBRAZ

12. Taksówka (luksusowy Mercedes) podjeżdża w tym samym momencie.



VISUAL/OBRAZ

13. Z taksówki wysiada na krakowskim rynku. W tle widzimy Sukiennice.



VISUAL/OBRAZ

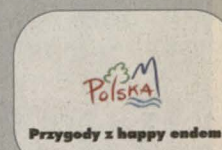
14. Siedzi w ogródku kawiarni na Rynku. Popijając koniak pali cygaro.

15. Pojawia się logo.

COPY/TEXT

V.O.

Przygody z happy endem.
Adventures with a happy end.



Z PROFESOREM ZYGMUNTEM BAUMANEM

- ROZMAWIAJĄ MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI I JACEK ZIEMEK
- ZDJĘCIA ARTUR PAWŁOWSKI/REPORTER

KONIEC geografii

ZYGMUNT BAUMAN

Ur. w 1925 roku. Socjolog i filozof, czołowy teoretyk nowoczesności i ponowoczesności. Początkowo związany z Uniwersytetem Warszawskim – był asystentem Juliana Hochfelda, następnie kierownikiem Katedry Socjologii Ogólnej. Z Polski wyjechał po antysemickiej nagonce w marcu 1968 roku. Początkowo pracował na uniwersytecie w Tel Awiwie, a w 1971 roku wyjechał do Leeds, gdzie pracował jako socjolog aż do emerytury. Ostatnio wydał książki „Ponowoczesność jako źródło cierpień” i „Globalizacja”. Laureat Europejskiej Nagrody Amalfi w dziedzinie nauk społecznych i Nagrody im. T. W. Adorna; doktor honoris causa uniwersytetu w Oslo. Pasjonuje się fotografią i sam robi zdjęcia, którymi często ilustruje swoje teksty.

Panie profesorze – gdzie jest pana dom?

To ciekawe pytanie, bowiem sam wielokrotnie się nad tym zastanawiałem. I nigdy całkowicie i bez reszty nie udało mi się na nie zadowalająco odpowiedzieć. Dlatego wołę się od własnej odpowiedzi wykipić. Zacytuję George’a Steinera, który powiedział, że jego domem jest jego własna maszyna do pisania.

Ale pańska maszyna do pisania stoi w Leeds...

Tak. Ale to tylko zbieg okoliczności. Po wyjeździe z Polski miałem sporo różnych propozycji – jedna z nich napłynęła z Leeds. Moja żona Janina sprawdzała w encyklopedii, gdzie jest Leeds, co tam robią, czym się zajmują. Inna oferta napłynęła z Australii – z Canberry, lecz moja towarzysząca życia stanowczo odmówiła. Stwierdziła, że to za daleko.

Czuł się pan wtedy wygnanym?

Nie miałem nigdy tego typu problemów. Sądzę, że chodzi raczej o określenie swojego miejsca w świecie. Ten akt dzieli świat na przyjaciół i nieprzyjaciół, ale znakomita większość osób jest dla nas obojętna – mamy ich w nosie. Kiedyś – zaraz po 1989 roku – spytano mnie w wywiadzie, czy chcę wracać do Polski. Odpowiedziałem, że nigdy nie wyjechałem z Polski, bowiem nie można wyjechać z siebie samego. Pamiętam ludzi, których zostawiłem 20 lat wcześniej, oni pamiętają mnie sprzed 20 lat i każdy nakłada swoją pamięć na to, co widzi.

A właściwie – nie tyle widzi, co kopiuje pamięć. Jak w fotografii – rzutuje się jeden obraz na drugi, powstają zamazane miejsca, coś tam wystaje. Trzeba na nowo negocjować swoje bycie ze sobą. I to jest trudność – ale równocześnie niesłychanie ekscytująca przygoda.

Jednak w 1988 roku powiedział pan na lotnisku w Warszawie, że chce wrócić do Polski.

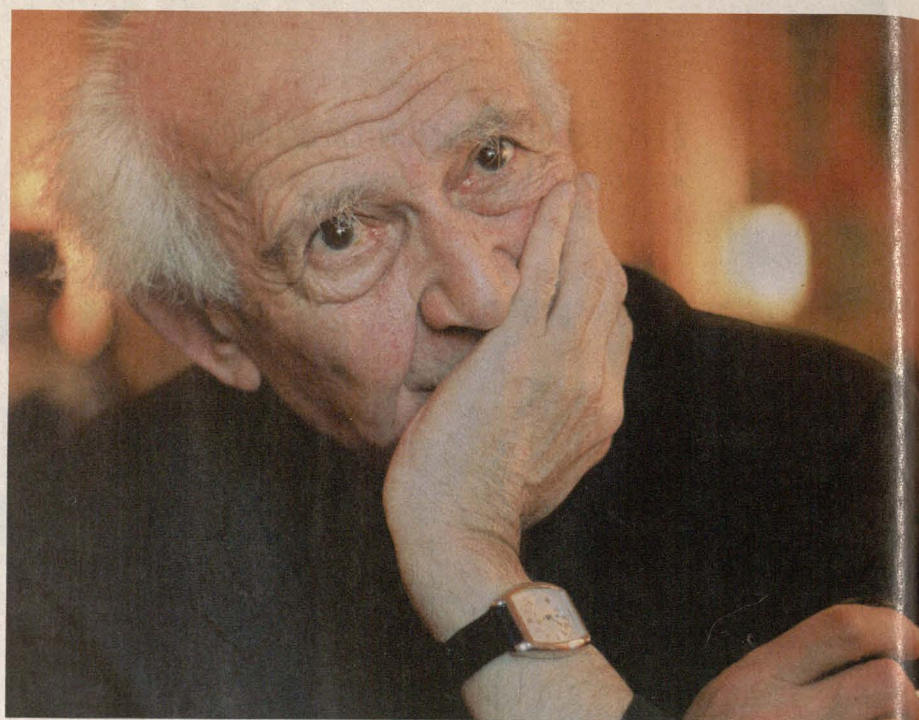
Jeżeli tak odpowiedziałem, to znaczy, że relacjonowałem własne stany wewnętrzne, nocne marzenia. Ale pewne rzeczy są nieodwracalne – moje dzieci są w Anglii, moi wnukowie są w Anglii i już nawet nie mówią po polsku. Byłoby to zatem powtórne wykorzenianie się. Nie uważam tej sprawy za jakąś niesłychanie istotną – w erze komputerów, faksów, poczty elektronicznej i zwykłej poczty, nareszcie dobrze funkcjonującej, i dobrego transportu publicznego – nie jest to aż tak wielkim problemem.

Zatem, w jaki sposób można odnaleźć swoje miejsce w dzisiejszym świecie?

Świat tworzy się ze zbioru przemyśleń i przeżyć. Wydałem teraz książeczkę pod tytułem „Globalizacja”. Zajmuję się w niej między innymi tymi problemami.



*Właściwie
nie tyle przeżywamy
koniec historii,
co koniec geografii.
Ludzie są coraz mniej określani
przez punkt, miejsce,
w którym się znajdują fizycznie.*



W dzisiejszej epoce miejsce straciło wiele ze swojego znaczenia i wiele ze swojej wagi. Właściwie nie tyle przeżywamy koniec historii, co przeżywamy koniec geografii. Ludzie są coraz mniej określani przez punkt, miejsce, w którym się znajdują fizycznie. Miejsce, w którym znajdują się duchowo i psychicznie, wcale nie musi się pokrywać z miejscem, w którym znajdują się fizycznie. Kiedyś intensywność lokalnej wymiany zdań była znacznie mniejsza niż intensywność komunikacji z miejscami odległymi. Teraz wydaje mi się, że większość inteligentów z Polski częściej komunikuje się za pomocą Internetu z ludźmi mieszkającymi w Ameryce, Nowej Zelandii, na Hawajach niż z własnym sąsiadem. Co więcej – łatwiej się dostać do tego faceta z Nowej Zelandii, bo zawsze można wystukać e-maila. A kiedy pójdziesz do sąsiada i zapukasz do drzwi – to okazuje się, że właśnie wyszedł i nie wiadomo, kiedy przyjdzie. Poza tym – kiedyś granice były szczelnie zamknięte, swego czasu trudno się było przecisnąć, były psy gończe i wyjazd z Polski – bądź przyjazd do Polski był wielkim wyczynem. To było zdarzenie wielkiej wagi. Jak się było w środku – to trudno było wyjść na zewnątrz. Kiedy było się na zewnątrz – trudno było trafić do środka. Teraz tego już nie ma.

Jakie inne pytania dotyczące naszego życia także straciły swoją aktualność?

Myślę, że trzeba byłoby spisać cały słownik – w dodatku dość długi. Istnieje pewien klucz do strategii odpowiadania na

to pytanie. Otóż – nacisk przeniósł się z tego, co „muszę” na to, co „chcę” i „chciałbym, aby było możliwe”. To znaczy – ze struktur zewnętrznych na działacza, osobę działającą. Kiedyś się wydawało, że każdy jest kowalem własnego losu – ale to wielka przesada. Kowalami to może nawet jesteśmy, ale nie każdy ma kuźnię, nie każdy ma silne bicepsy, aby utrzymać młot. Różnie bywa – wiele trzeba do tego, aby spełnić to przykazanie.

A sprawa wyboru?

Przeciętny Amerykanin ogląda codziennie – i to nie z własnego wyboru – 3 tys. reklam, z których każda coś mu proponuje. Zatem, o ile kiedyś ludzie skarżyli się na konieczność działania w warunkach niedostatecznej informacji, o tyle dzisiaj trudności działania wynikają z nadmiaru informacji, z konieczności ich wybierania i przebiegania, co jest czynnością niesłychanie męczącą.

Czy zjawiska, które pan opisuje, dotyczą także pana własnych problemów?

To wielka zagadka – jak dalece biografia miesza się z myśleniem. Henri Bergson – nie tak jak Kafka, który polecił spalić swoje zapiski przyjacielowi, licząc na to, że tamten tego nie zrobi – własnoręcznie spalił przed śmiercią wszystkie osobiste dokumenty, bo nie chciał, żeby jacyś biografowie tłumaczyli jego myślenie przez biografię. To jest tak, że im człowiek robi się starszy – nie będę cytował Boya – tym bardziej ulega refleksji i tym większą rolę w myśleniu odgrywa zaduma nad doświadczeniem. Moje doświadczenie ży-

ciowe – z jednej strony niesłychanie typowe, ale z drugiej – dość zawiłe, służy mi jako surowiec dla komentarza. Kiedy oddałem się filozoficznej zadumie nad kategorią obcego, który nie jest ani przyjacielem, ani wrogiem, ale taką postacią pośrednią, która niepokoi – to była to także refleksja nad tym, co sam przeżyłem.

A czy ogląda pan telewizję?

Tak, regularnie. Oglądam nawet telewizję Polonia. Jestem zatem na bieżąco z polską kinematografią. Skrupulatnie wybieram programy, mamy bowiem z żoną bardzo zrationalizowany tryb życia. Nasz dzień jest podzielony na części. To wynika trochę z tego, że rasa ludzka dzieli się – jak to zauważyli starożytni Grecy – na gwiazdy poranne i gwiazdy wieczorne. My jesteśmy ludźmi porannymi – wtedy tworzymy, gdzieś do południa. Potem już tylko czytamy, a wieczorem dwie, trzy godziny spędzamy przy telewizorze. Jesteśmy bardzo uprzywilejowanymi ludźmi, bowiem telewizja angielska jest chyba najlepsza na świecie. Tam pokazują naprawdę znakomite rzeczy i nie zdarzają się wieczory, żeby czegoś ciekawego nie było. Trzeba też zawsze obejrzeć wiadomości z Warszawy. Ale dlaczego pyta pan właśnie o telewizję?

Dlatego, że w pana książkach jest sporo metafor związanych ze współczesnymi mediami.

Nowe media stanowią sporą część codziennego życia. Dzisiaj przeciętny człowiek 90 procent wiedzy o świecie czerpie z ekranu. Sytuacja się bardzo odmieniła

i komplikuje – na przykład rola pedagogów. Kiedyś posiadali oni luksus bycia jedynymi odzwierciedlającymi gmachu wiedzy – nie było innej drogi. Dzisiaj są tylko takimi pokątnymi odzwierciedlającymi, bez specjalnego mundurku, bez lampasów – bowiem istnieje wiele innych doświadczeń. Zatem, nie można dzisiaj opisywać doświadczenia codziennego bez brania pod uwagę doświadczenia naszego bycia wobec ekranu.

A czy pan jest technofilem czy technofobem?

Ani jednym, ani drugim. Nie ma takiego wyboru – technologia jest błogosławieństwem, bo ułatwia życie. Ale technologia jest także przekleństwem, bowiem ułatwia życie. Z tego samego, z czego wynikają jej zalety, wynikają jej wady. Albo się ją ma taką, jaka jest – z całym dobrodziejstwem inwentarza – albo wracamy do jaskini. Nie technologia jest wrogiem, ale myślenie technologiczne, które jest dla mnie odpychające. A definiuje się ono bardzo prosto: życie składa się ze skończonej ilości problemów, na każdym kroku istnieje rozwiązanie. Jeżeli nie istnieje dzisiaj, to pojawi się jutro, jeżeli go nie ma w tym sklepie, to jest w tamtym, itd. Zatem zadanie mojego życia polega na znalezieniu właściwego sklepu, w którym istnieje właściwe rozwiązanie mojego problemu. To jest myślenie techniczne, które jest tragiczne – bowiem uniemożliwia życie konsekwentne, sensowne, podporządkowane jakiemuś autentycznemu ideałowi osobowości. To jest recepta na życie

pokawałkowane, poszatkwane na kroki i poszczególne epizody.

A czy dzisiejsza polityka nie jest tego typu myśleniem?

Tak. Premier angielski ma takie problemowe grupy tematyczne. Sam niczego nie robi, zanim nie przedstawi tego tej grupie. Grupy mają reprezentować nie istniejącą jeszcze opinię publiczną – czyli to, co nastąpi, gdyby się to zrobiło. To nie jest opinia publiczna – to rodzaj symulacji, próby zgadywania, jaka będzie reakcja i podporządkowania życia politycznego wyłącznie temu, ile głosów się zdobędzie, na ile głosów to się poskłada. Taka jest polityka – toczy się od epizodu do epizodu, jest raczej reakcją na kryzysy niż dążeniem do jakiegoś celu. Zawsze jest odwrócona twarzą w tył – ludzie się wzburzyli, trzeba coś zrobić, żeby im zatkać gębę.

A jak powinny wyglądać związki między moralnością a polityką?

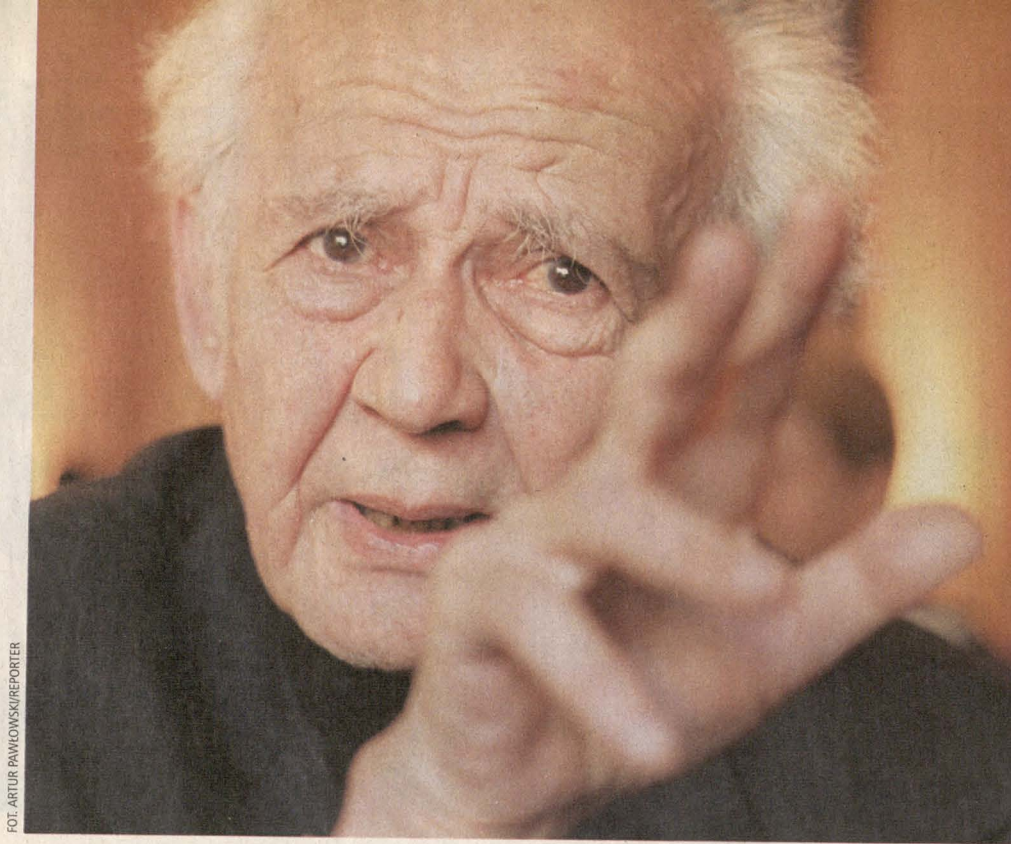
Zastępuje się je moralnością polityków. A to są dwie zupełnie różne rzeczy. Polityk może nigdy nie zdradzić swojej żony, nigdy niczego nie ukrąść swojemu sąsiadowi, niczego nawet do kieszeni nie włożyć i może mieć czyste ręce – a jednocześnie prowadzić perfidną politykę, która ludziom szkodzi i ich unieszczęśliwia. Moralność polityki to przewyższanie tego, co się postrzega jako niesprawiedliwość i krzywdę. Na tym polega moralność polityki, ale nikt jakoś do tego nie dochodzi. To, co zastępuje dyskusję o moralności, jest często po prostu reprodukowaniem informacji prasowych o sprawach łóżko-

wych czy finansowych. Bill Clinton przeprowadził niemal niepostrzeżenie rzecz bardzo doniosłą, która nie wzbudzała specjalnej reakcji. Oświadczył, że opieka społeczna nie jest sprawą federalną, tylko poszczególnych stanów. Jeżeli to powiedział – tak się też stało. I łatwo przewidzieć, że poszczególne stany zaangażowały się między sobą w konkurencję negatywną – każdy chce być jak najbardziej skąpy. Dlaczego? Bo kiedy będzie bardziej szczodrobliwy, to cała ta biedota i tałatajstwo z sąsiedniego stanu tam właśnie przyjedzie, aby korzystać z lepszych świadczeń społecznych. I to była decyzja o wielkich skutkach moralnych – to przetasowało koncepcję etyczną państwa amerykańskiego, która obowiązywała od czasów Roosevelta. I na ten temat było cicho. Natomiast, kiedy Clinton użył cygara w celach, w których na ogół cygara się nie używa – to zrobiło się głośno i oddano go za to pod sąd: za to, że skłamał – ale nie w kwestiach państwowych, lecz w sprawie osobistych obyczajów seksualnych.

Czy nie wskazuje to na zagrożenie, które można nazwać trywializacją?
Ale jak oddzielić rzeczy ważne od mniej ważnych? Kiedy my wszyscy żyjemy jako jednostki borykające się z indywidualnymi problemami czy wyzwaniem za pomocą indywidualnych zasobów, czy umiejętności – to szukamy nie tyle przywódców, którzy powiedzą, jak się ze sobą zjeść i robić wspólne sprawy – które zresztą i tak naszych indywidualnych spraw nie załatwią – lecz raczej szukamy przy-

FOT. ARTUR PAWŁOWSKI/REPORTER (3)





FOT. ARTUR PAWŁOWSKI/REPORTER

**ZYGMUNT BAUMAN:
PONOWOCZESNOŚĆ JAKO ŹRÓDŁO CIERPIENIA**
Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2000

Pod tym tytułem – jawnie nawiązującym do znanego tekstu Zygmunta Freuda – odnaleźć można zbiór kilku esejów Zygmunta Baumana. Bauman – będąc jednym z najważniejszych współczesnych teoretyków nowocześnieści (nie mylić z postmodernizmem) – sięga po wiele tematów i różnych, ale spójnych – metodologii i języków. Korzysta tak z ojców-założycieli XX-wiecznej socjologii (Durkheim, Weber), jak z obecnych kompetentnych kontynuatorów. Korzysta także ze swoich ulubionych metafor – turysty, włóczęgi, parweniusza, pariasa. Zakres podejmowanej problematyki budzi u czytelnika popłoch i szacunek, lecz autor jest w stanie obronną ręką wyjść z każdego podejmowanego

tematu. Eseje są czytelne i zrozumiałe, mimo dość wysoko postawionej poprzeczki. Nie jest to lektura dla wszystkich – lecz dla osób, które chcą zdobyć wiedzę i refleksję na temat dróg współczesnej kultury. A dla takiego czytelnika – okazuje się dziełem obowiązkowym. (jaz)

kładów. Tak zwani celebrities, tak samo jako notorious, czyli ci, których ma się na języku, o których się mówi – obojętnie kto: politycy, sportowcy, gwiazdy filmowe – postrzegani są jako przykłady. Zobaczymy, czy w ich sposobie indywidualnego borykania się z problemami jest coś takiego, z czego ja sam mogę wyciągnąć jakąś naukę. Może potrafię zrobić to sam, dostrzec ich błędy, momenty, w których podwinęła im się noga. Tworzymy świat na kształt i podobieństwo swoich własnych doświadczeń. Postrzegamy inne osoby jako jednostki i odnosimy je do własnych doświadczeń. I to jest chyba jedyna narracja na temat własnego życia, jaką posiadamy.

A na ile korzystać jeszcze można z takich myślicieli, jak Róża Luksemburg czy Marks? W swojej książce pisze pan na temat Luksemburg bardzo ciepłe słowa.

Naród polski ma na pieńku z Różą Luksemburg w bardzo ważnej sprawie – niepodległości. Kiedy tłumaczę Anglikom, że Luksemburg nie jest szczególnie lubiana w Polsce – to oni nie za bardzo rozumieją, o co chodzi. Jakaś tam lokalna sprawa, prywatne porachunki – co nas to obchodzi. Natomiast Luksemburg uważają za o wiele bardziej niż Lenina mądrego komentatora Marksa. Lenin spowodował straszliwie rzeczy, Luksemburg ich nie widziała między innymi chyba dlatego, że ją wcześniej zabili i w związku z tym nie miała możliwości realizacji swoich pomysłów. Poza tym była piękną romantyczną postacią, zakochaną

w przyrodzie i ptaszkach, kobietą o bardzo dobrym sercu. W związku z tym rozmaici intelektualisci zachodni rozmawiali się – poszukiwali takiej świetlanej postaci i jest – znalazła się. A ja mówię ciepło o Luksemburg w kontekście jej książki o akumulacji kapitału. Ona postrzegła pewien mechanizm, który funkcjonuje rzeczywiście do dnia dzisiejszego w procesach globalizacji – taki waż pożerający własny ogon. I była bodaj jedyną, która na taką myśl wpadła. Tak jak zapominam Mickiewiczowi hołdownicze listy wysłane do cara, tak w kontekście tej kwestii staram się zapominać, że myliła się w kwestii niepodległości.

A Marks? Na ile jest aktualny?

Kiedy czyta się wstęp do „Manifestu komunistycznego”, dźwięczy on jak opowieść o dzisiejszym świecie. Kiedy piszą, że wszystko, co trwałe, roztapia się, wszystko, co święte, jest zeświecczane... Marks i Engels piszą o tym z entuzjazmem. Trzeba pamiętać, że autorzy „Manifestu” byli dwudziestoparoletnimi młodzieńcami, o gorących głowach, których zatykało od zachwyty. Ale zarazem – ponieważ byli typowymi dziećmi XIX wieku, chcieli zastąpić ten chaos i bałagan nowymi pewnikami i nowymi twardymi strukturami. I tym, co różni XIX wiek od wieku XXI i od znacznej części XX wieku, to wiara w docelowy punkt rozwoju. Oto się unowocześnia, a wreszcie będziemy nowocześni – wtedy siądziemy sobie pod drzewem, ściami marynarkę i będziemy się bawić. Dzisiaj jakoś nie wygląda na to, że dojdziemy do takiego punktu...

Jest pan socjologiem, ale jednocześnie pasjonuje się pan fotografią i sam fotografuje. Dlaczego?

Zafascynowała mnie w fotografii nie ta część na łąkach, ale w ciemni. Myśl, że z jednego negatywu, z tego samego negatywu mogę wyczarować rozmaite interpretacje tego, co widziałem. To było takie ćwiczenie wielości interpretacji, wcale nie różne od tego, czym się zajmuję jako socjolog. Każde zdjęcie jest bowiem interpretacją. Fotografia nie jest taśmą wideo, którą można zmasać. Fotografia jest inna – jak raz zrobi się odbitkę, to toporem jej się nie wymaże. Jest to jakiś sposób zatrzymywania ulotności, uwieczniania, użycie tu takiego górnolotnego sformułowania – jakiegoś zostawiania śladu po tym, co się wydarzyło. Tak samo jak pamięć ludzka – fo-

tografia jest trwająca i myśląca zarazem – pamięć utrwała pewne elementy, będzie zawsze interpretacją, w co my wierzymy na co dzień, przed czym się wzdramy – ale to jest fakt. Każdy akt zapamiętywania jest aktem interpreowania – podobnie jak w fotografii. To pasowało do tego, co normalnie robię, to nie było odejście od pisarstwa. To była próba wyrażenia tego samego za pomocą innych środków.

W pańskich aktach modelki nie mają twarzy – dlaczego mają je albo zakryte, albo odcięte przez ramę zdjęcia?

Uwodziło mnie piękno formy. Uważam, że ciało kobiece – i to mój sąd prywatny, nie socjologiczny – jest prążródłem naszego pojęcia piękna. Modelki zaś mają odcięte twarze dlatego, że były modelkami. A modelki są tresowane dla pewnego typu zdjęć. Nie dla klasycznego aktu, ale dla tego, co po angielsku nazywa się „glamour”. Istnieją setki tego typu tygodników, gdzie wystawiają dzióbki, mają przyklejony uśmiešek...

Trzepoczą rękami...

Tak, choć, na fotografii go nie widać, tylko na filmie. Ale jest to warunkiem tego, aby zdjęcie spełniło to, co ma spełnić – czyli, aby sprzedać zdjęcie skojarzone z rozkoszami stosunku seksualnego. Jakiś chciałem tego uniknąć. Gdybym miał inne osoby do pozowania poza modelkami, to – kto wie – może bym ich twarze włączył. Ale takich osób nie było.

Czy ma pan takich ulubionych fotografów, czy malarzy, których interpretacja rzeczywistości jest panu najbliższa?

Lubię – oczywiście poza największym filozofem-malarzem Magrittem, ale to jest kategoria osobna – to, co sam staram się uprawiać. Lubię malarstwo rodzajowe, malarstwo interpretujące życie codzienne – malarstwo flamandzkie. W fotografii – Cartier-Bresson jest dla mnie fotograficznym ideałem. On naprawdę szukał człowieka – nie chodziło mu o sprostanie akademickim kryteriom estetycznym, ale o poszukiwanie istoty, co zresztą robił absolutnie znakomicie. Było trochę amerykańskich malarzy w latach 30. i 40., którzy podobnie – Hopper, „Amerykański gotyk”, tego typu rzeczy, które wbijają mnie w ziemię, szczeka mi opada. Wiem, że jest to niemodne pojęcie malarstwa, które dziś zaskakuje swoją ulotnością – instalacje robi się na czas trwania wystawy, happeningi są niespodzianką dla wszystkich łącznie z ich or-



Akty autorstwa Zygmunta Baumana

„Uważam, że ciało kobiece – i to mój sąd prywatny, nie socjologiczny – jest prążródłem naszego pojęcia piękna”.

ganizatorami. I ważnym elementem samoreklamy sztuki jest właśnie to, że odzwierciedla ona epizodyczność naszego życia. Natomiast Hopper, Cartier-Bresson czy – w pisarstwie – Beckett starali się odkryć ten twardy korzeń ludzkiej kondycji – przekuć ulotną chwilę w trwanie według dawnej recepty Baudelaire’a. **Czy byłby pan zadowolony, gdyby pana książki czytano jak wielkie powieści XX-wieczne? Na przykład, jak „Człowieka bez właściwości” Musil’a, którego sam pan bardzo ceni.**

„Człowiek bez właściwości” jest największą powieścią XIX-wieczną, mimo że napisano ją w XX wieku... Jeżeli socjologia ma być nieustającym komentarzem do ludzkiego doświadczenia, to im więcej komentatorów, tym lepiej. Im więcej prawodawców – tym gorzej. Komentarz wzbogaca liczba komentatorów. Jeżeli sięga do rad czerpanych z literatury,

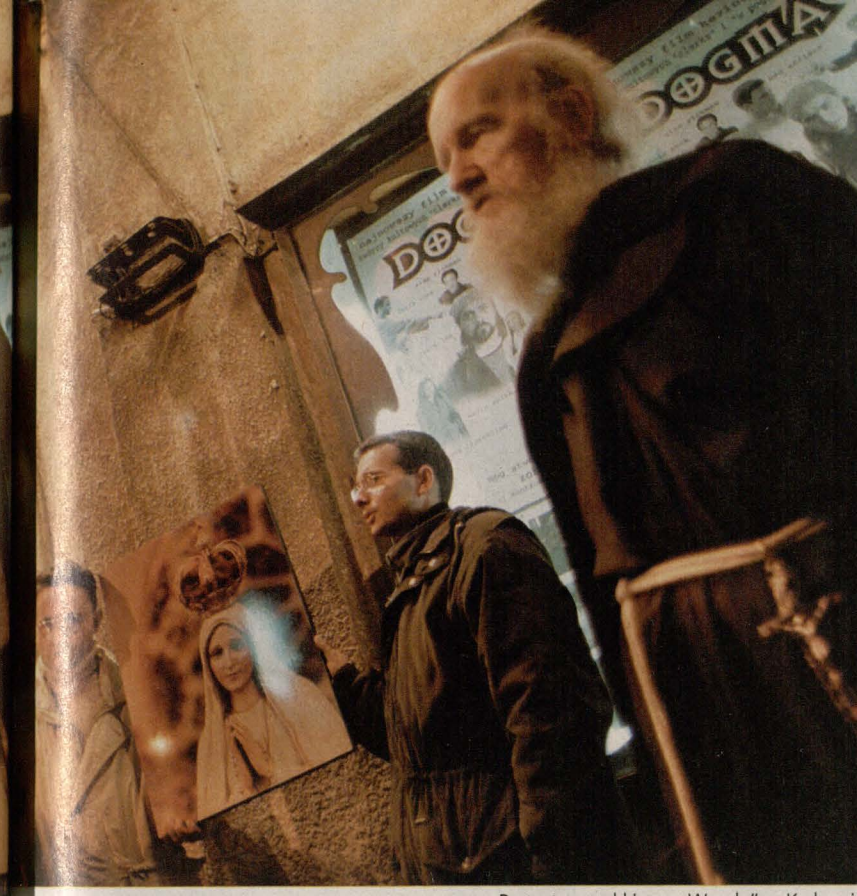
z malarstwa, filmu – w czym oni są gorsi? Przecież zmagają się z tym samym problemem, z jakim zmagamy się my – socjologowie. I możemy sobie tylko nawzajem pomagać, nie zaś przeszkadzać. **Ale to nieduże ryzyko, bowiem grozi oskarżeniami o eklektyzm, o niewyrazistość...**

Mnie to wisi.

Możemy to wydrukować?

Oczywiście – specjalnie dlatego nie używam chamskich słów, żeby to było drukowalne.

**ROZMAWIALI
MICHAŁ PAWEŁ MARKOWSKI
I JACEK ZIEMEK**



Protest przed kinem „Wanda” w Krakowie

Będziesz wisieć za DOGMĘ

Poznańska prokuratura bada, czy amerykańska komedia Kevina Smitha „Dogma” zawiera treści antyreligijne i antykatolickie. Film nie będzie grany w żadnym multikinie w Polsce.

Prokuratura otrzymała pod koniec grudnia ub.r. dwa zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa przez dystrybutora filmu. Sieć „Multikino” sama zrezygnowała z wyświetlania „Dogmy”. W innych kinach film jest normalnie pokazywany.

Telefoniczny łańcuch protestów

Telefon dzwonił co dwie minuty. „Protestuję przeciwko filmowi «Dogma», który obraża uczucia religijne Polaków” – mówił głos i rozłączał się. Za chwilę znów telefon. Kolejny oburzony głos. Około 100 takich telefonów dziennie, przez prawie dwa tygodnie. Świetnie przygotowana akcja. Telefoniczny łańcuch protestów.

Andrzej Wajs, szef firmy „Prestige”, która jest dystrybutorem w Polsce amerykańskiej komedii

Kevina Smitha „Dogma”, ma na szczęście kilka telefonów i całkowita blokada jednej linii nie przeszkodziła mu w pracy. – Było to dla mnie jednak cierpkie doświadczenie – mówi.

Wajs najpierw telefony odbierał, ale po kilku godzinach dał za wygraną i włączył automatyczną sekretarkę.

Akcję przeciwko filmowi można by nawet uznać za zabawną, gdyby nie to, że co dwudziesty telefon był telefonem z pogrózkami. Wajsa straszono m.in.: śmiercią przez powieszenie, wychłostaniem, wywiezieniem do Izraela, zabiciem dziecka i ogniem piekielnym.

– Ale odbyłem też kilka bardzo sympatycznych rozmów z prawdziwymi katolikami (tak przeważnie przedstawiali się rozmówcy – przyp. aut.) – zapewnia Wajs. – Jedna pani, na przykład, bardzo

mi współczuła i powiedziała, że będzie się za mnie modlić ze wszystkich sił i całym sercem.

Mógł się tego spodziewać. „Dogmę” oprotowała w USA Liga Katolicka, a w Polsce zaczęły się protesty, zanim film wszedł na ekrany. Firma „Vision”, która miała być pierwszym polskim dystrybutorem, przestraszyła się i wycofała z planów rozpowszechniania filmu. Andrzej Wajs postanowił jednak zaryzykować. Zresztą nic tak naprawdę nie robi filmowi lepszej reklamy niż porządny protest.

A jednak Wajs dziwi się. Jest też nieco przerażony. Nie z powodu grózb. Przecież prawdziwy katolik krzywdy mu nie zrobi. Boi się raczej umysłowej ciasnoty i głupoty.

– To, co dzieje się w Polsce, to jest podziemna inkwizycja – mówi. – Nie mam jednak żalu do katolików. Zresztą Episkopat nic złego

o filmie nie powiedział. Te wszystkie głosy i działania mają źródło w Radiu Maryja.

Popłoch w multikinie

Jak zwykle u nas w takich wypadkach ci, którzy protestują przeciwko filmowi, nawet go nie obejrżeli, do czego zgodnie się przyznają.

W Internecie natomiast jest wiele wypowiedzi osób, które film widziały i nie czują się dotknięte jego podobno obrazoburczymi treściami. Niektórzy zalecają go nawet „tym, którzy stracili wiarę lub odpuszczają sobie msze niedzielne”. Jednym film się podoba, nawet bardzo: „Rewelacyjny. Polecam każdemu, kto ma zdrowe podejście do kwestii wiary”, „Świetne, błyskotliwe dialogi”, „Film ze świeżym podejściem do katolicyzmu”, inni nie mają o nim najlepszego zdania: „Zupełne dno”, „Na poziomie brazylijskich seriali”. Do rzadkości należą uwagi o obrażaniu

uczuć religijnych: „to film wyłącznie dla satanistów” – napisał jeden z internautów.

Poznańska prokuratura rejonowa, do której wpłynęły zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa z art. 196 kk (obrażanie uczuć religijnych), zabezpieczyła na potrzeby postępowania kopię filmu.

– Obejrzą go powołani przez nas biegli i oceniają, czy rzeczywiście zawiera on treści lub sceny obrazoburcze – mówi prokurator Jarona Świecińska-Maciejak. Pani prokurator zapewnia, że do momentu wydania postanowienia w tej sprawie film może być bez przeszkód pokazywany.

Te kina, które zrezygnowały z jego wyświetlania, po prostu przestraszyły się nacisków organizacji katolickich. Przedstawiciele centrali „Multikino” nie chcieli się wypowiadać w tej sprawie.

(BP)

ICH ŚWIAT

Jakże łatwo kogokolwiek, czymkolwiek urazić... Przy odrobinie dobrej (czy raczej złej) woli można obrazić się na każdy prawie film, program telewizyjny, książkę, piosenkę czy, co ostatnio w modzie – wystawę plastyczną. Tradycje są spore. W latach siedemdziesiątych pielęgniarki masowo protestowały przeciwko „Wesołemu sanitariuszowi” Andrzeja Mleczki, szacowni mieszkańcy nie mogli się pogodzić z – wyimaginowanym bądź nie – obnażalstwem Niemena, Borysewicz czy Skiby, ZChN zniechęcił piosenki Pawła Kukiza, na wszelki wypadek, zanim ktokolwiek miał szansę film zobaczyć, obrażono się na „Ostatnie Kuszenie Chrystusa”, szpaler śpiewających wiernych batożył różańcami wchodzących do warszawskiego kina „Kultura” na „Księdza”, Marilyn Manson nie może wystąpić w katowickim Spodku, a jacyś „nieznani sprawcy” regularnie zdrapują z billboardów (paznokcie?, pilnik?) zdjęcia damskich majtek. A „Larry Flynt”? A reklama jeansów? Dziwić się można, dlaczego jeszcze homoseksualiści nie zażądali aresztowania „Romansu czterdziestolatka”, Niemcy – „Kapitana Klossa”, policjanci – „Kilera”, a kobiety – „Matek, żon i kochanek”. Oto, zgodnie z przepowiednią Adama Garbicza („P” 2894), do poznańskiej prokuratury wpłynęły zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa z art. 196 kk (obrażanie uczuć religijnych), a ta zabezpieczyła na potrzeby postępowania kopię filmu. Problem nie dotyczy jednak wyłącznie kultury – nie ma takiej sfery życia, której „wiedzący lepiej” nie chcieliby sobie podporządkować. Oto jak za dotknięciem różdżki czarodzieja przelewa się fala histerycznych ataków na sekty, bez wnikania w różnice i historię. Nie formułuje się zarzutów wykraczania poza porządek prawny – po prostu neguje się prawo do poszukiwania własnej drogi duchowej. Z kolei zwolennicy zalegalizowania tzw. miękkich narkotyków, mimo że przemawia za nimi tyle samo argumentów, co przeciw nim, już nawet nie próbują wyartykułować swoich racji – zmiażdżeni jednomyślnością parlamentu i prezydenta podczas debaty nad zaostrzeniem przepisów dotyczących kar za posiadanie narkotyku. Ile trzeba mieć w sobie naiwności, żeby wierzyć, że te wszystkie działania uchronią nasze dzieci przed pokusą powiedzenia głośno i wyraźnie: „nie interesuje mnie WASZ świat, mam swój własny...”. A wtedy na rozmowę będzie za późno.

WITEK GÓRKA



RATOWNICY GRUPY
RABZAŃSKIEJ
Od lewej:
Adam Worwa,
Zbyszek Wójciak „Wawa”,
Łukasz Topor,
naczelnik Mariusz Zaród,
Janusz Kapłon
i Staszek Cholewa „Diabeł”.

FOT. ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER



W **GOPR**-ze, który działa w całych polskich górach poza Tatrami, jest 65 ratowników etatowych i 1222 ochotników. W minionym roku, który dla górskich służb ratowniczych skończył się w październiku, interweniowano 3112 razy i pomocy udzielono 5072 osobom. Było 25 wypadków śmiertelnych.

W **TOPR**-ze, działającym wyłącznie w Tatrach, jest 253 ratowników, w tym 23 etatowych. Toprowcy interweniowali w ubiegłym roku 1638 razy. Spośród osób, którym udzielono pomocy, aż 573 wymagały leczenia szpitalnego. A 162 osoby ratowano z użyciem śmigłowca.

Ballada

O GOPR-owcach

ZOFIA KRASZEWSKA

Warto być goprowcem, żeby zajrzeć w oczy, które już śmierć widziały – mówi Adam Worwa.

– Oj, warto – przytakuje Andrzej Kapłon i maluje swój obrazek: – Zima. Noc. Facet w zaspach. On sztywny. My taszczymy go do schroniska. A schronisko rozświetlone, ogień pod kuchnią, nikt nie śpi, bo goprowcy w akcji. My mu nogi w wodę i dawaj, ratować sposobami! Nagle krzyk: „kurwa, boli!!!” – wtedy czujesz, że warto być goprowcem...

Musi iść

Są silni, sprawni, zdecydowani. Ćwiczą jak komandosi, ryzykują jak ka-

skaderzy. Niezawodni w górach, w powietrzu, wodzie i jaskiniach. Gotowi zawsze i w każdych warunkach nadludzkim trudem przytaszczyć z gór jakiegoś pechowca. Obcego człowieka. Nie dla pieniędzy czy zaszczytów. Więc dlaczego?

– Może dla sławy mołojcekiej? – prowokuję.

– Eee, co to za sława – machnie ręką jeden z drugim. A przecież wymknie im się, że poderwać „na blachę” to łatwizna. Że „dziewczyny szalały”. Że „Wawa” dyżurował na Turbaczu, gdy zobaczyła go młodsza o 15 lat Ewa, praktykantka po szkole hotelarskiej.

– Ten albo żaden! – orzekła i już 20 lat są małżeństwem.

Antek „Banderas” zmruży szelmowsko oczy, gdy zapytam, czy te żony nie są aby czasem zazdrosne?

– Miłość do gór jakoś wybacza... – ociaga się z odpowiedzią. O innych miłościach Antek nie mówi, bo i co powie?

Ale przecież nie dla wzięcia u pań szafują życiem własnym dla ratowania cudzego.

– Więc dlaczego? – upieram się, by wiedzieć.

– Co tu gadać – niecierpliwi się Janusz Kapłon. – Są góry, w górach ludzie, wśród ludzi nieszczęścia. Jak się zdarzy – mus iść i już!

„Mus iść” powiedział kiedyś 61-letni Klimek Bachleda, król ratowników, gdy z braku nadziei odwoła-

no już wyprawę ratunkową. Poszedł na ratunek samotnie. Zmiotła go kamienna lawina.

Kto nie w GOPR-ze, ten dupa

– „Przyrzekam dobrowolnie i pod słowem honoru, że póki zdrów będę, bez względu na porę roku, dnia i pogodę – stawię się w oznaczonym miejscu i godzinie, by pójść w góry i nieść pomoc ludziom jej potrzebującym”... Potem naczelnik przypina „blachę”: niebieski krzyż z gałązką kosówki i są goprowcami. Kiedyś nosili czerwony sweter, sztruksowe pumpy, wełniane skarpety „sztylpy” i buty zwane zawra-

tami. Dziś „blacha” błyszczy na czerwonym polarze.

Raz w roku, GOPR-owska starszyzna przyjmuje kolejnych zapaleńców, gotowych nieść w góry pomoc i ratunek. Ochotniczo, za sprawą honoru i przysięgi, która tych chłopów niezmiennie wzrusza.

– Czy pamiętam?! – wspomina Zbyszek „Wawa” Wójciak. – Jak by to było wczoraj! – Już ze 35 lat zbiera „Wawa” połamańców z gór. Będzie kilkadziesiąt zwózek rocznie. Bywały zimy, że z samego Turbacza aż 40. Ludzie łamią się na nartach, całkiem jak zapałki. A ile pobłądzeń, nieszczęśliwych wypadków, dramatycznych zdarzeń!

Na co dzień goprowcy pełnią dyżury przy wyciągach, w schroniskach i w centrali. Centrala Grupy Podhalańskiej jest w Rabce, w siedzibie GOPR-u. Siedziba duża, ale centrala mała: biurko, radiostacja, telewizor, leżanka. Co się da, wynaj-

mują: pracowni krawieckiej, liceum dla dorosłych, wczasowiczom. – Bo jedną trzecią budżetu musimy wypracować sami. Pracujemy więc „na wysokościach” w Krakowie, na Śląsku; transportujemy wszystko, w każdych warunkach i na każdą wysokość, towarzyszymy ekipom filmowym... Zarabiamy też szkoleniami – mówi naczelnik Zaród. Wokół, na ścianach, dyplomy i podziękowania: z policji, z wydziału antyterrorystycznego, od straży pożarnej, wyższej szkoły oficerskiej, UOP-u, BOR-u. Właśnie tu, w Rabce, szkoli się kadra instruktorska polskich służb specjalnych. Przecież „podhalańczykami” dowodzi as szkoleniowców, Mariusz Zaród, do niedawna szef wyszkolenia GOPR-u na całą Polskę. Za wyczyny w pamiętnej akcji przeciwpowodziowej odznaczony orderem Za Ofiarność i Odwagę – najwyższym honorem dla ratownika. W bardzo trudnych

warunkach zgarniał śmigłowcem powodzian z dachów. – No i co takiego!? A Maciek Lipczyński, goprowiec ze Szczawnicy? – dopowiada. – Ten to miał refleks! Błyskawicznie odciął szal, który zaciskał się na szyi 14-latkę, jadącego orczykowym wyciągiem. Też ma order Za Ofiarność i Odwagę. A Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski dla Adama Jurczakiewicza? Za nieocenione zasługi dla GOPR-u, których nie sposób zliczyć...

Mariusz Zaród przyszedł do GOPR-u ćwierć wieku temu...

– Bo mi się to podobało jak nic na świecie – mówi krótko.

– Bo był taki zaciąg – powie Janusz Kapłon, ratownik z 30-letnim stażem.

– Bo góry to jest to! – rozmarza się Adam Worwa z „zaciągu” Kapłona.

– Bo jestem z Rabki – dorzuci Staszek „Diabeł” Cholewa, ratownik od 22 lat, a Antek „Banderas” Filar

chłapnie bez ogródek: – Bo tu, kto nie w GOPR-ze, ten dupa!

Życie to jedna chwilka

– Zimą codziennie wspinać się trzeba na nartostrady i pod wyciągi. Ci z listy alarmowej są w gotowości dniem i nocą. A instruktorzy odpowiedzialni nawet do łazienki chodzą z komórką – słyszę.

Dyżur w schroniskach i w centrali trwa cały tydzień. – Ja sobie to chwałę – mówi Zbyszek „Wawa” Wójciak. Już piątą dobę siedzi w dyżurce GOPR-u przy telefonie alarmowym zwanym „telefonem życia”. Na co dzień mało jest rozmowny, a jak źle trafić, to milczy jak grób.

Kto dzwoni? – Dyżurni z sekcji operacyjnych podległych Rabce i ci ze schronisk nadają komunikaty pogodowe. No i po pomoc dzwonią – słyszę. – Ale też idioci jacyś z żartami i wygłupami. Jakby nie wiedzie-



li, że życie to jedna chwila. Dziś komuś, a jutro tobie może przydarzyć się nieszczęście.

- Albo to: byli w schroniskach książki wyjść. Wpisywali się turyści, a gdy nie wracali na czas, zaczynaliśmy poszukiwania. Gdy głupki różne idiotyzmy wpisywać zaczęli, książki straciły wiarygodność, no i nieszczęść przybyło - irytuje się „Wawa”.

A dlaczego do GOPR-u przystał? - Sport i góry w prostej linii wiodą do GOPR-u właśnie. W historii każdej grupy ratowniczej są sportowe sławy: Andrzej Mateja - biegacz narciarski, Staszek Łukaszczyk - biathlonista z olimpiady w Innsbrucku, Józek Zieliński - hokeista, Władysław Czajka - mistrz kajakarstwa górskiego, Jerzy Ustupski - kajakarz, medalista z olimpiady w Berlinie.

„Wawa” już w 1962 r. miał sukcesy w pchnięciu kulą. Był dziesięcioboistą, jeździł na zawody, ocierał się o sportowe gwiazdy: znał Komara, Kozakiewicza, Sidłę. Do dziś bierze udział w słynnym memoriale narciarskim im. Klimka Bachledy. Cała cha-

łupa w pucharach i nagrodach. Ech... to były czasy... - rozmarza się wbrew swej milczącej naturze.

W zasadzie jestem rolnik

GOPR stoi ochotnikami. Ma to przecież w nazwie zapisane. Garną się doń inżynierowie, prawnicy, lekarze, urzędnicy, rzemieślnicy, nauczyciele, księża. Za komuny akcja usprawiedliwiała nieobecność w pracy. Teraz zależy to od pracodawcy. Najlepiej mają ci na swoim. Tomek Nowak prowadzi schronisko na Maciejowej. Sam wie, kiedy rzucić to i spieszyc na ratunek. Antek Filar, technik elektronik, na szczęście nie zawsze ma zamówienia na spawanie na wysokościach. Janusz Kapłon, plastyk dekorator, sam sobie panem po przejściu na emeryturę. Tak jak Adam Worwa. Albo Staszek „Diabeł” Cholewa, co lubi mówić: „W zasadzie jestem rolnik, ale umiem wszystko”.

Wszystko: kafelki założyć, łazienkę wyremontować, podłogę zerwać, pokoje wymalować - taki remont siedziby GOPR-u w Rabce wziął „Dia-

beł” na siebie. Ochotniczo i społecznie. - Bo jak człowiek całą zimę na stoku przestoi, to wiosną, z tęsknoty za nartami, zajęcia sobie szuka - tłumaczy swój zapal.

Gdy „Diabeł” po zimie narty odpiną, to jakby porzucał narzeczoną. Zaczynał od drewnianych, z rzemienia. Pamięta każdą parę, te z Szaflar, te z giełdy za 18 uciulanych dolarów... - Nie było większej kary, jak ta, gdy ojciec za dwóje narty chował! To i do zimowych akcji „Diabeł” pierwszy. Gdy wyrwano go z zabawy andrzejkowej, jego przyszła żona była wtedy dumna. - Potem ją to złościło. Aż wreszcie przywykła - streszcza „Diabeł” 23 lata swego małżeństwa.

Zaczął się od św. Bernarda

- Jak kogoś zima zacuka w górach, to my za plecaki i w pole! - mówią z błyskiem w oku.

Plecaki są w gotowości, w bagażnikach własnych aut. Kiedyś na akcje zbierali ich kolejno służbowymi UAZ-ami. Nieszczęśników umiesz-

czało się w akii (sankach w kształcie łódki) i zwoziło w dół na nartach. Teraz mają już landrovery, przenośne radiostacje, telefony komórkowe, urządzenie do robienia EKG. Jurek Owsiak dał „podhalańczykom” dwa japońskie skutery śnieżne TRX honda. Ale i tego mało na to, co ludziom przytrafia się w górach!

„Podhalańczycy” są jedną z ośmiu grup ratowniczych działających w polskich górach. Nazwy, wzięte od górskich masywów, odpowiadają z grubsza obszarom ich działania: grupa Bieszczadzka, Krynicka, Beskidzka, Jurajska, Wałbrzysko-Kłodzka i Podhalańska właśnie. W Tatrach zaś czuwa TOPR.

Mocno upraszczając: TOPR trudzi się na wysokościach, GOPR na rozległościach, bo na blisko 18 tys. km kw. Z tego „podhalańczykom” przypada 2,5 tys. km kw i 1300 km szlaków turystycznych. - U nas najczęstsze są zaginięcia - mówi Kapłon. - Mamy parki narodowe: Pieniński i Gorczański, zahaczamy o Park Babiogórski. Pełno tu dzikich ostępów, zdradli-

wych dla samotnych wędrowców. W całym 1999 r. Grupa Podhalańska odnotowała 381 wypadków. W roku 2000 było ich dwa razy tyle!

Przez zasy z walizkami

- Dziś górskie szlaki są jak miejski deptak. Łazą po nich ludzie bez pojęcia, wycieczki bez przewodnika, szaleńcy bez pokory - mówi Janusz Kapłon. - Czy tak trudno pojąć, że dołem jesień, a górą już sroga zima? Że kilometr ulicy, to w górach pięć albo i więcej? Że w pół godziny górski szlak spływać może rwącym potokiem? Że pioruny wałą, a piorunochronów brak? Brak budek telefonicznych, taksówek, hoteli i drogi, którą nadjedzie karetka. Zjawić się może tylko goprowiec.

„Diabeł” ratował dzieciaki brnące przez zasy z walizkami, bo wychowawcy myśleli, że Turbacz (schronisko na wysokości 1300 m) to górski pensjonat. „Banderas” szukał zaginionego męża, który wyznał żonie, że idzie na Luboń, a poszedł na Turbacz. Kapłon ewakuował wycieczko-

wicza sparaliżowanego strachem, bo zmorzony alkoholem przysiadł, a rano ujrzał przepaść, Dunajec i flisaków na tratwach. „Wawa” ocalił studentów od zamarznięcia w bacówce, gdzie „latem było tak milutko”.

Znosi się wisielców, którzy upodobili sobie samobójstwo w górach, zbiera z gór zwłoki odnalezione po czasie, nadgryzione przez lisę... Nadal wraca wspomnienie samolotu pasażerskiego, który w kwietniu 1969 r. rozbił się o Police pod Zawoją. Trudne dojście i ewakuacja strzępów kilkudziesięciu ciał. W pobliżu miejsca katastrofy szkoli się czasem goprowską młodzież, wykorzystując doświadczenia tamtych dramatycznych wydarzeń.

Kaj nie wie, gdzie jest

Czy słyszą czasem „dziękuję”? Rzadko. Chociaż Adam Worwa do dziś dostaje kartki z całego świata od pani, którą zwoził ze schroniska do szpitala. Ile się nabiedził, żeby nie zapisać w papierach, komu życie ratował. Bo mąż tej pani wiedział, że ona



Ratownicy grupy rabczańskiej sprawdzają nowy skuter.

wypoczywa w całkiem innym towarzystwie i w zupełnie innym miejscu. Worwa jest „profesorem topografii”. Znaczą turystyczne szlaki, wytycza mapy i szkoli ratowników tak, by trafiali wszędzie z zamkniętymi oczami. - Bo po co on dobry, kaj nie wie gdzie jest? - uzasadnia swą pracę. I dodaje filozoficznie: - Szuka się, ale dobrze wiedzieć gdzie.

Szukał już i takich, którzy przez komórkę opowiadali znajomym w Warszawie, że właśnie zabłądzili w górach. Ktoś przytomny z Warszawy powiadomił GOPR.

- Gdzieście są? - Gdzieś wysoko - wiedzieli tylko. - Znaleźliśmy ich po opisie krajobrazu - mówi Adam.

Honor aż po grób

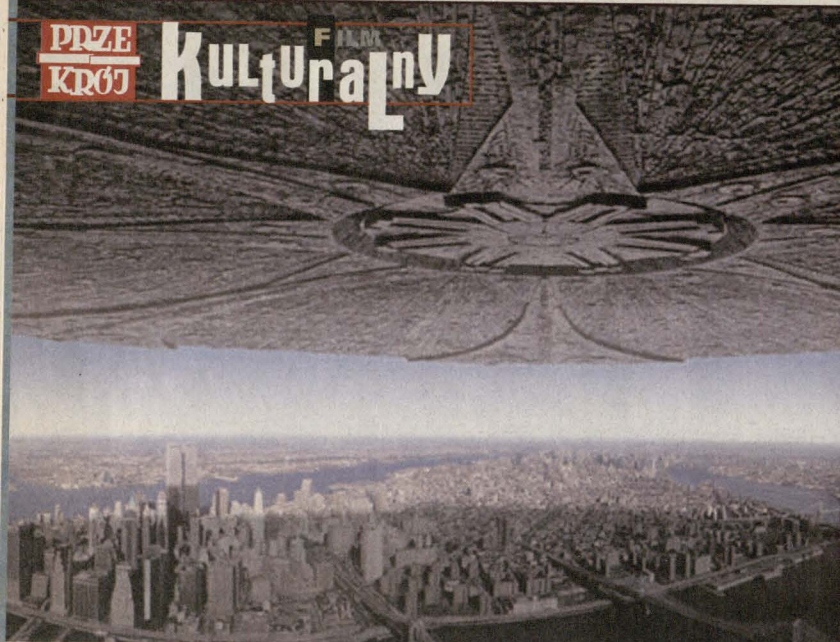
- Koledzy nie wierzą, że nic z tego nie mam - Łukasz Topór jest studentem z Krakowa, ale i goprowcem. - Mama, ze mną w ciąży, często wspinała się do schroni-

ska na Czerwonych Wierchach. A teraz pyta, co mnie w te góry gna - śmieje się Łukasz. Bartek, syn „Banderasa”, skończył politechnikę, ale i kurs instruktora GOPR-u. Drugi syn czeka w kolejce. Ojciec puści go na egzamin wtedy, gdy sam stwierdzi, że góry to dla niego pestka. Artur Matysik, licealista z Rabki, już wie, że będzie informatykiem. - Ale też goprowcem! - dorzuca. Po górach włóczył się z ojcem, przewodnikiem górskim, na co dzień nauczycielem chemii. Na razie Artur założył stronę internetową www.gopr-podhale.pl.

U Jurczakiewiczów goprowcem jest dziadek, goprowcem był ojciec, a 4 listopada przypięto „blachę” Jarkowi.

„Blacha” to honor i duma aż po grób. Bo gdy umiera ratownik, ma na pomniku swą „blachę”, jak najpiękniejsze epitafium.

ZOFIA KRASZEWSKA



„Dzień Niepodległości”

WAŻNIEJSZE FILMY SCIENCE FICTION (wybór niezobowiązujący)

- 1902: Podróż na Księżyc, reż. Georges Melies
- 1966: Fantastyczna podróż, reż. Richard Fleischer
- 1967: Barbarella reż. Roger Vadim
- 1968: Planeta małp, reż. Franklin J. Schaffner
- 1968: 2001: Odyseja kosmiczna, reż. Stanley Kubrick
- 1972: Solaris, reż. Andriej Tarkowski
- 1977: Bliskie spotkania trzeciego stopnia, reż. Steven Spielberg
- 1979: Obcy – ósmy pasażer „Nostromo”, reż. Ridley Scott
- 1982: Łowca androidów, reż. Ridley Scott
- 1984: Terminator, reż. James Cameron
- 1990: Pamięć absolutna, reż. Paul Verhoeven



„Łowca androidów”

Odległy ład

Choć kino science fiction z definicji powinno być w ciągłym ruchu, to łatwo wymienić filmy, po których powstaniu rozwój tego gatunku się zatrzymał.

Filmowe wizje dwu reżyserów okazały się tak brzemienne w skutki, że dla innych nie do przebicia. Mowa o „2001: Odyseja kosmiczna” Stanleya Kubricka (1968 r.) oraz „Obcym” (1979 r.) i „Łowcy androidów” (1982 r.) Ridleya Scotta. Określiły one w ostateczności ramy filmowych opowieści s.f. – zarówno w kwestii formalnej, jak i fabularnej.

O przewadze tych filmów nad innymi decydowała ich uniwersalność i niejednoznaczność gatunkowa. „Łowca androidów” był kolejną wariacją na temat

czarnego kryminału. „Obcy” to nic innego, jak gotycka opowieść grozy, a „Odyseja...” to powiastka filozoficzna. Żaden z reżyserów nie wyjaśnia widzowi do końca, z kim lub z czym do czynienia mają bohaterowie. Widz wychodził z kina, nie będąc pewnym zakończenia i szedł do kina raz jeszcze.

Ostatnimi czasy kino s.f. zgubiło gdzieś rytm opowieści, nastrój i atmosferę na korzyść szybkości i pustki. Bolesnym przeżyciem stała się twórczość niemieckiego reżysera Rolanda Emmericha. Na motywach „Wojny światów” H. G. Wellsa stworzył film o groźnym tytule „Dzień Niepodległości” (1996). Ta wstrząsająca historia najazdu kosmitów na Ziemię, a konkretnie USA, podbiła serca publiczności efektami specjalnymi. Zarazem spustoszyła inteligencję dosłownością, patetycznością i naiwnością. Dzielnym prezydent Ameryki z bohaterskimi żołnierzami

wszystkich uratował. Niestety, w walce tej poległy setki szarych komórek.

Technikę komputerową udoskonalono do tego stopnia, że filmowcy potrafią odtworzyć realia panujące np. na Marsie. Jednym z pierwszych filmów wykorzystujących komputerowe możliwości tworzenia światów i postaci była „Pamięć absolutna” Paula Verhoevena (1990). Ziemianin skolonizował Marsa. Główny bohater – Ziemianin – ma dziwne przeświadczenie, że kiedyś już tam był. Gdy zaczyna szperać w swojej pamięci, okazuje się, że jest tajnym agentem. I tak dalej. Polecał na Marsa i obronił uciśnionych. Nie historia tutaj była ważna, lecz masa pojawiających się dziwnych gadżetów (głowa-bomba) i miejsc (marsjańska dzielnica burdeli).

„Misja na Marsa” Briana De Palmy (2000) miała w prostej linii nawiązywać do „Odysei kosmicznej” Kubricka, idąc znacznie dalej zarówno w formie, jak

FILMY KRAJOWE:

- 1959: Milcząca gwiazda (koprodukcja z NRD), reż. Kurt Maetzig (według „Astronautów” Stanisława Lema)
- 1976–1978 (I etap produkcji) i 1986–1987 (ukończenie filmu): Na Srebrnym Globie, reż. Andrzej Żuławski (według trylogii księżycowej Jerzego Żuławskiego)
- 1978: Test pilota Pirxa, reż. Marek Piestrak (według „Rozprawy” Stanisława Lema)

www.imdb.com
www.filmipolski.pl



„Czerwona Planeta”

● SŁABE

●● PRZECIĘTNE

●●● ZACNE

●●●● ZNAKOMITE

●●●●● WYBITNE



i w treści. Pierwsza misja kolonizacyjna kończy się niepowodzeniem, za zaginionymi rusza misja ratunkowa.

Mistrz suspensy podszedł do filmu zupełnie bez pomysłu. Ale zdjęcia Marsa pierwszy raz w historii kina wyglądały tak realistycznie. Reszta powinna być milczeniem – pojawia się kosmita, astralne projekcje dziejów ludzkości, a to wszystko po to, by Amerykanie mogli wbić pierwszy flagę w powierzchnię Marsa.

O wiele bliższa duchowi Kubricka jest „Gattaca” Andrew Niccol (1999), futurystyczna wizja świata, gdzie prawo do wyboru drogi życiowej mają tylko osobnicy genetycznie idealni. „Gattaca” stanowi połączenie wysublimowanej plastyczności „Łowcy androidów” z onirycznością bliską kinu Kubricka. Jednak długi metraż przerósł pomysł i oniryczność zamienia się w zwyczajną senną.

Zasnąć na pewno nie pozwala za to „Matrix” braci Wachowskich (1999) – obecnie przedmiot kultu. Bracia Wachowscy dokonali rzeczy bardzo sprytnej. Pamiętając jak zbudowane są filmy fantastyczne, dorzucili do nich odrobinę kung-fu i kina akcji. Świat realny nie istnieje, sztuczna inteligencja uwięziła ludzi, a to, co nas otacza, jest tylko rzeczywistością wirtualną. Motywy stare jak świat, lecz poddane komputerowej obróbce błyszczą jak nigdy.

Widz nowego tysiąclecia, wychowany na topornych filmach „Emmerichów”, siada w kinowym fotelu, otwiera oczy i wyłącza umysł. A kiedyś było na odwrót.

ROBERT ZIĘBIŃSKI



Reż. Lukas Moodysson, Szwecja 2000

●●



Reż. Roger Spottiswoode, USA 2000

●●

TYLKO RAZEM

Koniec 1975 r. W wielkomiejskiej komunie hipisowskiej dogasa dziecięca choroba permissywności, więc ci, co nadal są wierni kontestacji, zasadom antykapitalistycznego braterstwa i seksu wyzwolonego, popadają w dylematy wielce komiczne. Moodysson, nowy pierwszoplanowy autor kina szwedzkiego, umie celnie patrzeć na zachowania dorosłych rodaków i ich dzieci (które mają starych za kompletnych idiotów). Gdy jednak wziął pod lupę swych kilkunastu barwnie wyobrażonych bohaterów, to do homerycznych granic zagłębił im w scenariuszu perypetie uczuciowo-erotyczno-lokalowe, natomiast reżysersko pozostał chłodny, a dramaturgię urządził jak równinny płaskowyz. Rezultat: film jest tylko sumą skeczów. Głównie dla czterdziestolatków, choć i u innych entuzjazm wzbudzą takie perły jak oda do owsianki. (AG)

SZÓSTY DZIEŃ

Bardzo dobrze, że istnieje Arnold Schwarzenegger – idąc na film z jego występem, na 99 proc. wiadomo, czego się spodziewać. Tak jest i tym razem – sensacyjna fabuła, efekty specjalne, niezbędna ilość bijatyk, budżet taki, jak trzeba. Zatem – idealny film dla zagorzałych fanów Arnolda S. Pozostali widzowie mogą sobie to dzieło podarować. Twórcy podjęli palący problem klonowania ludzi – jednym ze sklonowanych okazuje się Arnold, co daje początek intrydze i bardzo komplikuje życie protagonistom. W tym sensie dobre to połączenie rzetelnego i pełnego werwy kina akcji z problemem społecznym bynajmniej z palca nie wyssanym. Głębsze podteksty filmu – nawiązania do Księgi Rodzaju, itd. – można pominąć, skupiając się na spektaklu. Tym bardziej że klon okazuje się całkiem sympatycznym i Bogu ducha winnym kolegą – co wzmacnia dwuznaczność ewentualnego przekazu i podejmowanej problematyki. Przy okazji – na seansie było zaledwie kilka osób. Czy nie czas na refleksję o kręceniu filmów, przy których nie trzeba byłoby klonować widzów? (JAZ)

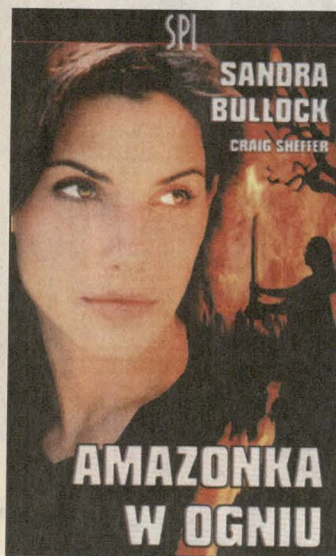
ZEMSTA, ZEMSTA

Zemsta na wroga, z Bogiem, a choćby mimo Boga! No tak, romantyzm. Konieczność historyczna. Dawny mrok walk o swoje, jak w „Tytusie Andronikusie”. Ale teraz jesteśmy tolerancyjni i harmonijni, nasze wzory to wybaczenie, współnota narodów, umacnianie roli obrońców ładu i sprawiedliwych sądów. Na ostatnie Święto Niepodległości idę sobie Plantami obok grupki KPN (opaski, sztandar). Równoległe ulicą suną radiowozy i obserwują. I co na to młodzi patrioci (plus jeden wyraźnie starszy)? Mówią o policji w swoim państwie jak o wrogu: jakby byli pod okupacją. Może będzie zadyma. Dadzą glinom popalić. W parę tygodni później górnicy z kolei uznali, że każdy tajniak podczas ich demonstracji musi być wrażliwym prowokatorem.

A popatrzymy teraz, co w „Prawdziwych kłamstwach” robi chwat Arnold (mister universum rodem z Austrii), gdy jako superagent Kraju Wolności ma za-

łatwić Złych Obcych na pewnym zjeździe w okolicy znanej z jodłowania? Najpierw wysłała do nieba pół kopy austriackich policjantów, sumiennie pilnujących obiektu. Gdy zaś w filmie „Tato” bohater broni praw do dziecka, to z czego każą się nam w finale radować? Że ta wiedźma teściowa, z zawodu belferka, matka wariatki i sama też wariatka, rymowała się z gyzmu i zabiła na śmierć. Niech szczerzą wrogowie. W szkole uczą czego innego, ale na ekranach i monitorach nadal bitewny romantyzm i średniowiecze, ogólnoswiatowy kamień łupany, azjatycki balet kopany i amerykańska rąbanka kosmiczna, a w tym wszystkim coraz więcej zemsty na wroga. Okay, to tylko kino. W nowym wieku nie będzie inne. Może się nawet stanie wirtualną rzeczywistością, panie Fukuyama. No, bo co zrobić z morderczym atawizmem, gdy cywilizacja i kultura zmieniają się w hedonistyczne gry?

Adam Garbicz



AMAZONKA W OGNIU.

Amerykańskie kino sensacyjno-ekologiczne w plenerach latynoskich. Schemat tak oklepany, że ręce opadają – reporter z USA śledzi sprawę podstępnie zamordowanego działacza, który walczył przeciw rabunkowej gospodarce dobrami natury. Władze odnajdują rzekomego zabójcę – kozłem ofiarnym okazuje się Bogu ducha winny Indianin. W finale wychodzi na jaw, że zabił kto inny, wszyscy są skorumpowani, bezprawie szaleje, a pomocnica bohatera – Sandra Bullock – ginie. Ale reporter ogłosi prawdę w prasie amerykańskiej, co wszystkim otworzy oczy. Całość jest tak sztampowa i przewidywalna, że ogląda się to z nudą i irytacją. Banalne obserwacje, trochę etnograficznej cepeliady, szczypta strzelaniny i – jak to szumnie zapowiadał dystrybutor – śmiałe sceny erotyczne (na okładce zachęcające: „bez cenzury”), które spowodować miały, że Bullock ponoć przestraszyła się samej siebie i blokowała rozpowszechnianie filmu. Owych śmiałości nie dostrzegłem – widocznie na chwilę przysnąłem. (JAZ)

Reż. Luis Llosa, USA 1993

BOSKI ŻIGOŁO.

Błaha, symptomatyczna komedycja w zamierzeniu pozbawiona większych ambicji i konsekwentnie, bez krygowania się wypełniająca swe zadanie. Ubogi czyściciel akwariów przyjmuje zlecenie opieki nad wymuskany, pełnym przepychu domem demonicznego mężczyzny lekkich obyczajów. Już pierwszego dnia doprowadza cacko do kompletnej ruiny. Aby, przed powrotem właściciela, przywrócić dawny blask – przyjmuje jego zawodową rolę. Wcielenie skutkuje przegładem niewiast o atrakcyjnych medialnie defektach, jak monstrialne gabaryty wzdłuż lub w szerz, narkolepsja, zespół Tourette'a (cóż to za przypadek?), perwersyjne uwielbienie ko-

mend w języku niemieckim. Nasz biedaczek swym serdecznym działaniem przyczyni się do wyzbycia się przez damy ich wyniktych z niedoskonałości kompleksów. W tle – agent FBI co kwadrans publicznie objawiający swe dramatycznie mikre przyrodzenie. Całość umiarkowanie wulgarna, momentami nawet śmieszna. (TP)

Reż. Mike Mitchell, USA 1999

Kasety udostępniła sieć wypożyczalni „Beverly Hills Video”.

REALIZM niemagiczny

Dla polskiego czytelnika Gabriel Garcia Márquez to autor „Stu lat samotności”, laureat literackiej Nagrody Nobla z 1982 r., może jeszcze autor kilku słabiej pamiętanych tomów prozy i sztandarowy reprezentant realizmu magicznego.

I tu rodzą się kontrowersje. Nie ma chyba na świecie słownika i encyklopedii literatury, w których nazwisko Garcii Márqueza nie byłoby powiązane ze zjawiskiem, jakie zrodziło się w Ameryce Łacińskiej i zachwyciło czytelników w latach 70., a także silnie oddziaływało na wielu pisarzy z innych kontynentów. Tymczasem autor „Stu lat samotności” konsekwentnie twierdzi, że to nie realizm magiczny, bo rzeczywistość jego rodzinnych stron jest tak przesycona magią i fantazją, że on i jego koledzy po prostu piszą powieści realistyczne.

W jednym z felietonów mówi dobitnie: „Pisarze Ameryki Łacińskiej i Karaibów muszą przyznać z ręką na sercu, że rzeczywistość jest lepszym twórcą niż oni sami. Naszym prze-

znaczeniem, a może i naszą drogą do sławy jest starać się naśladować tę rzeczywistość z pokorą i możliwie jak najlepiej”.

Dla czytelnika, który zna Garcie Márqueza tylko jako wspaniałego prozaika, takie deklaracje muszą brzmieć tajemniczo i zaskakująco. Ale nie zapominajmy, że ma on w dorobku tak głośne książki reportażowe, jak „Opowieść rozbitka” czy „Raport z pewnego porwania” i że jest również cenionym dziennikarzem.

Zaczynał w 1954 r. jako reporter w kolumbijskim dzienniku „El Espectador”, potem był jego korespondentem zagranicznym, a w końcu (1980–1984) felietonistą. Wydany teraz jego dorobek publicystyczny jest olbrzymi: trzy pierwsze tomy zawierają tylko to, co napisał do końca lat 60. Czwarty, to właśnie opublikowany po polsku cykl felietonów z pierwszej połowy lat 80.

Autor wstępu Ryszard Kapuściński podkreśla, że taka zawodowa dwoistość nie jest czymś wyjątkowym wśród pisarzy latynoamerykańskich – prawie wszyscy najwybit-

Gabriel Garcia
Márquez
Morze utraconych
opowiadań
i inne felietony



niejsi z nich byli jednocześnie dziennikarzami czy redaktorami. Duże wrażenie robi przykład Alejo Carpentiera, który przez 14 lat publikował codziennie swój nowy tekst. Ale tak właśnie ci pisarze pojmowali swoją rolę: „uczestnictwo w tym, co się wokół nich dzieje – to słowa Kapuścińskiego – systematyczny kontakt z czytelnikiem, stała obecność w prasie, swoiste zaangażowanie w codzienne sprawy swojego kraju, narodu, wreszcie regionu”.

Odnajdujemy to w felietonach Garcii Márqueza. Są w nich sprawy polityczne, nawet jeśli o znaczeniu ogólnosiwiatowym, to zawsze pokazane w odniesieniu do Ameryki Środkowej i Południowej (zaskakujące może być dla nas na przykład to, co pisze o polskim stanie wojen-

nym), są w nich tematy literackie, niekiedy dość specjalne, ale tak sformułowane, by czytelnik nie poczuł się odepchnięty („Najlepszym dla mnie językiem nie jest jednak najczystszy, tylko najbardziej żywy. A to znaczy: najbardziej zanieczyszczony”), jest wiele wspomnień, anegdot, zaskakujących i zabawnych scenek (czy ktoś mógłby sobie wcześniej wyobrazić Carlosa Fuentes-a piszącego przy nastawionych na cały regulator piosenkach Beatlesów), sporo portretów znanych osobistości z kręgu polityki i kultury, dużo opowieści zasłyszanych.

„Morze utraconych opowiadań” to coś w rodzaju silva rerum Garcii Márqueza. Ten zbiór różnorodnych tekstów sprawia imponujące wrażenie nie tylko rozległością poruszanych tematów, ale również dziennikarską rzetelnością, zaskakującymi skojarzeniami, wiedzą, niezależnością myślenia o świecie, jasno wyrażonym poczuciem sprawiedliwości i ładu.

LESZEK BUGAJSKI

Gabriel Garcia Márquez: „Morze utraconych opowiadań i inne felietony 1980–1984”. Przełożyła Agnieszka Ruraz. Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2000; str. 560.



WYŻSZA szkoła jazdy



Rozmowa z tłumaczem
ANDRZEM NOWAKIEM

Jak się panu podoba Márquez jako dziennikarz?

On zawsze miał zacięcie dziennikarskie, publikował książki o charakterze publicystyczno-skandalizującym, jak np. „Opowieść rozbitka”, która była paszkwilem na stosunki w wielu

republikach latynoamerykańskich. Sytuacja w Ameryce Południowej jest nieco inna niż u nas. Nie można być pisarzem-kłasykiem i parnasistą oddinającym się od rzeczywistości. Trzeba zabierać głos w sprawach publicznych.

Márquez nie lubi, jeśli jego twórczość określa się mianem realizmu magicznego. Uważa, że to, co robi, jest raczej „sztuką opowiadania historii prawdziwych”.

Prawda leży pośrodku. Realizm magiczny niekoniecznie musi mieć charakter stricte latynoamerykański. Gdybyśmy się uparli, to realista magicznym był również Gogol. Realizm magiczny to nie tylko świat kultów czy Indian, on może dotyczyć literatury miejskiej.

U Márqueza mamy jeszcze epicką stylistykę i epicką narrację.

Jakie trudności dla tłumacza przedstawia dzieło Márqueza?

Zawsze jestem zdania, że wprawdzie znajomość języka obcego jest diabło ważna, ale nie najważniejsza. Nie chodzi bowiem o przełożenie filologiczne sformułowań czysto lingwistyczną metodą – słowa za słowa, ale przełożenie atmosfery na atmosferę, oddanie latynoskiego baroku, potoczności, kadencji. To jest wyższa szkoła jazdy. Jak dzieło Márqueza.

ROZMAWIAŁ: KAZIMIERZ TARGOSZ

ZDANIEM mojej żONY...

wiedziałem dobrze, że w takich wypadkach istnieje tylko jedno właściwe słowo – „hermetyczny”. Czy nie mógłbyś mówić jaśniej, że bym w lot odgadła, o co ci chodzi? Czy uważasz, że w trzecim tysiącleciu ktokolwiek ma jeszcze czas, żeby zastanawiać się nad twoimi aluzjkami, ukrytymi cytatami, zdaniem czterokrotnie złożonymi? Człowieku, nieodwołalnie pogrążasz się w ciemnościach i nawet sam nic o tym nie wiesz. Jak mi cię

żał, biedaku. Posłuchaj – tu moja żona otworzyła na chybił trafił kolorowe pismo, którego kolejny numer akurat z zapalem studiowała – jakim mistrzem celnej puenty jest gwiazda ostatniego odcinka telenoweli „Jaś doczekał”. Doceni lapidarność języka prezentera najnowszego teleturnieju „Do stu trzech razy sztuka”. Boże, zrób coś ze sobą, bo dłużej już tego nie wytrzymam”. Wiedziałem, że to już nie przelewki. Jeśli moja własna żona mnie nie rozumie, to kto w ogóle może mnie zrozumieć? Myślałem, myślałem i wreszcie wymyśliłem: będę pisał dziennik chorej duszy. Nie wiem tylko, jak go nazwać... Waham się między „Niewolą mocy” i „Wolą niemocy”. Czytelniku, powiedz mi szczerze, co wybrać? Tylko, błagam, nie mówcie nic mojej żonie.

mał



Ryszard Marek
Groński:
„Kłebuszek snu”.
Wydawnictwo
Wiedza i Życie,
Warszawa 2000.

Jeśli prześmiewca R. M. Groński pisze o kotach, to kryje się za tym jakiś podstęp. Koty są, jak wiadomo, zdomowione w literaturze, by przypomnieć Fredrę, Brzechwę, Tuwima, Eliota czy Bułhakowa. U Grońskiego, rzecz

jasna, muszą być koty polityczne i takie, które opowiadają dowcipy. Kot oglądający „Wiadomości” dzieli się taką refleksją: „Polityk byłby ze mnie z pazurem i na schwał! A program? Kot was drapa! Ja bym najlepszy... miauu”.

Do pubu, pamiętającego czasy panowania królowej Wiktorii, codziennie o dziewiętej przychodzi kot i zamawia szkocką z lodem, bez wody. – Czy pana to nie dziwi – zapytał barmana gość, japoński turysta. – Niby dlaczego by miało mnie dziwić? Ja także lubię szkocką z lodem, bez wody. (KT)



Janusz Rudnicki:
„Męka kartoflana”.
Opowiadania”.
Wydawnictwo
Dolnośląskie, Wrocław
2000

Krytycy słusznie porównują dokonania Rudnickiego z pisarstwem Gombrowicza. Nie było chyba po autorze „Pornografii” tak zawziętego, złośliwego i dowcipnego prozaika. Gombrowicz ojczysty nie odwiedzał. Rudnicki, który mieszka w Hamburgu, sprawdza od czasu do czasu, czy

przypadkiem coś się nie zmieniło na lepsze albo gorsze (jak kto woli). Raz nawet wybrał się autem tylko po to, żeby wyrzucić śmieci po tej stronie granicy. Mężczy się trochę podczas tych wizytacji (stąd pewnie tytuł obecnego wyboru), jednocześnie jednak widać wyraźnie, że ważnych spraw nie zamierza literaturą załatwiać. Rudnicki nie z tych. Rudnicki naprawdę ma dość. W wolnych chwilach przegląda sobie polskie książki. Tekst „O tym, jak czytałem dzienniki Dąbrowskiej i Nałkowskiej” odpowiedzialny czytelnik powinien trzymać z daleka od gimnazjalistów. A swoją drogą szkoda, że Gombrowicz nie „przeżył” wspomnianych dzienników po swojemu.

(DF)

Grzegorz Markowski PERFECT

20 lat zespołu i nowa płyta „Live 2001” podsumowująca działalność sceniczną. Z tej okazji Grzegorz Markowski – lider Perfektu – mówi o muzyce, uczuciach wokalisty, technice studyjnej, rock’n’rollu, samochodach i alkoholu.



Okladka „Live 2001” przypomina pierwszą płytę Perfektu. Tak. Nawiązuje do niej zielone logo na białym tle. Historia zatoczyła pewne koło. Zebrałiśmy to, czego ludzie lubią słuchać. Nie ma na niej kawałków premierowych. Są super-hity, aby jakaś para, kiedy zacznie tańczyć przy pierwszym utworze, skończyła przytulać się przy ostatnim. Poza tym płyta jest nagrana w dolby surround – daje efekt kina domowego. To chyba pierwszy taki produkt w Polsce.

Zwykle tańczy się na koncertach. Wydalicie płytę koncertową, czy wynika to z tego, że na koncertach wypadacie lepiej? Sądzę, że tak. Koncert jest sprawdzianem umiejętności każdego muzyka. Zderzenie z publicznością, żywy kontakt świadczą, czy ktoś dobrze wykonuje ten zawód. Dzisiejsza technika studyjna potrafi z beknieniem barana uzyskać efekt zbliżony do głosu Whitney Houston – broń Boże, nie robię porównania – mówię o komputerowych programach

czyszczących. Każdy, kto potrafi wydać z siebie głos, w studiu może zostać supergwiazdą. W moim wypadku to zabija emocje. Tak naprawdę uczuciami dzielę się najlepiej na koncercie. **Kto dzisiaj na nie przychodzi?** To zależy od miejsca, ale zazwyczaj młodzież. Trafiamy w gust piętnasto- i trzydziestopięciolatków, czyli jesteśmy wystarczająco energetyczni i po prostu rock’n’rollowo prawdziwi. Na każdym koncercie staram się grać uczuciami – radości czy też smutku,

perfect

LIVE 2001

PERFECT. Nagrania na płycie „Live 2001” pochodzą z trzech koncertów zarejestrowanych latem 1999 r. Utwory dobrze znane – nie zaskoczą fanów (chyba że lepszym brzmieniem). Jako ekstra bonus dograny teledysk „Vampiriady de luxe” z płyty „Śmigło” – niestety, dostępny tylko posiadaczom sprawnych komputerów. Całość dla starych będzie wspomnieniem, a dla młodych? Nauką? Dla wszystkich – dobrym polskim rock’n’rollem. (TSE)

Universal

również miłości. Dlatego czuję, że dzielę się chęcią do życia na następnych kilka godzin, a może dni. Tak bywa zazwyczaj, lecz gdy poleci pierwszy pomidor albo zaczną się gwizdy... **...to zejdziesz ze sceny?** Sam wyśpiewałem tekst: trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść niepokonanym. **Czy nie nudzi cię, że grasz kawałki, które powstały kilkanaście lat temu?** Każda z tych piosenek, choć taka sama, jest w wykonaniu i w odbiorze całkiem inna. Dyrygent też nie nu-

dzi się znanymi od wieków utworami, bo nie może znudzić się coś, co płynnie naprawdę z duszy i z serca, ale kiedy dopadnie mnie znużenie, przestanę śpiewać i zajmę się kompletnie czymś innym.

Jesteś rock’n’rollowcem?

Rock’n’rollowiec to nie musi być nie-domyty, tzw. skórzany facet.

Zgoda, tego nie widać w teledysku „Vampirii”, który obejrzeć można na płycie – raczej inaczej: dobry alkohol w kryształowej karafce, limuzyna i piękna kobieta w futrze.

Limuzyna mnie bawi, bo nikt u nas takimi samochodami nie jeździ, czasem do ślubu. Prywatnie jeżdżę dużo mniejszym autem. A w karafce, chociaż taka sztuczna, była prawdziwa whisky. Ja zwykle pociągam z flaszki.

To znaczy, że jesteś prawdziwym, polskim rock’n’rollowcem.

Tak po prostu. Ostatnio w Krakowie piliśmy nawet wino „Byk” za trzy pięćdziesiąt i jest to bardzo dobry napój. Natomiast prawdziwy rock’n’roll zawiera się w trzech słowach: „czuć się wolnym” – w każdej sytuacji, chociaż jesteśmy ograniczeni urzędem skarbowym, policją, własną autocenzurą. Czuć się wolnym, na ile jest to możliwe – nie żyć z układów ani w układach, z niskich ukłonów, koterii, i wątpliwych interesów – tylko robić swoje z przekonaniem, które pozwoli patrzeć wszystkim dumnie w oczy.

LAZARUS



JACEK OLTER (1971–2001)

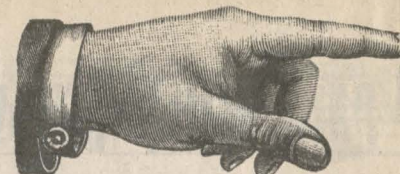
Jacka cenili wszyscy polscy muzycy, ponieważ wykreował własny sposób grania oparty na duchu i prawdzie. Dbał, by muzyka płynęła z serca. Chociaż miał wielki warsztat techniczny, nie epatował nim. Nie był cyrkowcem, lecz rzetelnym muzykiem. Przy tym był człowiekiem skromnym, obdarzonym poczuciem humoru i wyjątkową wyobraźnią. Wspierał nas wszystkich – kiedy przyszedł do Miłości, miał już w pełni ukształtowany charakter muzyczny. Będzie nam go brakować. Ta tragiczna śmierć pozostanie niepowetowaną stratą.

MIKOŁAJ TRZASKA

ODSZEDŁ JEDEN Z WIĘKSZYCH MUZYKÓW W POLSCE, A NA PEWNO NAJWIĘKSZY PERKUSISTA JAZZOWY, JACEK OLTER.

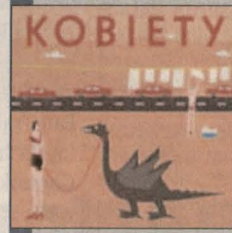
Człowiek, który był podstawą wszystkich zespołów gdańskiej sceny jazzowej, grający również w świetnych zespołach jazzowych. Był perkusistą Miłości, Kur, Łoskotu. Grał z Tomaszem Stańką, z Janem Ptaszynem Wróblewskim. Znano go również z bardziej rockowych projektów, jak The Users czy Dylizans.

Jacka cenili wszyscy polscy muzycy, ponieważ wykreował własny sposób grania oparty na duchu i prawdzie. Dbał, by muzyka płynęła z serca. Chociaż miał wielki warsztat techniczny, nie epatował nim. Nie był cyrkowcem, lecz rzetelnym muzykiem. Przy tym był człowiekiem skromnym, obdarzonym poczuciem humoru i wyjątkową wyobraźnią. Wspierał nas wszystkich – kiedy przyszedł do Miłości, miał już w pełni ukształtowany charakter muzyczny. Będzie nam go brakować. Ta tragiczna śmierć pozostanie niepowetowaną stratą.



BOGDAN HOŁOWNIA. Dynamiczny fortepian (niczym z kwintetu Piazzolli) w „Ladies in mercedes” Swallowa przywodzi na myśl film drogi. Kompozycje autorskie, aranżacje Jobima czy Morricone na płycie pianisty i akompaniatora to jazzowa, swobodnie improwizowana, lekko zagrana muzyka. „Don’t ask why” jest zaproszeniem dla słuchacza z wyobraźnią. Nie pytaj, dlaczego. Posłuchaj. (MQ)

Sony Music



KOBIETY. Pop dla koneserów. Chociaż nie tylko, bo i zwolennicy gitarowego jazgotu znajdą tu coś dla siebie. Debiutancki album tria Kobiety pod tytułem „Kobiety” to porcja delikatnych słowno-muzycznych impresji na głosy, gitarę, bas i perkusję. Chwytliwe melodie i oniryczny klimat płyty zachwycą nawet najbardziej wybrednych słuchaczy. (WK)

Biodro



ROBERT GAWLIŃSKI. Trzeba przyznać, że Gawliński jest jednym z lepszych komercyjnych wokalistów pop. Przyjemnie się go słucha, piosenki też nieźle, co z tego, kiedy ambitna grafomania wszystko niweluje. Może rymy w stylu „twe twa” podniecają nastolatki? Zebrane na dwóch płytach „Największe przeboje” Wilków i Gawlińskiego są jednak wystarczającą wizytówką Roberta. (RZ)

Sony Music



AT THE DRIVE-IN. Zbawienie dla rocka przychodzi z Teksasu. Album „Relationship of Command” boleśnie obnaża miałość tej muzyki w jej współczesnym wydaniu, odwołując się do jej esencji – szczerości przekazu, motoryczności, surowej ekspresji i siły prostych gitarowych riffów. Punk przez duże „P”, rock przez duże „R”. (WK)

Grand Royal



DEATH IN VEGAS. „The contino sessions” to powrót do źródeł prawdziwej psychodelii z uwzględnieniem rozwoju techniki wytwarzania dźwięku. A wszystko to zasługa dwóch didżejów i wyobraźni. Żaden dźwięk nie sprawia wrażenia wymuszonego czy zbędnego. Jeśli do czegoś tę płytę porównać, to do wczesnego Pink Floyd, Gong skrzyżowanych z The Stooges i MC 5. Dorzucmy do tego współczesną technikę i mamy płytę łączącą staroświeckość z nowoczesnością, od której oderwać się nie sposób. Nie można pominąć gości udzielających się wokalnie: Iggy Pop – „Aisha”, Jim Reid – „Broken little sister”, Bobby Gillespie – „Soul auctioneer”. (RZ)

Concrete

JAZZUJĄCA BJÖRK



Björk Guðmundsdóttir & Trio Guðmundar Ingólfssonar: Gling-Glo.

Miniony rok należał do niej. Drobna Islandka o wyglądzie dziewczynki (a skończyła 35 lat) jest słusznie uważana za jedno z genialniejszych zjawisk we współczesnej muzyce. Nagrywa płyty tak różne, częstokroć dziwaczne i nowatorskie, że trudno ją zapakować do jakiegokolwiek szufladki. Jej charakterystyczny głos podobno idealnie nadaje się do śpiewania jazzu – tak stwierdziła trójka przyjaciół Björk, znanych islandzkich muzyków jazzowych, którzy w 1990 r. zaproponowali jej współpracę. Nagrania trwały dwa dni, nie było powtórek. Radość śpiewania i nieukrywane emocje, żywiołowy akompaniament, atmosfera zabawy

w radiowym studiu – nieoczekiwany efekt. Jazz stanowi obecnie marginalną część przemysłu muzycznego. Językiem islandzkim posługuje się na świecie nieco ponad 250 tys. osób. Fani jazzu są wśród nich niewielką grupą. Czy płyta zawierająca stare islandzkie pieśni i kilka standardów („Oh Mein Papa” – również po islandzku, „Ruby Baby”, „I Can’t Help Loving That Man”) w jazzowym opracowaniu mogła odnieść sukces? Wbrew oczekiwaniom sprzedada się najlepiej z płyt wydanych przez Bad Taste. A co znaczy „Gling-Glo”? Tak robią stare, ścienne zegary z kukułką. Klak-klak.

BEATA CHOMĄTOWSKA

NAGOŚĆ NA SCENIE

Nagość w teatrze przyciąga wzrok, nie może jednak stanowić sensacji czy być traktowana jako chwyt komercyjny. Sceniczny negliż dla aktora jest zawsze kłopotliwy, jednak to normalne zadanie aktorskie. Najważniejsze, aby reżyser uzasadnił swoją koncepcję i przekonał mnie do niej. W teatrze nie powinno dojść do sytuacji, jaka zdarzyła się w trakcie pewnego napadu na bank. Żadna ze znajdujących się wówczas wewnątrz budynku osób nie zapamiętała rysów twarzy terrorysty, który nie był zamaskowany. Z prostego powodu – mężczyzna dokonał napadu zupełnie nago. Nagość na scenie wciąż budzi kontrowersje, nawet dzisiaj, w czasach łamania wszelkich tabu naszej cielesności. Obecnie niewiele filmów pozbawionych jest scen

erotycznych. Jednak oglądaniu filmu rzadko towarzyszy zakopotanie i wymuszone uśmieszki, jakie pojawiają się u widzów teatralnych – od świata fikcji oddziela nas szklany ekran. Natomiast nagość w teatrze jest zawsze nagością żywego człowieka, który znajduje się od widza niemalże na wyciągnięcie ręki. W spektaklu „Pterodaktyl” razem z Rafałem Dziwiszem imitujemy na scenie akt homoseksualny. Przed każdym przedstawieniem próbujemy odgadnąć, jaki będzie komentarz widowni. A reakcje są różne – od okrzyków zdumienia po pełen zażenowania śmiech. Sceny takie jak ta sprawiają, że sztuka ta nie jest

odbierana wyłącznie jako farsa. Podobnie dzieje się w dramaturgii brutalistów. Drastyczne sceny nie są u nich tylko prowokacją, lecz przede wszystkim wyrazem lęku, zagubienia współczesnego człowieka w czasach kryzysu wartości.



TOMASZ
SCHIMSCHNEIER,
AKTOR TEATRU
LUDOWEGO



RUDOLF ZIOŁO
nie tylko całkiem zgrabnie potoczył w teatralną całość dwa teksty Jerzego Pilcha – „Inne rozkosze” i „Tysiąc spokojnych miast”, ale dał też w swoim spektaklu brawurową odpowiedź na pewne zagadnienie od pierwszego tygodnia stycznia nurtujące światową opinię publiczną.

Trąba powietrzna

Jak to się stało, że Adam Małysz, skoczek narciarski z Wisły, zaczął nagle skakać dalej niż inni i wygrywać wszystko, czego tylko Polak wygrać dotąd nie potrafił?

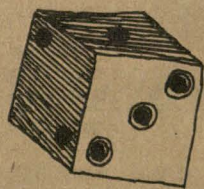
Do rozwiązania zagadki potrzebne są dwa detale z przedstawienia opartego na prozie krajana Małysza, również urodzonego w Wiśle, Jerzego Pilcha. Detal pierwszy: otóż w spektaklu występuje niejaki Pan Trąba, który ni z tego, ni z owego wymyśla śmiały plan ustrzelenia Władysława Gomułki z kuszy. Zamiar ów, dodajmy, nawet z dzisiejszej perspektywy jest równie dalekosiężny jak dalekosiężne są skoki Małysza. Pilchowy wizjoner z Wisły o twarzy warszawskiego aktora Kazimierza Wysoty nosi piękne sumiaste wąsy. Na zdjęciach sprzed roku czy dwóch Małysz prezentował się jako absolutny gołowąs. Ale podczas Turnieju Czterech Skoczni nad górną wagą naszego arcykoczka nieco poniżej gogli widniał już młodzieńczy zarost. Wniosek: Małysz bez wąsów skakał bliżej niż Małysz z wąsami. Wąsy Pana Trąby i wąsy Małysza pomogły im odbudować utraconą tożsamość narodową, odkryć na

dnie serca uśpioną ułańsko-sarmacką fantazję.

Ziolo przypominał zależność między wąsami a sukcesem i dlatego w jego spektaklu aktorzy z wąsami grają lepiej od aktorów bez wąsów (wyjątkiem potwierdzającym regułę jest Ewa Dałkowska – matka Kohutka). Jednak pracując nad przedstawieniem w Teatrze Powszechnym, Ziolo, oprócz wskazania wąsów jako talizmanu przynoszącego szczęście Małyszowi, wskazał również na wagę systematycznego treningu sportowego. Świadczy o tym drugi detal „Innych rozkoszy”. Oto w jednej ze scen ojciec Kohutka (grany wspaniale przez wąsatego Kazimierza Kaczorę) wspólnie z Panem Trąbą uczą jedenastoletniego Pawełka arcytrudnej sztuki picia wódki: wdech, bezdech, lu i wydech. Jeśli w Wiśle wszyscy tak wcześniej zaczynają systematyczne treningi, to na każdym kolejnym konkursie skoków narciarskich roztrenowany Małysz będzie leciał, leciał i leciał.

ŁUKASZ DREWNIAK

Teatr Powszechny w Warszawie. „Inne rozkosze” Jerzego Pilcha. Adaptacja i reżyseria: Rudolf Ziolo, scenografia: Andrzej Witkowski, muzyka: Bolesław Rawski. Premiera: 16 grudnia 2000.



KOSTKA:

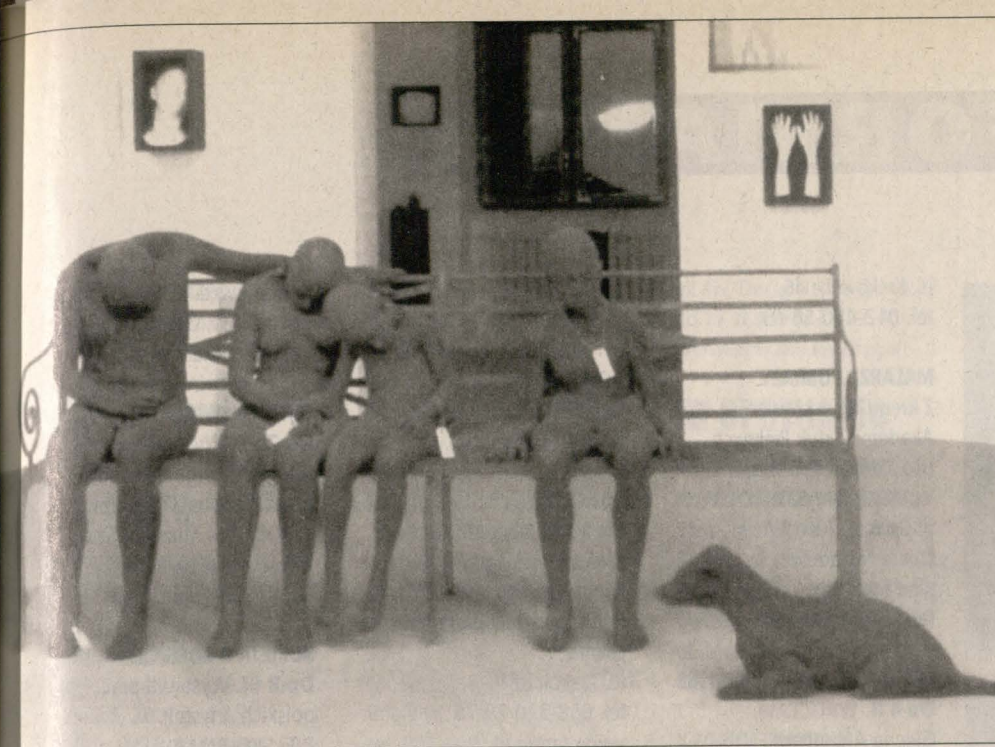
1 Sławomir Mrożek nigdy by nic podobnego nie zawołał, bo zwyczajnie nie wiedziałby, podczas której pauzy w spektaklu to zdanie wykrzyknąć. Pauzy powstają wskutek wypowiedziania przez aktorów tekstu z tak wielkim namaszczeniem, że każda kwestia staje się sentencją filozoficzną i jedyną odpowiedzią na nią jest milczenie.

3 BARDZO OSTRE DEMENTI W SPRAWIE BEZCZELNEJ PLOTKI, JAKOBY SŁAWOMIR MROŻEK, WIDZĄC, JAK JÓZEF OPALSKI REŻYSERUJE „LETNI DZIEŃ”, ZAGRZMIĄŁ NICZYM SWEGO CZASU PAN BÓG DO JANA STYKI: „OPALSKI, TY MNIE NIE REŻYSERUJ NA KOLANACH, TY MNIE REŻYSERUJ DOBRZE!”.

2 Sławomir Mrożek nic nie krzyknął, bo widział, że reżyser – ekspert i popularyzator jego twórczości – chciał dobrze: oddał wiernie pierwszą myśl, a także zewnętrzną formę dzieła i w końcu to nie wina Opalskiego, że nie ma ochoty, jak Jerzy Jaroński, przekopywać tuneli wzdłuż i w głąb Mrożkowych dramatów. Opalski nie jest górnikiem. Opalski jest panczenistą.

3 Sławomir Mrożek w ostatniej chwili ugryzłby się w język, bo wrodzona delikatność nie pozwoliłaby mu sprawić przykrości Joannie Rudek-Mastalerz (Dama), która mogłaby skojarzyć usłyszaną frazę ze swoimi aktorskimi popisami. My nie jesteśmy aż tak delikatni. (ŁD)

Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. „Letni dzień” Sławomira Mrożka. Reżyseria: Józef Opalski, scenografia: Małgorzata Szydłowska. Premiera: 4 stycznia 2001.



Yoko Ono,
Zagrożony
gatunek
2319–2322

KOBIETY bardziej kobiece

O lga Boznańska np. była silna i nic jej nie powstrzymało przed malowaniem odważnych obrazów oraz następstw tej działalności: słaniem dzieł na salony z ewentualnością narażania się na uszczypliwe głosy brzydkich krytyków. Nie żądała od życia niczego więcej oprócz tego, żeby jej dali spokój – po to, paradoksalnie, by mogła trwać w niepokoju twórczym. Ale zdaje się, że miała świadomość konieczności wyrzeczenia się sztafażu kobiecości. Bo przecież kobietą była, czuła się nią – i to, że ona jest kobietą, czuli na własnej skórze panowie Paul Nauen, Józef Czajkowski i paru innych dobrych malarzy, towarzyszących jej życiu. Malowała świetnie.

Podobnie jak we Francji wielką rzeźbiarką Camille Claudel; najwybitniejszą pastelistką, Włoszką, Rosalbą Carrierą, Szwajcarką, obywatelką świata Angeliką Kauffmann, nie mówiąc o niepowtarzalnej, dynamicznej, a wstrząsającej w życiu i w twórczości Alinie Szapocznikow. Dopóki to było możliwe, uprawianie sztuki utrzymywało ją przy życiu, a niekiedy obecność wspaniałych zresztą mężczyzn.

Dziś, jak mi się wydaje, panie artystki chciałyby być bardziej kobiece niż sama kobieta. Działają grupowo, narażając się na spędy, konferencje z udziałem znużonych słuchaczy i tworzą kompozycje z własnego ciała. Oto wpychają martwe oko (prosektoryjne) w in-

tymne damskie miejsce modelki, skłaniając ją do ruchów „orificium vaginae” dzięki sile mięśnia „constrictor cunni”, co w efekcie daje wypadnięcie owego oka... stamtąd. Rzecz została sfilmowana i podana jako dzieło sztuki jednej z artystek należących do kobiet wyzwolonych. Wszystko w ramach buntu przeciwko odwiecznemu wykorzystaniu przez malarzy mężczyzn kobiecego ciała dla nadania atrakcyjności własnym dziełom.

Powyższa scena, zdaniem autorki i interpretatorów, ma wywołać wyłącznie obrzydzenie i dlatego nie jest pornografią, która, wg definicji, wywołuje podniecenie. Kwestia gustu. Panie artystki zdają się zapominać, że dla artysty, który chce się nauczyć rysować i malować, nie stworzono niczego lepszego ponad ludzkie ciało.

Tyle słów (łącznie z opisem dzieła) gwoili wywołania szumu w związku z lekturą bardzo poważnej książki „Sztuka kobiet”, wydanej nakładem Galerii Bielskiej BWA w Bielsku-Białej, a zawierającej bogato ilustrowane teksty esejistyczne w związku z wystawą „Kobieta o kobiecie”, której pierwsza edycja odbyła się w wyżej wymienionej galerii jesienią 1996 r., a druga rozpoczyna się właśnie teraz, 20 stycznia 2001 r. (SOLT)



Jezioro, Hans am Ende

My z Worpswede

Paula Modersohn-Becker zmarła młodo, sprzedawszy za życia tylko dwa obrazy. Związana z grupą artystów z Worpswede, uważana jest dziś za największą niemiecką malarzkę XX wieku. Prace jej i kolegów wystawiono w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Wioska Worpswede leży na północ od Bremy. W drugiej połowie XIX w. zamiana malarskiej pracowni na mokrą i wrzosowiska uchodziła za ekstrawagancję. Malarze pisali: „Ogarnia nas płomienny zapach, precz z akademiami, precz z profesorami i nauczycielami, natura jest naszą nauczycielką i zgodnie z nią musimy postępować”. Wspólne życie i praca doprowadziły do powstania kolonii artystycznej. Rysunki i grafiki worpstedczyków to pejzaże i postacie ludzkie, akty kobiece proste w formie, dalekie od realizmu, utrzymane w melancholijno-lirycznym nastroju. Do kolonii artystycznej dołączył poeta Rainer Maria Rilke, chętnie malowany przez Paulę Modersohn-Becker. Inspirowany „wymiarom wieczności” krajobrazu, stworzył tam wiele liryków, ilustrowanych na miejscu przez Heinricha Vogelera. Pozostali twórcy z Worpswede to Otto Modersohn, Fritz Mackensen, Hans am Ende i Fritz Overbeck. Paula Modersohn-Becker początkowo przewodziła grupie, później jej indywidualizm zaczął dominować. Teraz jej rysunki zestawiane są z malarstwem tak wielkich twórców, jak Gaguin czy Cézanne, a spóźnione uznanie jest lekcją pokory w osądzaniu współczesnej sztuki.

DOROTA NOWAK



Teresa Murak, Miejsce dla Astrei

KONCERTY

KONCERT W STULECIE ŚMIERCI KOMPOZYTORA
Giuseppe Verdi: Requiem.
28 I, g. 19, WARSZAWA,
Opera Narodowa (Sala Moniuszki), plac Teatralny 1,
tel. 022-692-02-00.
www.teatr Wielki.pl



Adam Pierończyk,
saksofonista tenorowy

Z CYKLU JAZZ NA PIĘTRZE
Grają: Adam Pierończyk,
Marcin Oleś, Bartłomiej Oleś.
28 I, g. 19, WROCŁAW,
Ośrodek Działań
Artystycznych Firlej,
ul. Grabiszyńska 56,
tel. 071-342-65-39.

ONE WAY SYSTEM
25 I, g. 20, WARSZAWA,
Riwiera-Remont.

FILM

PREMIERY 26 I:
ŚLEPY TOR,
reż. James Gray.
SEZON NA LESZCZE,
reż. Bogusław Linda.
7 DNI ŻYCIA,
reż. Sebastian Niemann.
GRANICE WYTRZYMAŁOŚCI,
reż. Martin Campbell.



Izabella Scorupco
w „Granicach wytrzymałości”

WYSTAWY

ADAMA MYJAKA POSZUKIWANIE BŁĘDU
Do **28 I. WARSZAWA,**
Galeria Kordegarda,
ul. Krakowskie
Przedmieście 15/17.
UWAŻAJ, WYCHODZĄC Z WŁASNYCH SNÓW, MOŻESZ ZNALEŹĆ SIĘ W CUDZYM
Wystawa Jubileuszowa
(do **28 I. WARSZAWA,**
Galeria Sztuki Współczesnej
Zachęta,
pl. Małachowskiego 3,
tel. 022-827-58-54.
www.zacheta-gallery.waw.pl

PRACE PAULI MODERSOHN-BECKER I ARTYSTÓW Z WOPSWEDE
Do **28 I. KRAKÓW,**
Międzynarodowe Centrum
Kultury, Rynek Główny 25,
tel. 012- 42-77-02.
www.mck.krakow.pl

ORNAMENTA SILESIAE
Tysiąc lat rzemiosła
artystycznego na Śląsku
(do **28 I. WROCŁAW,**
Muzeum Narodowe,
pl. Powstańców Warszawy 5,
tel. 071-343-56-43.

COMMUNICATION
Do **31 I. KRAKÓW,** Galeria
Sztuki Współczesnej Bunkier
Sztuki, pl. Szczepański 3a,
tel. 012-422-40-21.
www.bunkier.com.pl

ŚWIATOWA WYSTAWA SZOPEK I JASELEK W TRÓJWYMIARZE
Do **31 I. WARSZAWA,**
Państwowe Muzeum
Etnograficzne,
ul. Kredytowa 1,
tel. 022-629-75-65.

WIGILIA U JAGUSI I MACIEJA BORYNÓW
Do końca stycznia.
KRAKÓW, Muzeum
Etnograficzne,

ul. Krakowska 46,
tel. 012-430-56-63.

MALARZE I OBRAZY
Z kręgu warszawskiej
Akademii Sztuk Pięknych
(do końca stycznia).
WARSZAWA, Galeria
w Operze, Teatr Wielki –
Opera Narodowa,
plac Teatralny 1,
tel. 022-69-20-256.

LUCIO FONTANA – 1899–1968
Do **4 II. WROCŁAW,**
Galeria Awangarda,
ul. Wita Stwosza 32.

SCENA 2000
Ogólnopolska Wystawa
Sztuki. Do **4 II.** Wystawiają
m.in.: M. Bałka, R. Bujnowski,
M. Deskur, M. Gomulicki,
K. Kuzyszyn, K. Kozyra,



JESUS CHRIST SUPERSTAR – Chorzów, Teatr Rozrywki, ul. M. Konopnickiej 1

Z. Libera, J. Rajkowska,
I. Rutkiewicz, W. Sasnal,
A. Żmijewski oraz Grupa
Magisters.

SAM TAYLOR-WOOD
Do **10 II.** Fotografia, wideo.
WARSZAWA,
Centrum Sztuki
Współczesnej Zamek
Ujazdowski,
al. Ujazdowskie 6,

tel. 022-628-12-71.
www.csw.art.pl

DOMINACJA
Do **13 II.** Wystawa prac
Doroty Nieznalskiej.

CO? CZYM?
Do **11 II.** Prace Jarosława
Modzelewskiego i Marka
Sobczyka. **GDAŃSK,**
Centrum Sztuki Współczesnej
Łaźnia,
ul. Jaskółcza 1,
tel. 058-320-29-76.
www.laznia.pl

WSPÓLNE DZIEDZICTWO
Do **18 II.**
Wystawa sztuki polskiej
i niemieckiej.
WARSZAWA,
Zamek Królewski,
plac Zamkowy,

w Hajnówce.
WROCŁAW, Galeria Design,
ul. Świdnicka 2–4.

OBLICZA ŚWIATA
Do **25 II.** Wystawa
fotografii zorganizowana
przez National Geographic.
WROCŁAW, Muzeum Sztuki
Mieszczańskiej, Ratusz,
tel. 071-344-36-38.

KOBIETA O KOBIECIE
Do **8 III.** Wystawa prac
polskich artystek.
BIELSKO-BIAŁA,
Galeria Bielska BWA,
ul. 3 Maja 11,
tel. 033-812-58-61.
www.galeriabielska.pl

BRACUSI I SZTUKA MINIMALIZMU
Do **2 IV. FRANCJA,**

tel. 022-65-72-374.
www.zamek-krolewski.art.pl

PRZESTRZEŃ NATURALNA WOKÓŁ OSÓB PEŁNO- I NIEPEŁNOSPRAWNYCH
Do **18 II.** Wystawa
przedmiotów
zaprojektowanych
przez Ośrodek Wzornictwa
dla Dzieci
niepełnosprawnych

PARYŻ,
Centrum Pompidou.
www.centrepompidou.com

DUŃSKIE I EUROPEJSKIE MALARSTWO SYMBOLICZNE 1870–1910
Do **14 II. DANIA,**
KOPENHAGA,
Duńska Galeria
Narodowa,
tel. 045-3374-8494.

ZABAWKI I NARZĘDZIA
Do **25 III. DANIA,**
KOPENHAGA, Duńska
Centrum Wzornictwa,
tel. 045-49-19-07-19.
www.ddc.dk

TEATR

KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY
Reż. Paweł Łysak, **30 I, g. 19.**

NOC HELVERA
Reż. Paweł Łysak,
27–28, 30 I, g. 19.30.
POZNAŃ, Teatr Polski,
ul. 27 Grudnia 8/10.
Bilety: 18–23 zł,
tel. 061-852-56-28.
www.teatr-polski.pl

MAGNETYZM SERCA
Reż. Sylwia Torsh,
25–28 I, g. 19. WARSZAWA,
Teatr Rozrywki,
ul. Marszałkowska 8.
Bilety: dni powszednie: 10,
15, 20 zł, weekendy: 10, 20,
25 zł, tel. 022-629-45-54.
www.teatry.art.pl/rozmaitosci

NA CZWORAKACH
Reż. Kazimierz Kutz, **26 I, g. 19**
(premiera), **27, 28 I, g. 19.**

REQUIEM DLA GOSPODYNI
Reż. Kazimierz Dejmek,
25–28 I, g. 19.30.

SZKOŁA ŻON
Reż. Jan Englert, **30 I, g. 17.**
WARSZAWA, Teatr Narodowy,
plac Teatralny 3. Bilety: od 15
do 35 zł, tel. 022-69-20-604.
www.narodowy.pol.pl

AUSLOSCHUNG – WYMAZANIE
Reż. Krystian Lupa, **27 I, g. 19**
(premiera), **28, 30 I, g. 19.**

SKORO JUŻEM...
Reż. Jarosław Gajewski,
25, 26 I, g. 19.30.
WARSZAWA, Teatr
Dramatyczny, Pałac Kultury
i Nauki. Bilety: od 20 do 35 zł,
tel. 022-826-38-72.
www.teatrdramatyczny.pol.pl

AIDA
Wykonanie koncertowe,
27, 28 I, g. 19. POZNAŃ, Teatr
Wielki, ul. Fredry 9. Bilety od 15
do 45 zł, tel. 061-852-82-91.

ZORBA
Reż. Jan Szurmiej,
25, g. 18.30, 26 I, g. 11.

PORWANIE SABINEK
Reż. Bogusława Czosnowska,
27 I, g. 18.30. ŁÓDŹ, Teatr
Muzyczny, ul. Północna 47/51.
Bilety od 10 do 25 zł,
tel. 042-678-19-68.

SKRZYPEK NA DACHU
Reż. Marcel Kochańczyk,
25, 26 I, g. 18.30.

JESUS CHRIST SUPERSTAR
Reż. Marcel Kochańczyk,
27 I, g. 17, 28, 30 I, g. 19.
CHORZÓW, Teatr Rozrywki,
ul. M. Konopnickiej 1,
tel. 032-241-32-32 (do 5).

SCROOGE
Reż. Maciej Korwin,
24, 25 I, g. 11, 26 I, g. 11
i 18, 27 I, g. 18.
GDYNIA, Teatr Muzyczny,
pl. Grunwaldzki 1. Bilety: od 26
do 32 zł, tel. 058-621-78-16.
www.teatrmuzyczny.tmiasto.pl

KARIERA ARTURA UI
Reż. Tadeusz Bradecki,
24–26 I, g. 19.15.

FAUST
Reż. Jerzy Jaroński,
27, 28 I, g. 19.15.
KRAKÓW, Stary Teatr,
ul. Jagiellońska 5.
Bilety: od 30 do 16 zł,
tel. 012-422-40-40.
www.stary-teatr.krakow.pl

JORDAN
Reż. Maja Kleczewska,
25, 26 I, g. 19.

PRZEŚWIT
Reż. Włodzimierz Nurkowski,
27, 28 I, g. 19. KRAKÓW,
Teatr im. J. Słowackiego,

pl. św. Ducha 1. Bilety: od 27
do 17 zł, tel. 012-422-45-75.
www.slowacki.krakow.pl

SPOTKANIA

ROCZNICA WYZWOLENIA KL AUSCHWITZ–BIRKENAU
Spotkanie z prof. Józefem
Szajną, pt. „Józef Szajna i jego
świat”. **25 I, g. 18, KRAKÓW,**
Centrum Kultury Żydowskiej,
ul. Meiselsa 17,
tel. 012-430-64-52.

X FORUM TEATRÓW SZKOLNYCH
23–28 I. POZNAŃ, Teatr
Polski, ul. 27 Grudnia 8/10,
tel. 061-852-56-28.
www.teatr-polski.pl



FAUST – Kraków, Stary Teatr, ul. Jagiellońska 5



Smierć w kulturze dawnej Polski

Od średniowiecza do końca XVIII wieku

Wystawa w Zamku Królewskim w Warszawie
15 grudnia 2000 – 15 marca 2001

Patroni medialni:

DONALD BARTHELME

Na temat ochroniarza

Czy ochroniarz krzyczy na kobietę, która prasuje jego koszulę? Kogo wini za brązową plamę, wypaloną żelazkiem na jego żółtej koszuli, kupionej za duże pieniądze u Yves St. Laurenta? Wielką brązową plamę w okolicy serca? Czy pracodawca ochroniarza ucina sobie z nim pogawędkę, gdy czekają na świetłach w ponurym, szarym Citroenie? A może z drugim ochroniarzem, tym, który kieruje? Jaki jest ton tej rozmowy? Czy pryncypał ochroniarza wygłasza komentarze na temat młodych ciemnoskórych kobiet, które przechadzają się po bulwarze? A na temat młodych mężczyzn? A może o ruchu ulicznym? Czy ochroniarz kiedykolwiek wdawał się w poważną rozmowę ze swoim przełożonym na tematy polityczne? Czy ochroniarz boi się inicjałów D.I.T.? Czy ochroniarz boi się inicjałów C.N.D.? Czy zwolnił go dziś z pracy wystarczająco wcześnie, by mógł zobaczyć film, na który ma ochotę – „Emmanuelle w podróży dookoła świata”? Jeżeli ochroniarz skończy pracę wystarczająco wcześnie, by obejrzeć „Emmanuelle w podróży dookoła świata”, czy będzie kolejka po bilety? Czy w kolejce będą studenci? Czy ochroniarz boi się hasła „Pamiętaj o 17 czerwca”? Czy ochroniarz boi się czarnej farby w aerozolu, wysokich liter o upiornych krawędziach, na tej ścianie, na tamtej ścianie? Na jakim szczeblu drabiny edukacji ochroniarz rozstał się ze szkołą? Czy płacą mu wystarczająco dobrze? Czy zarabia tak dobrze jak maszynista? Tak dobrze jak brygadzysta? Tak dobrze jak wojskowy? Jak sierżant, pułkownik? Czy Citroen jest opancerzony? Czy Mercedes jest opancerzony? Jaką maksymalną prędkość rozwija Mercedes? Czy porównywalną z BMW? A z motocyklem marki BMW? Z kilkoma motocyklami marki BMW? Czy ochroniarz ocenia rangę swego pracodawcy według liczby ochroniarzy, których zatrudnia? Czy jakieś inne samochody nie powinny otwierać i zamykać kolumny wiozącej jego pracodawcę? Czy w nich także powinni być ochroniarze? Czy czasem podejmuje się takie dodatkowe środki ostrożności i czy w takich przypadkach ochroniarz czuje się kroplą w oceanie innych ochroniarzy? Czy w takich chwilach odczuwa egzaltację? Czy życzyłby sobie większej liczby ochroniarzy, samochodów eskortujących z obu stron i pilota daleko w przódzie? W ile przedsięwzięć się angażował, zanim po ukończeniu technikum przyjął posadę ochroniarza? Czy kiedykolwiek był w więzieniu? Za jakie przestępstwo? Czy polubił swego pracodawcę? Czy się wzajemnie szanują? Czy się wzajemnie lekceważą? Kiedy jego pracodawca zamawia herbatę, czy jemu też proponuje filiżankę?

A piwo? Kto płaci? Czy może przytoczyć przykłady sukcesów zawodowych? Czy wcześniej miał innego klienta? Czy jest nowy ochroniarz w grupie? A jeśli tak, to dlaczego? Jakie znaczenie ma sprawianie przyjemności? Jakie inne usługi, poza podstawową, świadczy swemu pracodawcy? Czy są takie usługi, o jakie nie powinno się go prosić? Czy mimo tego czasem jest o takowe proszony? Czy odmawia? Czy może odmówić? Czy niezależnie od swego uposażenia dostaje napiwki? Jak duże? Przy jakich okazjach? W restauracji – dobry stolik dla jego pryncypała i ważnego gościa w szarym garniturze, z którym pryncypał konferuje. Przed nim (pomiędzy drzwiami i stolikiem z dwoma pryncypałami) stolik dla czterech ochroniarzy. Jak kształtuje się jakość konwersacji pomiędzy dwoma zespołami ochroniarzy? O czym rozmawiają? Może o piłce nożnej, Holandia kontra Peru, o meczu, który wszyscy widzieli. Czy mówią o tym, jak ten skurczybyk peruwiański rzucił się na holenderskiego bramkarza, Pieta Schrijversa? Czy omawiają zmianę Schrijversa na dzielnego Jana Jongbloeda i to, co się wydarzyło potem? Czy ochroniarz zauważył różnicę jakości pomiędzy swoim garniturem a garniturem jego pryncypała? Pomiędzy jego butami a butami pryncypała? W całym kraju, w dużych i małych miastach, mrozi się butelki z szampanem, odkłada na bok, by w spokoju czekały na ten jeden wyjątkowy dzień, na szczególną uroczystość. Czy ochroniarz jest tego świadomy? Czy ochroniarz nie jest zmęczony budzeniem się w małym pokoju przy Calle Caspe, paleniem rojalów z filtrem, wstawianiem z łóżka, rozsuwaniem zasłon po to, by znów odkryć, że na przystanku po drugiej stronie ulicy stoi osiem ponurych postaci? Czy na ścianie pokoju ochroniarza jest plakat przedstawiający Bruce'a Lee w białym kimonie, ze stopami ustawionymi w taki a taki sposób, z palcami rozpostartymi w taki a taki sposób? Czy na gwoździu nie wisi różaniec z pestek jabłek? Czy w pokoju jest lustro o huszczących się i porysowanych brzegach i czy za lewy brzeg lustra są zatknięte małe, zamazane zdjęcia z polaroida, przedstawiające kobietę w ciemnoniebieskim szalu i dwoje chudych dzieciaków w czerwonych spodenkach? Czy w ciemnobrązowej szafie wisi para ciemnoniebieskich spodni oraz biała koszula z długim rękawem (noszona zaledwie raz)? Czy na drzwiach szafy przyczepiona jest kolorowa rozkładówka z nagą kobietą, wyrwana z pisma VIR? Czy jest butelka whisky Long John na małej lodówce? Dwupalnikowa kuchenka elektryczna? Bładozielona doniczka na parapecie ze zdychającą roślinką? Egzemplarz „Explication du Tai Chi” autorstwa Bruce'a Tegnera? Czy ochroniarz czyta organ partii



ILLUSTACJA DMITRI SZENONKOW-KSMIELOW

swego pryncypała? Czy to, o czym tam czyta, trafia mu do przekonania? Czy ochroniarz wie, po której stronie stał jego kraj podczas drugiej wojny światowej? A podczas pierwszej wojny światowej? Czy ochroniarz wie, które kraje są głównymi partnerami handlowymi jego kraju w obecnych czasach? Siedząc w restauracji u boku swego pracodawcy, otrzymuje zupełną żółtawą, której nie zamawiał. Czy czuje wstręt, kiedy tamten je? Kim jest ten chodzący szkielet, jego pracodawca, że jest tak ważny dla świata, że zasługuje na sześciu ochroniarzy, po dwóch na każdej zmianie, zmieniają się co osiem godzin, sześciu superkompetentnych ochroniarzy plus dodatkowi na specjalne okazje, dwa opancerzone samochody, granaty ogłuszające pod przednim siedzeniem? Co znaczy dla świata? Jakie są jego plany? Czy ochroniarze przechodzą na emeryturę w tym samym wieku co inni obywatele? Czy też wcześniej, w wieku lat pięćdziesięciu pięciu? Czterdziestu pięciu? Czy dostają emeryturę? W jakiej wysokości? Kim są ci młodzi, brodaci mężczyźni gapiący się na Mercedes lub na Citroena? Czy ochroniarza obchodzą skargi innych ochroniarzy na temat godzin spędzonych przed tym czy innym ministerstwem, tym czy innym dowództwem, godzin, które spędzają oparci o zderzaki Mercedes, podczas gdy ich pryncypał przebywa w bezpiecznych murach? Czy szyby w tych specjalnych pojazdach są wystarczająco grube? Czy jego współpracownicy są godni zaufania? Czy ten nowy też jest godny zaufania? Czy ochroniarz boi się młodych kobiet z dobrej rodziny? Młodych kobiet z dobrej rodziny, których torebki zawierają Bóg wie co? Czy ochroniarz czuje, że to niesprawiedliwe? Czy syn ochroniarza,

który mieszka daleko stąd, razem z matką, też zostanie ochroniarzem? Czy, kiedy ochroniarz odstawia syna swego pryncypała do szkoły, gdzie wszystkie dzieci przywożone są przez ochroniarzy, czy po drodze zatrzymuje się przy warzywniaku, żeby kupić dziecku brzoskwinie? Czy sobie też kupuje brzoskwinie? Czy ochroniarz sprostą swemu zadaniu? Czy wie, jakie państwo wygrało przetarg na budowę elektrowni jądrowej w jego kraju? Czy wie, jaka część raportu Narodowego Banku na temat obsługi długu państwowego została sfałszowana? Czy wie, że generalna amnestia, którą ogłoszono w kwietniu w jego kraju, zbiegła się z ponownym aresztowaniem sześćdziesięciu osób? Czy wie, że nowe, zliberalizowane po Maju prawo prasowe było prowokacją? Czy jest bywalcem restauracji „Pod Krokodylem”? Miejsca, do którego chadza młodzież, hałaśliwi, grubi komuniści? Czy rozlewa drinka, by dać wyraz swojej niechęci? Czy jego gest jest właściwie rozumiany? Czy ulice pełne są ludzi chodzących na szczudłach, lawirujących trzy metry nad tłumem? Ludzi w czarno-czerwonych kostiumach i wielkich ptasich głowach z papieru, wymachujących 10-metrową, barwną płachtą ponad głowami tłumy, w mimicznym przedstawieniu gwałtu na młodej kobiecie, która jest symbolem jego kraju? Zza szyb Mercedes ochroniarz i jego kolega gapią się na setki kobiet i mężczyzn, młodych i starych, tłoczących się wokół samochodu, który zatrzymał się na świetłach, jakby był skałą pośrodku rzeki. Na tylnym siedzeniu pryncypał rozmawia przez telefon. Podnosi głowę, odkłada telefon. Trudno zliczyć ludzi otaczających samochód, jest ich zbyt wielu, trudno ich rozpoznać, jest ich zbyt wielu, trudno też przewidzieć ich zamiary, jest w nich wola. Nagle pojawia się luka i samochód przyspiesza. Czy to przypadek, że pewnego ranka śmieciarki w całym mieście, śmieciarki w całym kraju przepełnione są pustymi butelkami po szampanie? Którego z ochroniarzy należałoby za to obwinić? Który z nich nie dopełnił swoich obowiązków?

Przekł. MONIKA I MAREK GAJDZIŃSCY

Opowiadanie pochodzi z książki, która ukaże się w tym roku nakładem PIW-u.



DONALD BARTHELME

1931–1989. Pisarz uważany za czołowego postmodernistę w literaturze amerykańskiej. W Polsce ukazały się „Osobliwości”, „Raj” i „Królowa Śnieżka”.

KRZYSZTOF MILLER

TAK WIDZĘ



Johannesburg, RPA. Ofiara walk – przed
przejęciem władzy przez zwolenników
Nelsona Mandeli.



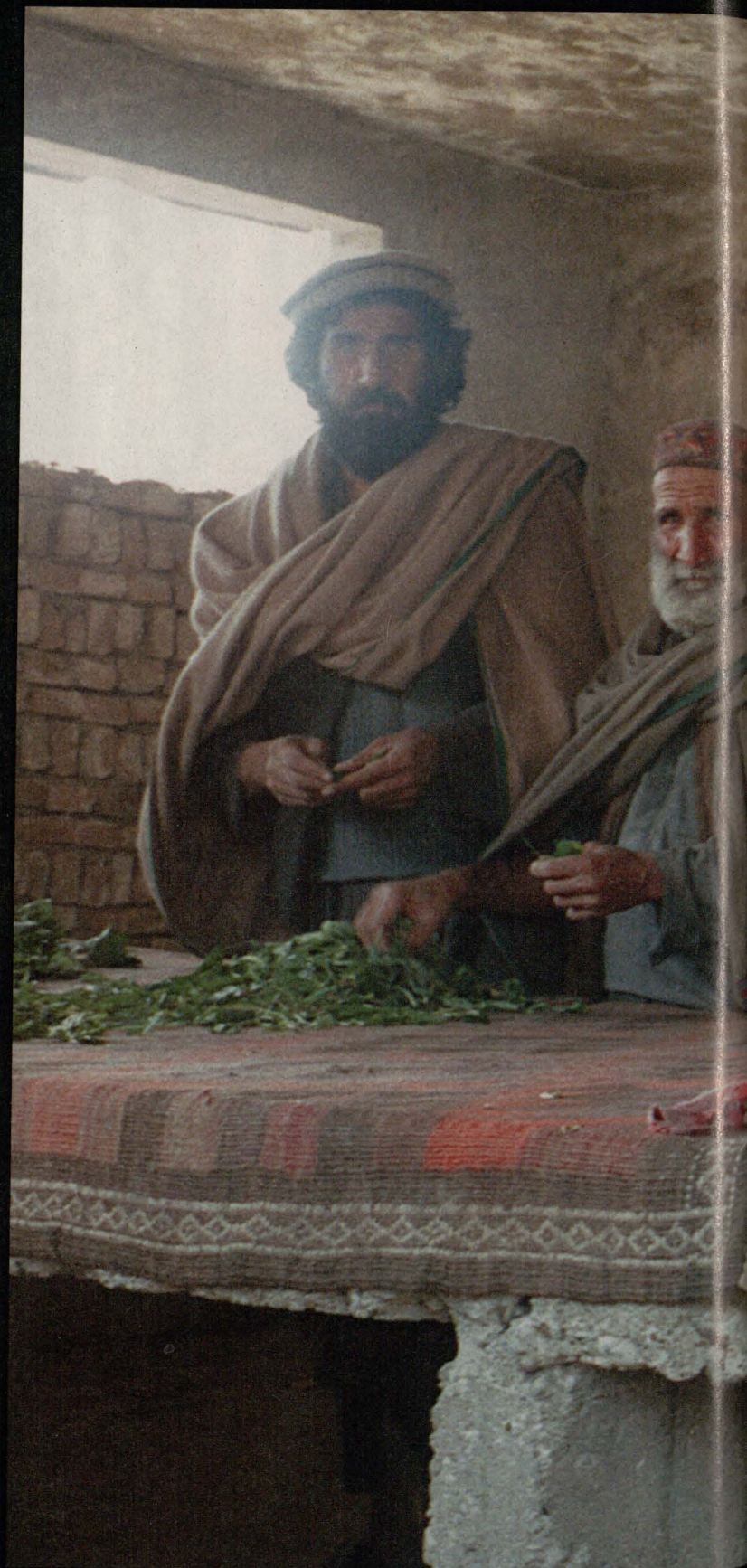
Praga. Aleksander Dubczek i Vaclav Havel przed chwilą otrzymali wiadomość o ustąpieniu komunistycznego rządu Miloša Jakesza.



Grudzień 1989 r. – Bukareszt, w gabinecie Ceausescu rewolucjoniści oglądają egzekucję dyktatora i jego żony.



30.06.1989 r. – Warszawa: Jaruzelski musi odejść!



Mudżahedini na przedmieściach Kabulu, 12.11.1994 r.



Lipiec 1992 r.,
Huta „Częstochowa”.
Przerwa na papierosa.



Urząd Wojewódzki w Gdańsku, 1.12.1996 r. Stoczniovcy protestują przeciwko zamknięciu Stoczni Gdańskiej.



Uchodźcy Hutu z Rwandy w okolicy miasta Kisangani.
10.04.1997 r.



Grozny 06.05.1995 r. Rosyjscy żołnierze świętują
zwycięstwo pod pałacem prezydenckim.

Adam Wiedemann

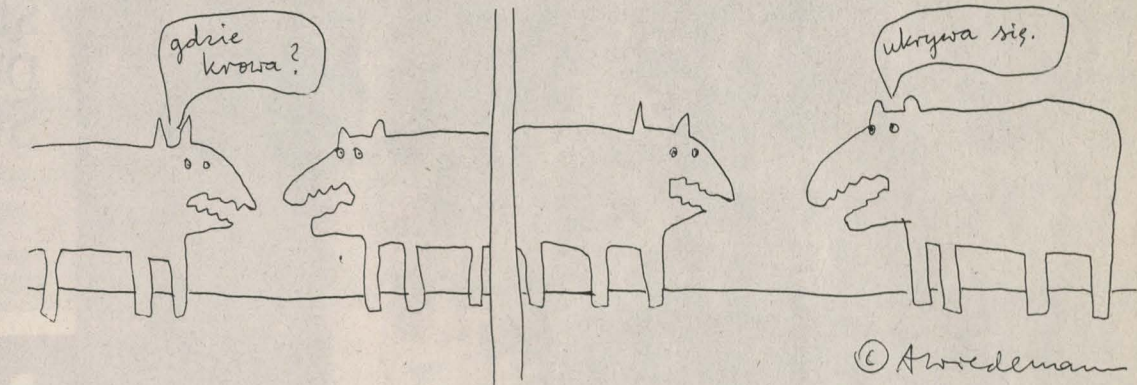
Dziennik „duszy” (1)

4 stycznia 2001 (czwartek)

Nie wierzę w coś takiego jak moja dusza teraz. Przed śmiercią. Czegoś takiego nie ma i nie jest mi to potrzebne. Czymś takim nie warto się zajmować. „Chciałbym być integralny”, jak mówi Darek, i tak się właśnie czuję. Myślenie religijne typu kościelnego przyzwyczało nas do obrazu pleśni na chlebie, czegoś białego na czymś czarnym, i można ją, to białe, w każdej chwili zdjąć, zeskrobać, i oczywiście nie wiadomo, co z tym dalej, ktoś by się zastanawiał. Chleb już się też oczywiście do niczego nie nadaje, trzeba go do śmietnika, bo już nawet dla kur ani dla świń, kogo to zresztą obchodzi, co jedzą kury albo świnię, one się pożerają nawzajem, bo tak im każe producent, już nie żaden gospodarz, gospodarze stoją na szosie z widłami i się rozglądają za ładnymi pielęgniarkami. Wszyscy marzną i tupią nogami, ale kogo z nas jeszcze obchodzi tupnięcie damskiego trzewiczka albo chłopskiego buciora. Jeden Pan Bóg się rzączył zlitować i dał im zimę łagodną, wczesnowiosenną, bez mrozów, aż trudno uwierzyć, dawno już z Jego strony nie było tak spektakularnych poparć.

5 stycznia 2001 (piątek)

Wracając do duszy, Iwanka jest ciekawa, jak będziemy wyglądać po śmierci, ale my przecież wcale nie będziemy wyglądać, tłumaczę jej, będziemy, choć to głupio brzmi, ale będziemy chyba niewidzialni, i sam się zastanawiam, po czym my się wtedy poznamy, po czym ja poznam Jasia albo też po czym on by mnie poznał, gdybyśmy teraz, dajmy na to, mieli do dyspozycji tylko te nasze, jak to powiedzieć, tylko te cechy psychiczne, które to niby w tej chwili wydają nam się takie ważne, ale bez twarzy, bez nosów, bez języków, co one byłyby nam w stanie o nas powiedzieć? Czy taki, dajmy na to, Andrzej Wajda, kręcący właśnie „Panny z Wilka”, rozpoznałby siebie w oglądanym jakimś tam cudem swoim własnym „Panu Tadeuszu”? Ja, siedemnastoletni, bym się w swoich obecnych wierszach na pewno nie rozpoznał, co więcej, napłutbym na nie, w swoim Dzienniku oczywiście,



rozprawilibym się z nimi bez litości, co nie przeszkadza mi zresztą czytać dziś tego Dziennika z niejaką przyjemnością i nie bez dumy, jaki to był ze mnie mądry, wrażliwy chłopczyk, aczkolwiek nie chciałbym się jutro ocknąć jako znów siedemnastolatek, a raczej owszem, chciałbym, ale z moją, jaka by tam ona była, z moją obecną, za przeproszeniem, no trudno, nie przejdzie mi już dzisiaj przez gardło to słowo, wczoraj postanowiłem więcej go nie używać.

6 stycznia 2001 (sobota)

Reżyser Łukasz Czuj zrobił na polecenie Renaty Kopyto przedstawienie, właściwie montaż starych niemieckich piosenek kabaretowych, które kolega nasz, mój i Bartka, Artur, zgrabnie przełożył na polski. Pojechaliśmy tam z Darkiem, no i cóż, piosenki bardzo ładne, przepięknie zaśpiewane i po teatralnemu zrobione, ale cały ten spektakl jakoś tak, no właśnie, jak ci się podobało, pyta mnie po spektaklu Kopyto, a ja, że tak jakoś, coś mi tak w nim nie ten. To ona, czekaj, mówi, przyprowadzę ci Czujka. Czuj, miły człowiek o długim nosie, w wielkich butach, ale ja nic, nie wiem, co mu powiedzieć, w końcu zostawia nas, wraca tam do swoich. A teraz to już wiem, uświadomiłem sobie: tym, co mi psuje to miłe skądinąd przedstawienie, jest jego kompletna niekabaretość, zbyteczny balast literackich nawiązań przy braku czegokolwiek, co byłoby przedmiotem teatralnego dowci-

pu. Czuj zrobił kabaret bez kabaretu, a za to z „Kabaretem metafizycznym” Gretkowskiej, który, sam będąc jeno daleką aluzją do dość abstrakcyjnie i pokrętnie rozumianej idei kabaretu, działa tu jak szesnasta woda po kisielu. No ale zwieszenspiele zwieszenspielami, a dla samych piosenek warto było wybrać się do tej Huty, zwłaszcza że dziesiątka nie jedzie tam wcale aż tak długo, jak by się mogło wydawać z mapy.

7 stycznia 2001 (niedziela)

Dzisiaj niedziela, od rana muszę się zajmować Darkiem, który przeżywa, dramatycznie przeżywa swoje po prostu istnienie. I ma to swój, powiedzmy, urok, ale tylko do momentu, w który, przychodzi Iwanka, Darek nie potrafi przeskoczyć do nowej sytuacji, dalej ciągnie to swoje, a my już rozchichotani, nieważcy i z czasem otwarcie już się śmiejący z Darka, z jego egzystencjalizmów, mizoginizmów i heteroseksualizmów, choć to wcale nie śmieszne i przecież lubimy Darka, ale nam sytuacja nie pozwala zachować się inaczej. Darek zresztą wygrywa, zamyka się w swoim patetycznym smutku i zmusza nas, abyśmy sami poszli ze sobą do knajpy, jego pozostawiając sam na sam z Krystyną Jandą, której uparł się słuchać. Ja nie jestem już w stanie poważnie słuchać Jandy, no może z wyjątkiem „Gumy do żucia”, która to guma, gdy ta piosenka była bodajże przebojem, stanowiła dla dziecka wiejskiego, którym ja wtedy bodajże by-

łem, stanowiła przedmiot jakichś tam jego nikogo nie obchodzących marzeń, i Janda, leżąca z radia z tą swoją „Gumą”, napędzała mnie, i w związku z tym do dziś napędza, jakąś niepokojącą melancholią. Bo czemu ona tak o tej gumie, czemu z taką niechęcią? Jak można nie lubić czegoś, co ja lubię? I nagle „promyk słowica spada na mą twarz”, tak to piszę i, najzupełniej niespodziewanie, widzę to wszystko, a nawet jestem tam, ja na podwórku, z kurami, a przez okno „Guma! Guma!”, ale to przecież niemożliwe, wymyśliłem sobie, przez moment byłem dzieckiem, którym nie byłem, nie chcę być znowu dzieckiem, wolę być dzieckiem teraz, teraz to całkiem, całkiem co innego znaczy.



ADAM WIEDEMANN
Rocznik 1967. Poeta i prozaik, krytyk literacki i muzyczny, kompozytor i malarz. Autor książek poetyckich („Samczyk”, „Rozrusznik”) i prozatorskich („Wszedobylstwo porządku”, „Sęk Pies Brew”). Laureat Nagrody Kościelskich, dwukrotnie nominowany do nagrody NIKE.

Baku – na polu naftowym. 8.10.1995 r.

Krzysztof Miller, ur. 1962 r. w Warszawie. W 1986 roku rozpoczął fotografowanie dla prasy podziemnej: Centrum Informacji Akademickiej NZS i „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”. W 1989 roku fotografował obrady Okrągłego Stołu dla pisma „Znak”. W maju 1989 roku rozpoczął pracę w „Gazecie Wyborczej”, w której pozostał do dziś. W ciągu 11 lat pracy w „Gazecie” był fotoreporterem na kilkudziesięciu wojnach i konfliktach, niemal w każdym zakątku świata. Fotografował m.in. Aksamitną Rewolucję w Pradze, pucz w Moskwie, wojnę w byłej Jugosławii. Nie omiął także Czeczenii i trwającego od wielu lat konfliktu w Afganistanie. Choć wydaje się, że po 10 latach pracy w ciągłym zagrożeniu strach i emocje zastępuje zimny profesjonalizm, Krzysztof Miller przyznaje, że boi się ciągle: „Kiedy fotografujesz pod ostrzałem moździerzy, myślisz o całym życiu. Chcesz wyjść z tego cało, a jeżeli uda ci się wynieść materiał, to jest to sukces”. Swojej pracy nie traktuje jako misji, raczej jak zawód, w którym obowiązuje jedna zasada: aby wykonywać go jak najlepiej, trzeba być blisko wydarzeń. Wyjazdy na wojny i konflikty to tylko przerwiny w pracy reportera ogólnopolskiego dziennika. W kręgu zainteresowań Millera pozostaje „człowiek ze wszystkimi akcentami życia codziennego”. Wkrótce zobaczymy jego najnowsze fotografie z Afganistanu. Miesiąc temu wrócił ze Stanów Zjednoczonych, gdzie fotografował chorych na białaczkę Indian Nawajo. Do 1984 roku Indianie tego plemienia pracowali w kopalniach uranu. Za swoje prace otrzymał kilkanaście nagród na Polskim Konkursie Fotografii Prasowej. W zeszłym roku był jurorem World Press Photo 2000. Wystawiał m.in. w warszawskiej Zachęcie. (SR)



Krzysztof Miller w obozie Ahmada Massuda. Afganistan, listopad 2000 r.

Zwierzęta znane z filmów o Dzikim Zachodzie skubią trawę pod Staszowem.

Bizon na pastwisku

Amerykańskie bizony mieszają racicami błoto ze śniegiem na łące w Kurozwękach. Skubią leniwie siano z drabiniastego wozu i - zbite w stado - nieufnie patrzą na otoczenie.

- One mało wymagają. Śpią pod gołym niebem, mróz im nie przeszkadza, jedzą byle jaką trawę. Potrzebują tylko świeżej wody - mówi Jan Marcin Popiel, pierwszy w Polsce hodowca i właściciel stada amerykańskich bizonów, które w ostatnim dniu 2000 r. trafiły z Belgii do Kurozwęk.

W 1999 r. na Polagrze Jan Marcin Popiel, prezentując ofertę swojej suszarni owoców, zauważył w sektorze belgijskim ekspozycję o bizonach. Ponieważ przed przyjazdem do Polski mieszkał właśnie w Belgii, szybko nawiązał kontakt z Janem Francoisem d'Hofschmidtem, hodowcą, który jest właścicielem połowy bizonów w Europie i w przeciwieństwie do hodowców amerykańskich chętnie dzieli się doświadczeniami.

Pojechał do niego na farmę. Tam poznał Francois Lamberta, francuskiego weterynarza, hobbystę, który też hoduje bizony, i zaprosił obu do Kurozwęk. Obejrżeli pastwiska, zachwycili się starym

zamkiem i okolicą. Uznali, że warunki do hodowli bizonów są bardzo dobre.

Jak groził zubrom

Rozpoczęły się starania o uzyskanie pozwolenia na sprowadzenie bizonów do Polski. Trwały półtora roku. Dlaczego tak długo?

Amerykański bizon jest spokrewniony z polskim zubrem i może z nim się krzyżować. Ale jest to fauna obca, więc naukowcy z Białowieży i specjaliści z Ministerstwa Ochrony Środowiska obawiali się, że bizony mogą zaszkodzić zubrom. Kiedy okazało się, że hodowla będzie zamknięta, pozytywne opinie wydało Ministerstwo Rolnictwa i Polskie Towarzystwo Zootechniczne. Bizony sprowadzono do Polski.

Przebywają na ogrodzonych pastwiskach. 15 ha już jest zabezpieczonych elektrycznym pastuchem i przewodem, którego przerwanie włącza alarm w budce dozorców. Ogrodzenie ma 1,8 metra wysokości, bo tyle może przeskoczyć dorosły bizon.

Po co te zwierzaki?

Jan Marcin Popiel zamierza rozwinąć w Polsce hodowlę bizonów z dwu powo-

dów. Raz - dla ich smacznego i dietetycznego mięsa, na które jest w Europie zapotrzebowanie i dwa - jako atrakcję turystyczną.

Na razie bizony są młode. Stado liczy 20 jałówek i dwa byki. Młode będą dopiero w maju przyszłego roku. Hodowla jest pomysłem na dochód z gospodarstwa, w którym dominują łąki i pastwiska. Gospodarstwo na razie przynosi zysk z niezłego stada trzody chlewnej i bydła mlecznego.

Na razie bizony będą atrakcją turystyczną. W Kurozwękach jest stylowy pensjonat na 16 miejsc, w zabytkowej, dawnej pałacowej oranżerii. Powstaje drugi, w następnym pawilonie. Odbudowywany stary zamek błyszczy pięknym, odnowionym frontonem. Gości nie brakuje, bo jest spokojnie i niedrogo, a w gospodarstwie jest też stadnina koni arabskich, można po pięknej równinnej okolicy jeździć konno i bryczką.

Zyski z gospodarstwa i agroturystyki pozwolą przywracać świetność dawnej siedziby Popielów, która popadła w ruinę, gdy zabrakło właścicieli.

Na razie bizony przechodzą kwarantannę. Zanim trafiły do Polski, poddane zostały szczegółowym badaniom wetery-

BIZON W EUROPIE

Pierwsze europejskie hodowle bizonów powstały pod koniec lat 80., najwięcej jest ich we Francji, tam 40 hodowców ma około 1000 sztuk. Zwierzęta hodowane są do reprodukcji i na mięso. W hodowli są mało kłopotliwe. Przez dwie trzecie roku odżywiają się wyłącznie trawą z pastwisk. Nie znoszą paszy zbyt bogatej i zawierającej zbyt dużo białka. Łatwo przystosowują się do ograniczonych pastwisk.



Jan Marcin Popiel, pierwszy w Polsce hodowca i właściciel stada amerykańskich bizonów

naryjnym. Na pastwiska zostaną wypuszczone dopiero w lutym. Będą żyć w warunkach zbliżonych do naturalnych, ale pod kontrolą naukowców z Katedry Hodowli Bydła Akademii Rolniczej w Krakowie, kierowanej przez prof. Pawła Brzuskiego. Ta hodowla to śmiały, ciekawy eksperyment gospodarczy i naukowy.

MAREK MACIĄGOWSKI

O Janie Marcinie Popielu, potomku jednego z najstarszych polskich rodów, synu ostatniego dziedzica Kurozwęk, pisaliśmy w numerze 2885 „P” z 8 X 2000.

NOTKI i plotki



JOANNE ROWLING DLA DZIECI

Ponad 22 mln funtów z zysków ze sprzedaży dwóch nowych tomów „Harry Pottera”! Te pieniądze brytyjska pisarka, Joanne Rowling, przeznaczy na pomoc dzieciom z krajów rozwijających

się. Od 12 marca w ponad 100 krajach ma ukazać się jedenaście mln egzemplarzy nowych przygód małego czarodzieja.



JACKSON FIVE WRACA!

Artystyczny powrót swego rodzeństwa zapowiedział Jermaine Jackson. „Pracujemy w studiu od świtu do nocy, by nasz album był w sprzedaży latem” – oznajmił w rozgłośni radiowej w Las Vegas.

REKORD DALEGO

Obraz Salvadora Dalego sprzedano za rekordowe 4,1 mln dolarów. Tyle za „Moją nagą żonę oglądającą swoje ciało” w londyńskim Sotheby's wylicytował przez telefon anonimowy nabywca. Dotychczasowy rekord cenowy dzieła Dalego wynosił 3,4 mln dolarów.

ANGLIKOM PUSZCZAJĄ NERWY

Co dziesiąty mieszkaniec Albionu co najmniej raz dziennie daje upust wzburzonym emocjom. Coraz częściej mówi się o road rage (wściekłość, której ulegają kierowcy), computer rage (agresja wobec komputera), air rage (irytacja czekających na samolot), trolley rage (złość z powodu braku wolnych wózków w supermarkecie).

KOSMOS PRZEZ INTERNET

Koniec z samotnymi astronomami w obserwatoriach. Kosmos będzie można oglądać z domu – dzięki Internetowi i amerykańskiej inicjatywie stworzenia wirtualnego obserwatorium astronomicznego. Przedsięwzięcie ma kosztować ok. 25 mln dolarów. We wszystkich zakątkach globu serwis będzie dostępny za 10 lat.



NA 100-LECIE

Madonna i Pink Floyd w Sopocie? Jeszcze trwają rozmowy, ale są podobno zaawansowane. Koncert Madonny ma odbyć się w czerwcu na sopockim hipodromie. Nieoficjalnie wymienia się też Pink Floyd, a ostatnio w plotkach pojawiło się U2. Wszystko na 100-lecie Sopotu.

NAJMODNIEJSZY SREBRNY

Produkująca lakiery firma DuPont Automotive poinformowała, że w roku 2000 po raz pierwszy więcej Amerykanów kupiło samochód w kolorze srebrnym niż w jakimkolwiek innym. W USA srebrny kolor wybrało 17,6 proc. kupujących, w Europie aż 32 proc., w Azji – 43 proc.

PIWO I ULTRADŹWIĘKI

Nowy sposób produkcji piwa – w kilka sekund. Wymyślili go naukowcy z Manchesteru. Bombardowany ultradźwiękami dwutlenek węgla znika w okamgnieniu i piwo nadaje się do spożycia. Dotychczas bursztynowy napój „dojrzał” przez tydzień.



myśli

ŁUDZI WIELKICH, ŚREDNICH I PSA...

Równość jest czymś, co nigdy nie przychodzi. ... Nasuwa to cyniczny myśl, że ludzie są uczciwi tylko wówczas, gdy nie posiadają władzy.

George Orwell

Każdy ma swoją demokrację, którą kocha i nie rozumie.

Grzegorz Stańczyk

W zasadzie mieścimy się w swoich poglądach, tylko z rzadką rozsądzają nas cudze racje.

Sławomir Wróblewski

Zawsze wierzyłem w głupców. Moi przyjaciele nazywają to wiarą w samego siebie.

Edgar Allan Poe

Gdyby spełniły się wszystkie życzenia noworoczne, nie mielibyśmy sobie czego życzyć w następnym roku.

Tadeusz Giegiel

Myśli zebrała Stella Varcaby

ABECADŁO Myszkina

Los kamery wideo pozostaje nieznanym. Dokładnie – nie są znane losy kamery wideo i biżuterii. Odnotował to pewien poeta i dziennikarz, komentując banalne włamanie w jednej wsi podgórskiej. Rzymianie wiedzieli, że mają swoje losy książki. Piszących zaprzętał jednak zawsze los człowieka. Bo jeśli nawet pierwsza notka dotyczyła miarki jakiegoś dobra, to nie o los tej wartości chodziło, lecz o to, by się nie kłopotać, gdzie ją schowano. Przeznaczeniem pisarza jest więc los człowieka. Genialne prostactwo klasyki socrealizmu Szolochowa objawiło się w tytule jego książki „Los człowieka”. Przedstawiciel drugiego fanatyzmu XX wieku opatrzył swoją książkę oględniej-

szym, ale i dobitniejszym tytułem „Mein Kampf”. Bo też i zmagał się ten pisarz wściekle z dziedzictwem myśli niemieckiej, systematycznie roztrząsającej, czym los jest. Kiedy pisarz porzuca swój los, literatury nie porzuca. Zdaje się na los szczęścia, wybierając coś z pola widzenia. Bo może poznawać samego siebie albo wszystko inne. Razem stanowią całość. Całość to rzecz pełna, ale niesprawdzalna. Prawdziwe jest niepełne, bo przeliczalne. Zaginione nie może być przeliczone, bo nie wiadomo, gdzie jest. W ten sposób wyjaśnia się przeznaczenie literatury – wyczerpując kombinacje słów, ma odnotowywać, co się da powiedzieć. **MYSZKIN**



DAWNO TEMU W OBIEKTYWIE...



Przed obiektywem jednego z pierwszych fotoreporterów na ziemiach polskich stanęli prawdopodobnie członkowie Komitetu Rządu Narodowego z Kieleczyny. Było to w 1863 roku. Kieleckie w czasie powstania styczniowego odgrywało rolę szczególną: tędy zmierzały w kierunku Warszawy oddziały formowane w Galicji (do lutego 1864 r.), tocząc po drodze boje z Moskalami, tu też, pod wpływem księży, chłopci chętniej niż w innych rejonach (gdzie przeważała opinia, że powstanie to porachunki między szlachtą a Moskalami) garnęli

się do walki narodowowyzwoleńczej i zasilali powstańcze oddziały. O pochodzeniu społecznym tego Komitetu wiele mogą powiedzieć stroje, choć nie zaryzykujemy oceny, czy na zdjęciu jest więcej „białych”, czy „czerwonych”. Pan prof. dr hab. **ANDRZEJ ROPELEWSKI** z Gdyni, który nadesłał nam to cenne zdjęcie, pisze, że „jedyna – według rodzinnego przekazu – znana postać, to mężczyzna szósty z lewej w drugim rzędzie (odkryta głowa, broda, zwrócony w lewo) – Krzesimowski. Jeden z siedzących, to też Krzesimowski, Jawornicki”. (AR)



TROPICIEL LITERACKI przedstawia multipoemę pt.

„Być poetą, być poetą”

Prolog

Ja chciałbym być poetą
bo byco u poety
Bo u poety cztery żony
a z każdą dawno rozwiedziony
A ja lubię kobiety

Pieśń I: euforyczno-ironiczna

Stawiłem sobie pomnik trwalszy niż ze spiży
Od królewskich piramid sięgający wyżej
Melpomeno weź chlubę, co z zasługi rośnie
I delfickim wawrzynem wieńcz mi włos

radośnie
W folwarkach łaskę mam, u ochmistrzyni cór,
A z braku lepszych pism, czyta mnie nawet

dwór
Bo mię matka moja miła na słowika urodziła
A ja wzięwszy taki głos ze słowika jestem kos
A to wszystko są nonsensa te moje wierszyki

nowe,
Gdzie się język mój wałęsa i bawi zęby
trzonowe

Pieśń II: gniewno-apokaliptyczna

Siedzę, poeta podstępny i gniewny
Z przymrużonymi złośliwie oczami,
I ważąc w dłoni pióro obmyślam zemstę.
Wiersz jest we mnie zły, obcy, zły i nienawistny
i pali moje noce gorejącym ogniem
idzie przeze mnie tłumny, rozkrzyczany sobą
jak pochód ulicami niosący pochodnie

Epilog

Cóż robić? Trzeba upić ambrozji się flachą,
Co jeszcze mi została z młodzieńczych
bankietów
Wychodzę z różą w ręku, z księżycem pod
pachą,
A resztę pozostawiam dla nowych poetów.

Pozostawiona reszta:

Chociaż wstydzić się samych siebie piją
przecież
Ci nawet którzy żyją z pragnienia: poeci

ZADANIE DLA P.T. TROPICIELI: twórczość jakich poetów złożyła się na to złożone wyznaczenie poetyckie.





Byłem Gertrudą Stein

ŻYWE OBRAZY

WYSŁUCHAŁ • ADAM RZEPECKI

Mieczysław Porębski wybrał się w marcu 1974 roku ze swoimi studentami do zamku w Niedzicy. To epizod z działalności wielkiego autorytetu, „kultowego” profesora historii sztuki nowoczesnej. Pewnego dnia nie wiadomo skąd pojawił się amatorski aparat fotograficzny oraz albumy z reprodukcjami dzieł Michała Anioła, Maneta i Picassa. Rozpoczęła się sesja fotograficzna „żywych obrazów”.

Opowiada Profesor:



— Kiedy Manet malował „Śniadanie na trawie”, to też musiał wyjechać poza miasto, by na trawie rozłożyć swoich modeli. Któż tam był z nim? Jego koledzy, jego modelka. W Niedzicy zabawa w fotografowanie „żywych obrazów” wszystkich nas wciągnęła. A że trawa pokryta była śniegiem, nic nam nie szkodziło.



— Gdy rozpoczęliśmy fotografowanie Picassa, nie wytrzymałem. Czułem, że trzeba się jakoś w to włączyć, by poczuć się kimś, kto był przy tym, gdy obrazy Picassa powstawały, gdy on je malował. Gertruda Stein? Proszę bardzo! Siadam przed obiektywem aparatu fotograficznego i daję się modelować na Gertrudę. Picasso malował ją przez 40 posiedzeń, nie mógł dać sobie z nią rady, wciąż nie wychodziło mu tak, jak chciał. Ale w końcu portret powstał. Udawałem Gertrudę Stein, byłem Gertrudą Stein, tym krytykiem, który towarzyszył powstawaniu sztuki Picassa, Braque’a i innych im współczesnych



Urodzony w 1921 r., wybitny uczony, humanista, profesor historii sztuki, związany z „Grupą Krakowską” jako krytyk i teoretyk tego ugrupowania. Napisał m.in.: „Malowane dzieje”, „Granica współczesności”, „Pożegnanie z krytyką”, „Kubizm”, „Ikonosfera”, „Interregnum”, „Sztuka a informacja”.



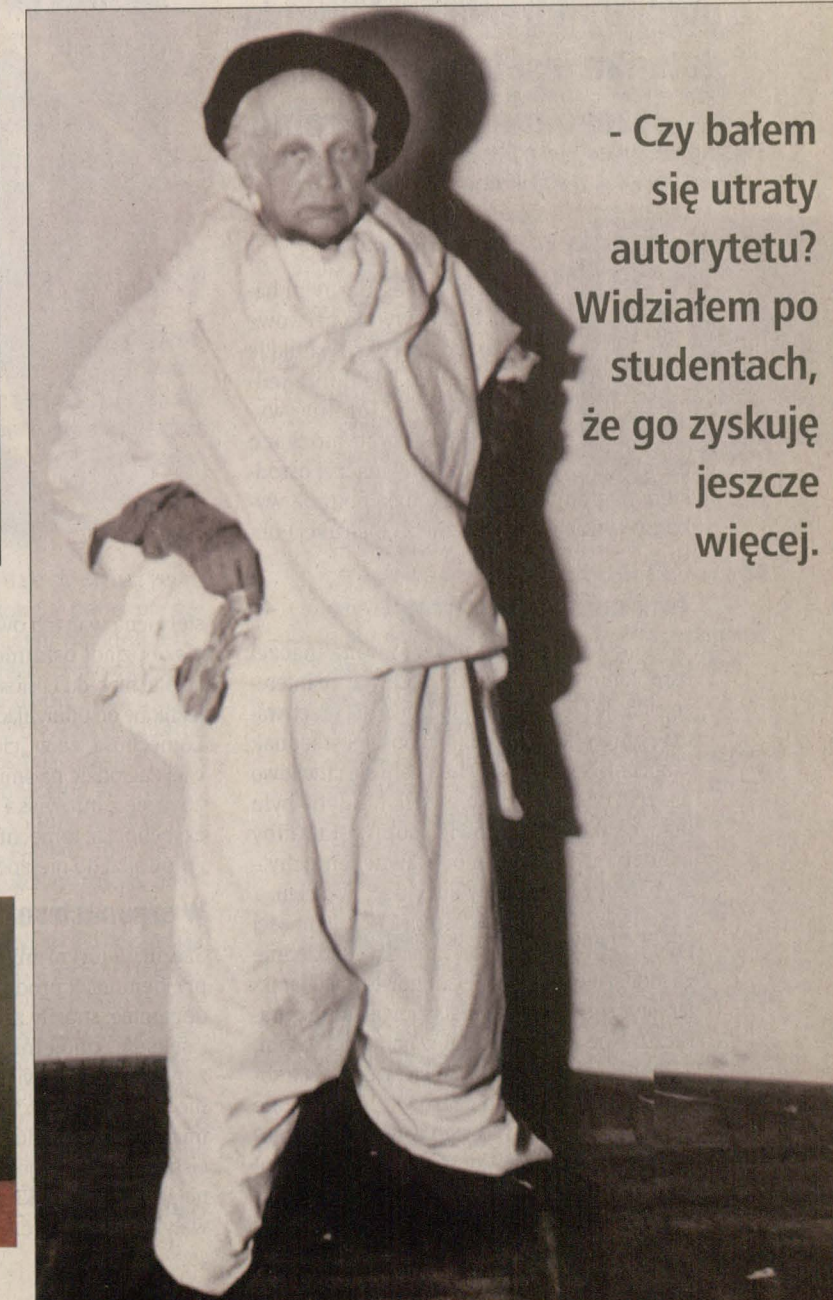
FOT. ANDRZEJ WIŚNIEWSKI/AG



— We wnętrzu zamku, po kolacji, kreowaliśmy jeszcze „Mojżesza” i „Pietę” Michała Anioła, „Portret Zoli”, „Nanę”, „Zabitego torreadora” i „Olimpię” Maneta.



— A potem, gdy zrobili ze mnie pierrotta, zawijając całego w prześcieradło, poczułem się odmłodzony. Już nie byłem rówieśnikiem Picassa, lecz jego synem Paulem. Całkiem możliwe, że nawet jego rówieśnikiem. Picasso to była przecież generacja mojego ojca. To nie tak strasznie dawno temu! Żyłem z tym światem jak ze światem żyjącym, światem moich rodziców.



— Czy bałem się utraty autorytetu? Widziałem po studentach, że go zyskuję jeszcze więcej.

ANATOMIA rozkoszy

Dlaczego ludzie sięgają po narkotyki? Gdzie jest wtedy ich instynkt samozachowawczy? Z punktu widzenia zachowania gatunku jest to przecież coś, czego nie powinni robić.

Narkotyki są molekularnymi hackerami. Przechwytyją nerwowe szlaki rozkoszy i eksploatują je do maksimum. Dla dobra jednostki dobór naturalny wykształcił w naszych mózgach ośrodek przyjemności, zwany inaczej ośrodkiem nagrody i kary. Ale ludzie potrafią wykorzystywać go sprzecznie z „instrukcją obsługi”.

Twój mózg – twój wróg

Gromada szarych komórek, zwana inaczej ośrodkiem kary i nagrody, sprawia, że interesuje nas jedzenie i inne kluczowe dla przetrwania sprawy. Mózg z konieczności jest jednak skąpcem. Nagroda, gdy uda nam się chwilowo nasycić i ogrzać, jest niewielka. Gdyby było inaczej, nasi przodkowie „poprzestawaliby na małym” i – jako niepoprawne leniuchy – szybko by odpadli z ewolucyjnego wyścigu. Są sposoby, by oszukać ośrodek przyjemności i wydrzeć mu rozkosze, którymi oszczędnie gospodaruje. Nie są one ani nowe, ani charakterystyczne wyłącznie dla człowieka. Już praszczur Noe „upił się i leżał w namiocie swoim, a Cham zobaczył nagość ojca swego”. Narkomania sięga nie tylko czasów biblijnych, ale także poza obręb naszego gatunku. W południowo-wschodniej Azji stada bawołów dokonują szkód w uprawach opiumowego maku, afrykańskie słonie urządzają sobie libacje przy

sfermentowanych owocach, znajomy kot Braciszek zjadł ostatnio cały słoik marihuany, a żółte mrówki *Lasius flavus* tak bardzo są uzależnione od odurzającej wydzieliny chrząszczy *Lomechusa*, że w „ciężkich czasach” wolą raczej zagłodzić na śmierć własne larwy niż pozbyć się z mrowiska narkotycznych chrząszczy, chociaż *lomechusomania* jest szkodliwa i prowadzi do niepłodności.

W szponach rozkoszy

Szczury, którym zniszczono neurony ośrodka przyjemności produkujące neurotransmitter dopaminę, straciły zainteresowanie jedzeniem i seksem, obojętnie omijały też dozownik z morfiną. Inne zwierzęta, którym od tego samego ośrodka wszczepiono elektrodę uruchamianą przez znajdujący się w ich klatce przycisk, przestawały jeść i pić, obojętniały nawet na seks i narkotyki. Szybko „zastymulowały” się na śmierć.

Wyniki badań naukowych stawiają pierwsze dwa człony sloganu „Sex, drugs and rock'n'roll” w nowym świetle. „Głód heroiny to pożądanie w najczystszej postaci” – twierdzi Anna Rose Childress z Uniwersytetu Pensylwanii. Jej zespół badawczy pokazywał byłym narkomanom filmy przedstawiające kupno i konsumpcję ich ulubionych specyfików. U badanych aktywacji ulegały ośrodki mózgu odpowiedzialne właśnie za seks.

Pirat w mózgu

„Droga na skróty” do rozkoszy jest o wiele łatwiejsza. Niepotrzebne stają się kwiatki, sukienki, kolacyjki, makijaż i flirt.

– Przyznam ci się, że od seksu wolę wrzucić sobie ekstazę – mówi Jacek, szef firmy informatycznej, stały bywalec imprez techno.

– Biedny Jacek – komentują na boku koleżanki – nie wie, że najlepiej połączyć jed-

no i drugie. Ecstasy jest cudownym afrodyzjakiem.

Ludzie pod wpływem narkotyków popełniają czasem rzeczy makabryczne i niebezpieczne, na przykład uprawiają seks z nosicielami wirusa HIV. Dlaczego? Pęd do przyjemności jest irracjonalny i w dużym stopniu nieświadomy. Rodzi się w głębokich, starych ewolucyjnych rejonach mózgu. Podobnie jak w przypadku seksu, ludzie przestają myśleć głową, a funkcje ich centralnego ośrodka nerwowego przejmują inne części ciała. O tym, że u uzależnionych instynkty panują nad świadomością, świadczą choćby ich wykręty i tłumaczenia.

Andrzej, alkoholik, który od lat rozpoczynał dzień od wódki z sokiem pomarańczowym, dostał w końcu wrzodów żołądka.

– Na pewno zaszkodził mi kwaśny sok – wyjaśnił to sobie i śniadanie zaczął popijać czystą.

– Biorę tylko w weekendy – twierdził Detlef z „Dzieci z Dworca ZOO”. I przedłużał swój weekend do czterech, pięciu, sześciu dni.

Chcieć czy lubić

Sama nazwa „ośrodek przyjemności” nie jest zresztą zbyt trafna. „Cierpienia miłosne”, „udręka pożądania”, „heroino, tyś moją żoną, tyś moim życiem” – układ przyjemności stosuje, jak widać, także inne naciski.

– To nic mi nie daje, ziele mnie już nie kręci – twierdzi Ewa, ale gdy nie ma pod ręką swojego woreczka z marihuaną, zaczyna się zachowywać jak spanikowany Linus z „Fistaszków”, który utracił swój ukochany kocyk bezpieczeństwa.

– Przedtem paliłem papierosy dla przyjemności, teraz palę, bo muszę – twierdzą palacze. Przyjemność niepostrzeżenie przeradza się w nałóg, a wtedy mózg potrzebuje substancji chemicznej jak tlenu – tylko po to, by móc normalnie funkcjonować.

Niebezpieczne pokusy

Dlaczego tak wiele ludzi daje się złapać w pułapkę? Dlaczego sfermentowane owoce nie stały się problemem społecznym wśród słoni?

Prawdopodobnie dlatego, że nasz gatunek jest wyjątkowy. Uczenie się odgrywa u człowieka szczególnie ważną rolę. Proces uczenia zaś wymaga obecności ośrodka nagrody i kary, który nagradza zachowania korzystne, a eliminuje szkodliwe, i który u ludzi jest szczególnie rozwinięty. „Plastyeczność zachowań, otwartość programu genetycznego, obecność dużego i w dużej mierze »nie zapisanego« mózgu, podniesienie roli takich odczuć jak przyjemność i przykrość (i co za tym idzie poszukiwanie przyjemności) – wszystko to sprawiło, że człowiek zaczął nie tylko żyć, ale także zdawać sobie z tego faktu sprawę” – twierdzi znakomity polski popularyzator nauki, Marcin Ryszkiewicz. Wygląda więc na to, że zagrożenia, korzyści i przyjemności związane z używkami są trwale wpisane w ludzki los.

MARCIN SZWED

ALDOUS HUXLEY

Percepcja oczyszczona

Pigułkę przyjąłem o jedenastej. W półtorej godziny później siedziałem w swym gabinecie, wpatrując się intensywnie w szklany wazonik. Były w nim tylko trzy kwiaty: w pełni rozwinięta róża odmiany „Piękność portugalska”, kremowo-różowa, muśnięta u nasady każdego płatką gorętszym, bardziej płomienistym odcieniem; duży, karmazynowo-kremowy goździk i bladofioletowy, zawisty u końca ostro załamanej łodyżki, wspaniały, heraldyczny kwiat kosaćca. Ten przypadkowy, prowizoryczny bukietik łamał wszelkie tradycyjne zasady dobrego smaku. Już przy śniadaniu zwróciłem uwagę na ostry dysonans kolorów, ale teraz nie miało to najmniejszego znaczenia. Nie patrzyłem na niezwykle zestaw kwiatów: widziałem to, co Adam ujrzał w chwili stworzenia – nieustający cud nagiej egzystencji.

– Przyjemne? – ktoś mnie zapytał. (Podczas tej części eksperymentu wszystkie rozmowy były rejestrowane na dyktafonie, mogłem więc później odświeżyć swą pamięć.) – Ani przyjemne, ani nieprzyjemne – odparłem.

– Po prostu jest.

„Istigkeit” – czyż nie tego właśnie słowa lubił używać Meiste Eckhart? „Istność” Byt z platońskiej filozofii – tyle że Platon popełnił kardynalny, śmieszny błąd, oddzielając byt od stawiania się i identyfikując go z matematyczną abstrakcją idei. Nigdy biedaczysko nie dojrzałby wiązanki kwiatów płonących własnym wewnętrznym światłem i niemal drżących pod ciężarem doniosłości, która je wypełnia; nigdy by nie dostrzegł, że to, o czym róża, kosaciec i goździk tak dobitnie świadczyły, było ni mniej, ni więcej tym, czym były – przemijaniem, które równocześnie było czystym bytem, wiązką drobnych, niezwykłych szczegółów, w których dzięki jakiemuś niewytłumaczalnemu, a jednak oczywistemu paradoksowi widać było boskie źródło wszelkiej egzystencji.

Z tomu ESEJE WYBRANE
Tłumaczył JAN KEMPKA



rys. Piotr Gólewski

Od japiszona do bobosa



Tom Wesselmann, *Wanna 3*, 1963

Amerykańskiego yuppie i polskiego japiszona łączyła głównie miłość do koloru czerwonego. Bobosi, czyli bourgeois bohemians, są udaną krzyżówką cyganerii z burżuazją.

Agnieszka Osiecka stworzyła typologię polskich przyjęć lat 50. i 60. Podejmujemy pomysł i opisujemy polskie przyjęcia dwóch ostatnich dziesięcioleci. Pomijamy imieniny u cici. Osiecka również je zignorowała jako formę uniwersalną i niezmienną. W poszukiwaniu znaków czasu posłużmy się narzędziami socjologii popularnej oferującej poręczny zestaw pokoleń, grup i subkultur.

Ostatnio wierę w ich istnienie poddało fundamentalnej krytyce: wszystkie te pokolenia i generacje służą podobno jedynie agencjom reklamowym do tworzenia nowych grup docelowych. Lecz jeśli nawet yuppie nigdy w istocie nie istniał, cóż nam szkodziło chodzić do niego na przyjęcia?

Piękne wzory

W 1984 r. ukazała się książka Marisy Piesman i Marille Hartley „The Yuppie Handbook” (Podręcznik yuppie). Jej autorki opisywały pojawienie się i rozprzestrzenienie nowej grupy społecznej, czyli młodych, miejskich profesjonalistów.

Fenomen ten trzy lata później przybliżał polskiej publiczności Grzegorz Musiał, pisząc, że yuppie to „osobnik płci którejkolwiek, który spełnia następujące warunki: mieszka w jednym lub w pobliżu jednego

z wielkich miast; przez całe życie nie ma mniej niż 25 ani więcej niż 45 lat; stawia sprawę jasno: interesuje go tylko pieniądź, sława, pozycja, styl, władza lub jakakolwiek kombinacja powyższego. W soboty jada brunch, czyli wytworną kombinację obiadu ze śniadaniem, a czas wolny od pracy poświęca wyłącznie trenowaniu klatki piersiowej”.

Brunch, styl, siłownia – wszystko to w Polsce 1987 r. przypominało bajki o żelaznym wilku, więc autor przedstawiał narodowi pełne niewątpliwego powabu szczegóły z życia tej nowej rasy.

Na początek wymienił przedmioty, których yuppie się wystrzega: kawa rozpuszczalna, perskie dywany, etui na deskę klozetową (w misie), lwie paszcze w ogródku i maskotki przy lusterku samochodowym. Później przyszła pora na przedmioty pożądane: fikusy, orchidee, mieszkanie z patio lub tarasem odpowiedniej wielkości.

Grzegorz Musiał dużo uwagi poświęcił wystrojowi kuchni i nawykom żywieniowym yuppie. W kuchni młodego profesjonalisty znajdują się świeże zioła, stojak na wina (czerwone), deska do serów, niezliczona ilość lśniących przyrządów ułatwiających bądź utrudniających gotowanie. Przyjęcia właściciel tego wszystkiego wydaje na tarasie. Na ruszcie piecze się węgorz, z głośników zaś cicho sączą się „Czte-

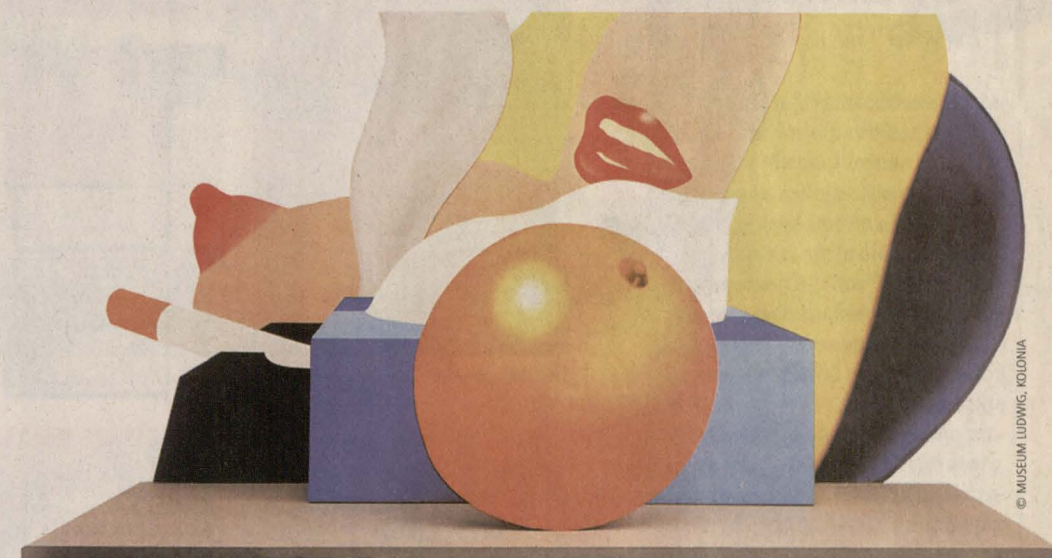
ry pory roku” w transkrypcji na flet. Nad Central Parkiem zapada zmierzch.

Polskie przekłady

Agnieszka Osiecka dawno zauważyła, że Polacy przy adaptacjach zawsze muszą przedobrzyć, czego przykładem rodzaj polskiego calvadosu o nazwie „Złota jesień”. Nie należało zatem długo czekać na pojawienie się rodzimego, młodego profesjonalisty miejskiego – japiszona. Opisał go, wnikliwie, socjolog Paweł Śpiewak. Opis był tak złośliwy, że niestety nie bardzo pasuje do „tygodnika ludzi sympatycznych”, za co z góry przepraszam.

Aby znanadto nie znęcać się nad historycznymi przecież bohaterami, powiem tylko, że japiszon był nie tyle ambitny, co sfrustrowany. Nie robił kariery, lecz pracował w Instytucie (jakimkolwiek). Nie trenował też klatki piersiowej. Jego żona, japiszonka, skończyła psychologię i zwyczajowo miała na imię Joasia. Pomijamy resztę bolesnych szczegółów dotyczących ich samych i przechodzimy do opisu japiszonowego mieszkania.

Sercem domu była kuchnia: „Z sufitu zwisają suszone róże, na ścianach pną się czosnek i suszona papryka. Wszystkie kubki i garnki są jednego koloru – najlepiej widziany jest czerwony lub granatowy. Jest to źródło nieustannych trosk japiszonki”. Modne były białe-czerwone lub białe-nie-



Tom Wesselmann, *Great American Nude No. 98*, 1967





Tom Wesselmann, *Martwa natura nr 20, 1962*

bieskie zastony i malowanie ram okiennych na granatowo. Na honorowym miejscu wyeksponowano przedmiot japiszonowego kultu – wyciskacz do czosnku. Wszędzie pełno moździerzy, sitek, puszek po herbie i świeczników. Na wydawanych przez japiszonów kolacjach zawsze jadało się przy świecach.

A co się jadło? Specjalne miejsce zajmowała sałata podawana w równie specjalnej misie. „Japiszony poza sałatą i serami jadają wszystko, co tylko się da, z soją. To też dodatkowe źródło utrapień. Soja ciągle się kończy i trudno ją na miejscu kupić”. Preferowane są również dania egzotyczne. Ważne miejsce zajmuje risotto, bądź rozmaite rodzaje zapiekane – ze względu na możliwości wykorzystania praktycznie wszystkiego, co wejdzie w ręce.

Gość nakarmiony i zabawiony konwersacją mógł przesiąść się na fotel: „Każdy japiszon ma coś z zestawu Kontiki. Może to być fotel, może kanapa, w którą zapadają się goście i potem trudno ich stamtąd wyciągnąć. Szczególnie trudno, gdy się zagadają i wypiją za dużo czerwonego wina, ulubionego trunku wszystkich japiszonów”. Jak widać, amerykańskiego yuppie

i polskiego japiszona łączyła głównie ilość do koloru czerwonego.

Transformerzy

Po japiszonach na scenę wkroczyła typowa polska generacja – pokolenie transformacji, ludzie zawieszani między dawnymi a nowymi czasami. Pamiętający jeszcze kartki na mięso i rozumiejący, o co chodzi w filmach Barei. Lecz z drugiej strony tacy, którym nie straszny komputer i telefon komórkowy.

Wskutek burzliwych przemian politycznych i ekonomicznych w mieszkaniach transformerów zapanował niekontrolowany eklektyzm. Podjęto wprawdzie próby zaprowadzenia nowego ładu, stworzenia polskiej odmiany minimalizmu, lecz sprowadziło się to jedynie do potwierdzenia supremacji białych ścian.

Pojawiła się także moda na czarne meble i naczynia. Goście transformerów rzadko jednak te ostatnie oglądali. Czekali na nich bowiem tak zwany stół szwedzki z policzalną liczbą sałatek, past oraz naczyń jednorazowego użytku.

Wymagało to przyswojenia nowej umiejętności jedzenia na stojąco. W jednej ręce należało utrzymać plastikowy talerzyk,

w drugiej – plastikowy widelec i plastikowy kubek z bułgarskim winem. Prawdziwą próbą mistrzostwa stawała się sytuacja, gdy gospodyni postanowiła wystąpić z czymś „na ciepło”. Uprzywilejowaną grupę stanowili starzy bywalcy bankietów w ambasadach i ośrodkach kultury, którzy mogli wcześniej przyswoić odpowiednie techniki. Z prawdziwą zazdrością patrzono na tych, którym udało się gdzieś przycupnąć z całym zestawem spożywczym. Gospodarze przezornie usuwali przed przyjęciem krzesła. I tak by ich nie starczyło dla wszystkich.

Perspektywy

Kolejną ważną grupą, która zrobiła karierę na łamach kolorowych magazynów, było pokolenie X. W jej skład wchodziły zawiedzione konsumpcyjnym stylem życia jednostki, które obraziły się na wielkie korporacje i pracują wyłącznie w niesieciowych barach oraz stacjach benzynowych, aby zapewnić sobie minimum socjalne.

W mieszkaniach X-ów eksponowano kartonowe pudła, które podkreślały tymczasowość i pogardę dla wszelkich odmian mieszczaństwa. Z bywaniem u tej formacji niestety nie było najlepiej. Gość X-ów mógł jedynie doprowadzić się do nieprzytomności różnorakimi środkami chemicznymi. I posłuchać Nirvany.

Czeka nas jednak optymistyczne zakończenie. W tym roku ukazała się w Stanach Zjednoczonych książka Davida Brooksa „Bobos in Paradise. The New Upper Class and How They Got There”. Nastąpił wyraźny postęp, gdyż jej omówienie znalazło się w polskiej prasie już w kilka miesięcy po premierze.

Jedni powątpiewali w istnienie bobosów, inni machali im przyjaźnie na powitanie. Kim są ci nowi? Bobosi, czyli bourgeois bohemians stanowią udaną krzyżówkę cyganerii z burżuazją. Co miłe, mają dużo pieniędzy. Pracują w mediach, uprawiają wolne zawody, zrobili fortuny na szamponach wyprodukowanych z ekologicznej szatwii.

W ich domach najwyższej klasy technologia naturalnie współistnieje z naiwnym stolarstwem indonezyjskim. Możemy liczyć u bobosów na przysmaki kuchni orientalnych. Nakarmią nas oczyszczającą organizm z wolnych rodników zupą miso, której składniki przywieźli właśnie z Nowego Jorku. Nie poskapią sushi.

Jedyną nieprzyjemnością, jaka może nas spotkać w domu bobosa, jest walka z instynktownym przekonaniem gospodarza, że najwygodniej je się dwoma patyczkami. Plus zakaz palenia. Smacznego.

KUBA ZMORSKI



Hummer H2, pokazany przez firmę General Motors na wystawie w Detroit

PIERWSZY w XXI wieku

Modne będą nadal samochody sportowo-rekreacyjne i stylizowane na lata 40. i 60.

Salon Samochodowy w Detroit zakończył się 21 stycznia. Największa tego typu impreza w Ameryce Północnej i jedna z największych na świecie nosiła numer 85. Kosztowała około 200 milionów dolarów, nie licząc wartości ponad siedmiuset wystawianych samochodów. Odbłyło się 59 premier – concept carów i samochodów, których seryjna produkcja rusza w tym roku. Pierwsze wrażenia? Przede wszystkim SUV, SUV i jeszcze raz SUV. Te sportowo-rekreacyjne auta (Sport Utility Vagon) w ciągu paru lat podbiły serca kierowców na całym świecie. Za ich ojczyznę uważa się Stany Zjednoczone. Nic więc dziwnego, że w tym roku najciekawsze projekty przedstawił koncern General Motors. Z siedmiu futurystycznych aut, pięć to SUV-y: Cadillac Vision, Chevrolet Borrega, GMC Terracross, Pontiac REV i Hummer H2, mniejszy brat Hummera H1.

Właśnie ten ostatni wzbudził największe emocje. „Mały” Hummerk zachował dobrze znaną z telewizyjnych relacji

„Pustynnej Burzy” charakterystyczną sylwetkę większego brata. Jednak zaokrąglone kształty i bardziej przyjazne dla użytkowników wnętrze zdradzają jego wyłącznie cywilne przeznaczenie. Projektanci H2 mogą pochwalić się wykorzystaniem najnowszych technologii. Auto wyposażyli m. in. w system nawigacji satelitarnej oraz w wirtualnego doradcę kierowcy. Pasażerowie mogą podziwiać krajobraz przez podobno „największy na świecie” szyberdach.

Choć SUV-y to na pewno bardzo praktyczne i wygodne pojazdy, to krew każdego rasowego kierowcy wrze na widok sportowego wozu. Do tej grupy odbiorców skierowany jest nowy projekt roadstera Forda – „Thunderbird”. Projektanci Forda nie kryją źródła swojej inspiracji – „Thunderbird z 1962 roku jest jednym z najważniejszych symboli historii motoryzacji” – powiedział J. Mays, wiceprezes Biura Projektowego Forda. Rzeczywiście, patrząc na autko, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że czas cofnął się o 40 lat. Czerwony lakier, biała skórzana tapicerka, chromowany „grill” chłodnicy i okrągłe przednie reflektory przywodzą na myśl złoty okres amerykańskiej motoryzacji.

Oczywiście Detroit to nie tylko rewia aut amerykańskich. Silnie reprezentowani byli także producenci europejscy. BMW pokazało m. in. piękny aluminiowy bolid X coupé, Volkswagen – stylizowany na lata sześćdziesiąte minibus i nowego passata, Audi – „terenówkę” Steppenwolf. Światowe premiery zanotowały także Mercedes C-klasa i Porsche 911 GT2. Z Japonii przyjechały m.in. Toyota Matrix, dwa projekty mitsubishi i Honda X.

W nadchodzących latach nadal modne będą auta rekreacyjne, terenowe i stylizowane na lata 40. i 60. – taki wniosek można wysnuć po obejrzeniu premier, concept-carów i modeli zaprezentowanych w Detroit.

STEFAN ROKITA



Model Forda Thunderbird

LUDZKIE LOTY

Masz metr sześćdziesiąt wzrostu i nie pakujesz piłki do kosza jak Michael Jordan? Koledzy się z ciebie śmieją? Nie martw się. Dzięki nowym butom „Shox” firmy Nike staniesz się królem parkietu. W podeszwach „Shox” ukryto amortyzatory wstrząsów, cztery w każdym bucie. Wykonane ze specjalnego rodzaju pianki nie tylko tłumią wstrząsy, ale także polepszają skoczność zawodnika. Podobno prototyp miał stalowe amortyzatory. Zrezygnowano z nich, gdyż okazały się za ciężkie. Latajcie nisko i po woli. (FS)



DZIWNE MUZEA

Muzeum Guzików mieści się w walizce marki „Surete”. Prawdopodobnie jest to jedno z najmniejszych istniejących muzeów. Na co dzień bezpiecznie spoczywa w szafie Jacka Rurkowskiego – twórcy i opiekuna zbiorów. Najcenniejszą kolekcją Muzeum jest zbiór guzików prezydentów III RP. Znajdziemy tam guzik ofiarowany Wojciechowi Jarużelskiemu przez rodziców podczas przysięgi wojskowej ich syna, z informacją, że pochodzi od munduru dziadka żołnierza. Jest guzik od togi, w której Lech Wałęsa przyjmował doktorat honoris causa Uniwersytetu w Honolulu oraz guzik od garnituru, w którym Aleksander Kwaśniewski brał udział w historycznym szczycie NATO w Waszyngtonie w kwietniu 1999 r. Guziki wszelkich opcji łączcie się! (SR)

www.smelcom.lowicz.pl/muzeum_guzikow/

BikoNt grzebie w starych „Przekrojach”

Zima 1963.

W Londynie Churchill obchodzi urodziny, w Paryżu Edith Piaf cieszy się młodziutkim mężem, w Krakowie na scenę wkracza nieznana jeszcze Ewa Demarczyk, w Warszawie katastrofalny brak publicznych ustępów. W „Przekroju” młody i rewelacyjny Andrzej Kondratiuk wymyśla zupełnie nową formę narracyjną – komiks fotograficzny. Niedługo potem ja sam z kolegami z klasy będę naśladować Kondratiuka – aparatem „Druh” zrealizujemy kilka zabawnych „filmików”, które potem wywiesimy na szkolnej gazetce ściennej. Wśród współpracowników „P” zwraca uwagę nazwisko wybitnej malarki Erny Rosenstein, która wyluskała co lepsze „kwiatki” z posiedzeń rozmaitych ciał statutowych stowarzyszeń twórczych.

Na okładce
nru 926
krótki film
Andrzeja
Kondratiuka
pt. „Dobra
Wróżba”



RAFAELU, przychodźcieś tu wilgotny!



To refren jednej z piosenek, przedstawionych przez warszawiankę, Janinę Ostalę, na Ogólnopolskim Konkursie Piosenkarzy Studenckich. Ten styl piosenki trochę absurdalnej, lecz dwuznacznej, zaprezentowano w STS-ie sześć lat temu.

Wydawało się, że do dziś będzie on najświeższą nowością na studenckiej estradzie, wśród ballad, piosenek jazzowych, sentymentalnych opowieści o Arlekinie, którego spał żar własnej miłości. Że pobije nawet rymowane reklamy repasacji pończoch: „Podnoszę oczka w modnych pończosz-kach”.

I tak by się z pewnością stało, gdyby nie zaśpiewana przez Ewę Demarczyk (na zdjęciu, fot. Plewiński), z krakowskiej „Piwnicy”. Piosenka „Karuzela z madonnami” – muzyka

Zygmunta Koniecznego, słowa Mirona Białoszewskiego.

Występ tej drobnej – z wielką ekspresją śpiewającej dziewczyny (nagrodzonej na konkursie drugą nagrodą) był rewelacją imprezy. Jest to rodzaj piosenkarstwa niepodobny do żadnego z wymienionych; muzyka i interpretacja świetnie odpowiadają urywanej strofie nowoczesnego wiersza Białoszewskiego, a warunki głosowe i temperament debutującej studentki szkoły teatralnej wróżą piosenkarkę dużego formatu.

Zwraca uwagę wśród pieśniarzy studenckich duża ilość głosów o niskim brzmieniu: dwaj śpiewający basem studenci: Jerzy Kowski z Krakowa i wrocławianin Edward Lubaszenko podzielili się pierwszym miejscem.

(pom.)



MIESZANKA FIRMOWA dla mieszkańców Warszawy i odwiedzających stolicę

(rog) Wielokrotnie już pisano o katastrofalnym braku publicznych ustępów w Polsce, nie wyłączając stolicy. Jeśli o tę ostatnią idzie, to z pewnym optymizmem można patrzeć w przyszłość.

PLANY: sprawa budowy szaletów została uwzględniona w warszawskim planie perspektywnym; w ciągu najbliższych 15 lat powstanie w stolicy sieć nowoczesnych WC – głównie w śródmieściu.

KOSZTY: budowa nowoczesnego szaletu miejskiego wynosi pół miliona złotych. Pierwotnie zaplanowano budowę dwunastu rocznie. Ostatecznie jednak rocznie budować się będzie sześć.

LICZBA: aktualnie w Warszawie istnieje ok. tuzina WC – czyli jeden na 100 000 mieszkańców.

PODSŁUCHANE

na zebraniach związków artystycznych (przeważnie artystów plastyków)

Na porost włosów

Jestem nabrzmiały tymi strasznymi rzeczami, od których włosy rosną na głowie...

Nabrmziali koledzy

Cały szereg kolegów i spraw jest szczególnie nabrzmiałych...

Tężyzna

Kolega stanie ze swoim obliczem i zdrowym kręgosłupem...

Ostrzeżenie

Koleżanka już dobiega swojego końca...

Oparcie

Nie chciałbym wystąpić z rzeczami opartymi na powietrzu...

Pytanie

Cóż damy kolegom przy narastaniu nowych członków?

Itd.

Są sprawy różnych innych spraw...

Cennik rzeźbiarski

Ile kosztują biusty do kolan?

Bojowe

Bo oni siedzą wszystkimi czterema nogami w tej walce...

Konieczność dziejowa

Jest jakaś oczywista zawalidroga, którą musimy ustawić...

Biurokratyczne

Mamy ciężki orzech w postaci kolosalnych papierów...

Zebrała
ERNA ROSENSTEIN

MOJA METODA ANTYNIKOTYNOWA (na zasadzie psa Pawłowa)

Drogi „Przekroju”!

Przesyłam wypróbowaną na własnej skórze, uogólnioną dla zdrowia i kieszeni inną metodę, jak przestać palić. Uwaga! Skuteczne dla palaczy, którzy rzeczywiście CHCĄ PRZESTAĆ palić, a nie wiedzą, jak to zrobić.

Cała kuracja trwa od kilku do kilkunastu dni (im wrażliwszy osobnik, tym krócej). A więc:

1 Zbieramy pewną ilość niedopałków, tzw. petów, oraz waty z lufek – jeśli ktoś stosuje zamiast filtra – możliwie z najgorszych gatunków

tytoniu. Wszystko to zamyka się w szczelnym pudełeczku, które od-tąd nosimy ze sobą.

2 Następnego dnia, gdy zapachy dobrze się już wymieszają, otwieramy naszą szkatułkę i pilnie wachamy.

3 Kiedy zapach w pełni dotrze do naszej świadomości – ZAPALA-MY PAPIEROSA.

I ODTĄD: palimy dalej bez żadnych ograniczeń (pożądane nawet większe ilości niż normalnie), pamiętając tylko o wchłanianiu zapachów z pudełeczka PRZY KAŻDYM PAPIEROSIE!

Przestajemy posługiwać się naszym zbiorniczkiem w chwili, gdy na samą chęć zapalenia pojawiają się: przerażenie na myśl o paleniu czegośkolwiek oraz jakieś dziwne skurcze w okolicy gardła i żołądka. Wtedy jednak należy się ZMUSIĆ i wypalić jeszcze najmniej 20 papierosów naszego ulubionego gatunku. Później już się tylko ucieka przed paleniem, co wynalazczyni powyższego konsekwentnie czyni już od lipca.

Jadwiga Kowalczyk
(fil. ind. Mgr., 25)
Warszawa 12

„LEGA ŚWIETLIKI, LEGA, LEGA...”



PARYŻ. Poeta Jean Cocteau, członek Akademii Francuskiej, zaproponował nową definicję szynszyl. Dotychczasowa brzmiała: „gryzonie wielkości królików cenione z powodu srebrnoszarej sierści”. Cocteau jako członek kolegium pracującego nad słownikiem zaproponował inną: „futro, które szybko żółknie i przez które kobiety stają się żółte z zazdrości, jeśli go nie mają”. Projekt odrzucono.

PARYŻ. Edith Piaf kupiła swemu mężowi (grecki śpiewak, 20-letni Theo Sarapo) elektryczną kolejkę na szynach: dwie lokomotywy, dwie stacje i parę kompletów szyn. Zainstalowano ją w sypialni małżonków. Podobno jest to nagroda za to, że Theo podczas niedawnej choroby żony nie wychodził z domu.

LONDYN. Winston Churchill otrzymał w prezencie na swoje 88. urodziny siedmiokilogramowy tort ze 106 różami z marcepanu. Wszystko to było oblane koniakiem.

JEDNYM ZDANIEM

WĘGIERSCY kelnerzy i cukiernicy odbywają półroczną praktykę w Poznaniu. Żeby tylko nauczyli się mówić KOLEGA!

WIEŚ LIPCE w woj. łódzkim po raz drugi ma wejść do literatury: po raz pierwszy weszły „Chłopami” Reymonta – teraz zabrakło się do nich literat Tadeusz PAPIER, stypendysta łódzkiej WRN, który przystąpił do opisu współczesnego nam pokolenia Borynów.

FRYZJERSKI SAM zorganizowała wrocławska spółdzielnia fryzjerów, oddając do dyspozycji klientów brzytwy, maszynki do golenia, wody kolońskie, kremy itp., za których użycie uiszcza się niewielkie, podobno, opłaty.

REGIONALNE GUSTY: z badań Instytutu Handlu Wewnętrznego wynika, że w Warszawie, Gdańsku, Łodzi i Wrocławiu największą popularnością cieszy się bielizna w kolorze różowym, zaś w Poznaniu i w Krakowie – biała. We wszystkich tych miastach dopiero trzecie miejsce zajmuje niebieska bielizna, czwarte – fosiowa.

KINO KRÓTKICH FILMÓW
ANDRZEJA KONDRATIUKA
przedstawia dramat p. t.
„IKAR”
w roli głównej
BOGUMIŁ KOBIELA
Directed by
ANDRZEJ KONDRATIUK





TEKST PAUL RIMPLE • ZDJĘCIA JUSTYNA MIELNIKIEWICZ

CHICAGO BLUES

Jimmy McCracklin, artysta z Zachodniego Wybrzeża. Jego głos jest mieszanką jedwabistych gładkich tonów i ostrych, zwirowatych krzyków.

Kiedy blues raz
cię dopadnie, już cię
nie puści – powiedział mi
dawno temu gitarzysta
z Chicago Louis Myers.
Miał rację. Nie mieszkam
już w Chicago, ale te słowa
mnie prześladowają.

Wróciłem do USA, by raz jeszcze udać się śladem tego, co przez 10 lat było treścią mojego życia. Zależało mi na ponownym wejściu w ten świat, który z każdym dniem odchodzi wraz z pogrzebami kolejnych bluesmanów. Wróciłem do Kalifornii, gdzie rozpoczęła się moja przygoda muzyczna, aby odnaleźć starych przyjaciół, odwiedzić kluby w Oakland i San Francisco i jeszcze raz odurzyć się bluesem.

W USA wszystko zaczęło się w latach 40. Miliony czarnoskórych Amerykanów wyemigrowały z półbawelny na Południu w poszukiwaniu pracy w powstających fabrykach stali w Chicago, fabrykach samochodów w Detroit i portach Kalifornii. Zabrali ze sobą różne style muzyczne z rodzinnych stron.

Brzmienie Oakland

W Kalifornii tworzył się styl oparty na gitarowym brzmieniu teksańskim reprezentowanym przez Lighthnina Hopkinsa. Wraz z zespołem bluesowym T-Bone Walkera grającym w stylu jump stworzyli nowe brzmienie określane jako styl Zachodniego Wybrzeża (West Coast Sound). Często było mieszkanką bluesa i swingu z rozbudowaną sekcją dętą. Solówki gitarowe Pee Wee Craytona, Lowell Fulsona czy Lafayette Thomasa wprowadzały elementy jazzu.



Chicken Leg

Oakland odegrało szczególną rolę w stwarzaniu stylu Zachodniego Wybrzeża. Wśród wielu wykonawców tam występujących byli: Joe Hunter, Jimmy Witherspoon i Jimmy McCracklin. Powstały wytwórnie płytowe, jak Bob Geddin's Down Town, które wypromowały przeboje rythmandbluesowe tamtych czasów, m.in. „Just Got To Know” Jimmiego McCracklina.

Charakterystyczne brzmienie z Oakland święciło tryumfy przez dwie kolejne dekady. Później gusty muzyczne czarnoskórej społeczności zmieniły się, blues zszedł do





Eli's Mile Club w Oakland. Śpiewa Franke Lee.



John Lee Hooker z synem.



Gerri's Palm Tavern. Mieści się na 49. ulicy w Chicago. W latach 40. i 50. kwitła tu kultura afroamerykańska. Występowali tu: Count Basie, Josephine Baker, Ray Charles, Dinah Washington i B. B. King.

podziemia, do małych klubów dzielnicowych, z których najbardziej znane to The Deluxe Inn Cafe i Eli's Mile High Club.

Eli's Mile High w Oakland na 20 lat stał się centrum bluesa w Zatoce San Francisco. Joe Lee Hooker grał tam często po swej przeprowadzce do Kalifornii w latach 70. Miałem szczęście znaleźć się w klubie podczas benefisu na cześć jego właściciela, muzyka bluesowego J. J. Malone.

W tym małym klubie jednego wieczoru zebrali się najlepsi muzycy na Zachodnim Wybrzeżu, nie wyłączając mojego faworyta Jimmiego McCracklina. Zapytałem go, dlaczego nie grał w Polsce, czy w ogóle chciałby.

- Polska - odpowiedział - człowieku, nigdy tam nie byłem. Byłoby cudownie tam zagrać, ale musiałbym zabrać cały zespół - 10 osób.

Rzeczywiście, podczas jego koncertu przekonałem się, że te 10 osób to minimum, by zgrać. Efekt zwała z nóg. Benefis trwał całą noc, wystąpili m.in. harmonijkarz Chicken Leg, gitarzysta Fred Roulette i piosenkarz Franke Lee.

W domu u Hookera

Mimo że na początku lat 80. wystąpiłem kilka razy w grupie Johna Lee Hookera The Bucket of Blues, nigdy go nie poznałem. (Jego interesowały tylko kobiety).

Nie wiedziałem, kiedy znów wrócę do Kalifornii, więc przez starych znajomych umówiłem się na spotkanie z nim.

Mieszka 20 mil na południe od San Francisco. Jego dom ma typowy podmiejski charakter - z przyszytych trawnikiem, taki sam typowo amerykański jak reszta domów na tej ulicy. Odnalezienie właściwego adresu ułatwiły nam zaparkowane przed jednym z nich: czarna limuzyna dwudrzwiowa, czarny cadillac el dorado i czarny jaguar.

W domu na kanapie siedział elegancko ubrany J. L. Hooker. Oglądając telewizor, rozmawiał przez telefon. Opowiadał kiedzie o młodej kobiecie, którą spotkał po koncercie, o tym, że położył rękę na jej nodze i że ona „bby...ła niezzzła”.

Gdy wszedłem, odłożył na chwilę słuchawkę i przedstawił się: „I'am the boogie man”. Jego córka, Tamaika, też piosenkarka bluesowa, odpoczywała w pokoju po trasie koncertowej. W domu był też jego syn John Lee Hooker Junior - muzyk bluesowy. W kuchni krzątał się kuzyn, też muzyk bluesowy. Przygotowywał dla Hookera kolację.

W 1987 r., mieszkając w Kalifornii, z dnia na dzień odczułem potrzebę wyjazdu do Chicago. Louis powiedziałby „to blues cię wzywał”. Dwanaście lat później, w 1999 r., ponownie powtórzyłem ten sce-

nariusz, ruszyliśmy do Chicago wzdłuż słynnej trasy nr 66 (Route 66).

Stolica muzyki diabła

W Chicago i Detroit akustyczny blues w stylu Missisipi przeistoczył się w elektryczny, dając początek nowemu stylowi w muzyce, stylowi urbanistycznemu. Opowiadał on o życiu emigranta z Południa w wielkim mieście. Miejskie kluby były większe, głośniejsze. Na koncerty przychodziło więcej ludzi. Muzyka z konieczności przeistoczyła się w elektryczną. Typowy skład grupy z tamtych lat to dwie gitary elektryczne, harmonijka, pianino, gitara basowa i perkusja.

Mudy Waters, Little Walter, Howling Wolf - to tylko kilka z legendarnych postaci tego czasu i miejsca. Odcisnęły one piętno na muzyce współczesnej. Jego echem jest wszystko, co powstało w muzyce od tamtego czasu.

Dziś Chicago jest bezsprzecznie światową stolicą bluesa. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy, że tradycyjnie najlepsze kluby bluesowe znajdowały się na południu i zachodzie miasta, gdzie mieszka społeczność czarnoskóra. Najbardziej znane obecnie kluby są na północy Chicago, gdzie mieszkają w większości biali.

Na południu i zachodzie miasta ciągle istnieją jednak małe kluby bluesowe nie-

regularnie rozproszone w dzielnicach tych części miasta. Bardzo utalentowani muzycy, o których świat nigdy nie usłyszał, grają tam swą muzykę, której nikt właściwie nie zna. Kluby te zwykle nie ogłaszają się w prasie. W przeciwieństwie do aseptycznej atmosfery białych klubów z północy, kluby południa tętnią energią. Ludzie nie przychodzą tam, aby w skupieniu słuchać muzyki, a po każdym kawałku bić brawo. Nikt nie zjawia się ubrany w dżinsy i podkoszulek. W takich miejscach bije tętno prawdziwego bluesa.

Wielu białych uważa te bary i dzielnice za niebezpieczne. Jednak każdy, kto kocha tę muzykę, witany jest w klubie z otwartymi ramionami i traktowany z szacunkiem oraz gościnnością, którą trudno znaleźć gdziekolwiek indziej. Jest tak niezależnie od koloru skóry. Chicagowskie kluby: Lee's Unleaded Blues, The Checkerboard Lounge, The Celebrity Lounge, The Flamingo Lounge, The Meet Me Here Lounge czy Gerri's Palm Tavern - to miejsca, w których spędziłem najpiękniejsze chwile mego życia.

Dziś Gerri's Palm Tavern jest najbardziej eklektycznym klubem południowego Chicago. Po przeciwnej stronie ulicy, przy której znajduje się klub, niegdyś stał

słynny Regal Theater. Teraz pozostała pusta działka, otoczona innymi pustymi działkami.

Jak inni bywalcy, zostaliśmy powitani w drzwiach przez Gerri, która prowadzi ten bar od ponad 40 lat. Bar urządzony w stylu art déco. Niewiele pozostało tak klasycznych już dzisiaj miejsc w tej dzielnicy. Większość została wyburzona. Za barem oprócz drinków o fantastycznych nazwach (Between the Sheets czy Bed-warmer) Gerry sprzedaje też lekarstwa z żeń-szenia (sama trzy razy dziennie wychyla za barem ampułkę z żeń-szeniem) oraz inne specyfiki medycyny naturalnej. Podaje też doskonałe zdrowe jedzenie. Po barze leniwie przechadza się jej kot.

Gerry opowiedziała o dawnych dobrych czasach, kiedy w późnych latach 40. ulica 49. była centrum kultury Afroamerykanów. W jej klubie występowali najwięksi artyści bluesowi i jazzowi tamtych lat: Count Basie, Joséphine Baker, Ray Charles, Dinah Washington, James Brown czy B. B. King. Fernando Jones - muzyk i dramaturg - przez kilka ostatnich lat grał w tym klubie swą sztukę „I Was There When The Blues Was Hot”. Dzięki niemu na Palm Tavern znowu na chwilę skupiła się uwaga miasta. Dzisiaj od czasu do czasu na scenie zainstaluje się grupa jazzowa czy bluesowa, by zagrać dla garstki pu-

bliczności, podczas gdy duchy dawnych dobrych czasów sączą za barem swe koktajle wśród nieświadomych tego klientów.

Przyszłość klubu jest niepewna. Znajduje się w miejscu strategicznym dla miasta i jego urbanistycznego planu przebudowy dzielnicy. To typowo amerykański fenomen. Wyburza się budynki o historycznej wartości. W ich miejscu zamiast nowego budynku, który miał zmienić oblicze dzielnicy, zwykle powstaje kolejny parking samochodowy.

W 1951 r. w Memphis w stanie Tennessee Jackie Brenston wylansował oparty na szybkim rytmie utwór „Rocket 88” (typ samochodu z lat 50). W muzyce dokonana się rewolucja, świata zaprezentowano pierwszy utwór rockandrollowy.

W kilka lat po tym wydarzeniu dokonał się złoty wiek bluesa. Pojawili się Elvis Presley, The Rolling Stones i The Beatles. Artyści ci, naśladując i zmieniając bluesa, wprowadzili go do głównego nurtu, podczas gdy prekursorzy nowego brzmienia odeszli w niebyt, grając w lokalnych tawernach dla niewielkiej grupy swych wiernych fanów. To właśnie w tych lokalnych klubach Chicago i Oakland tkwi esencja surowego, intensywnego bluesa, i tam kontynuowana była przez ostatnie pół wieku.

Blues przeszedł wiele zmian od czasu swych skromnych początków, kiedy nie-

Panorama Chicago.
Na zdjęciu poniżej klub bluesowy
w San Francisco.

wolnicy śpiewali, pracując na polach bawełny. Już wtedy ochrzczono go mianem muzyki diabła, w przeciwieństwie do religijnego gospel. Z czasem nadeszła też złota era bluesa. W latach 40. i 50. stał się on powszechnie rozpoznawalnym stylem muzycznym. Od tego momentu stopniowo z roku na rok wraz ze śmiercią jego prekursorów oddalał się od swych tradycyjnych źródeł.

Dzisiaj bardzo niewiele z tych muzyków, których twórczość leży u podstaw współczesnej muzyki rozrywkowej, wciąż żyje. Tradycję grania w stylu jump czy powojennego brzmienia chicagowskiego kontynuują młodzi, biali muzycy oraz dzieci legendarnych wykonawców bluesowych (Jimmiego Rogersa czy Johna Lee Hookera). Mimo że dzieci kontynuują tradycje muzyczne swych rodzin, ich styl uległ przekształceniom i z czasem oraz wchodzącymi nowymi modami muzycznymi oddalił się nieco od swych tradycyjnych źródeł.

Kiedy ktoś pyta mnie, za czym najbardziej tęsknię, mieszkając w Polsce, niezmiennie odpowiadam „za bluesem”. Mieszkam tysiące mil od najbliższego klubu bluesowego i zawsze przypominam sobie słowa mojego nieżyjącego już przyjaciela Louisa Mayers’a o tym, że blues mnie dopadł i nigdy nie puści.



PAUL RIMPLE
– muzyk bluesowy i pisarz,
JUSTYNA MIELNIKIEWICZ
– filmoznawca, fotograf.

Krowy są roślinożerne. Roślinna karma zawiera celulozę, którą niełatwo strawić, dlatego przewód pokarmowy krów składa się m.in. z kilkukomorowego żołądka. Ponadto, dla pełnienia swoich funkcji, żołądek wymaga, aby krowa co jakiś czas spożyła już pokarm roślinny przeżuwała. Krowy polegające na pastwisku, które „kręcą mordą”, kojarzą się z sielskością i świętym spokojem.

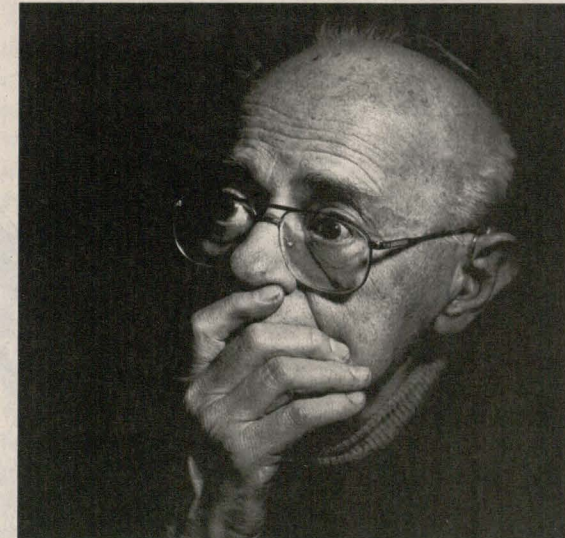
W pogoni za maksymalizacją zysku z hodowli bydła padłe sztuki zaczęto przetwarzać na tak zwaną mączkę mięsno-kostną. Około 11 lat temu w Anglii zaobserwowano pierwsze przypadki schorzenia. Pospolicie zwie się ono chorobą wściekłych krów, po angielsku Bovine Spongiformis Encephalopatia, oznaczającą gąbczaste zapalenie mózgu u bydła.

Potocznej nazwy „wściekle krowy” nie można traktować dosłownie. Postępujące uszkodzenie ośrodkowego układu nerwowego, kończące się śmiercią porażonego zwierzęcia, nic wspólnego z wścieklizną nie ma. Wydaje się nadzwyczaj prawdopodobne, że ten śmiertelnie kończący się zespół objawów wynikał z przestawienia roślinożerców na pożywienie mięsożerne, a mówiąc dokładniej – na karmę złożoną z padliny, ponieważ tak zwana „mączka” jest po prostu rozdrobnionymi technologicznie szczątkami.

O chorobie wściekłych krów, która może u osób spożywających wołowinę doprowadzić do równie śmiertelnej choroby Kreutzfeldta-Jakoba, pisze się obecnie wiele. W sensie ogólnym można powiedzieć, że przestawienie roślinożernych przeżuwaczy na kanibalizm padlinożerny spowodowało ów koszmarny efekt.

Przed pojawieniem się owej fatalnej choroby za pewnik uchodziło twierdzenie, że rozplem może być realizowany wyłącznie drogą przekazów nukleotydowych (genowych). Przekonanie to zostało przekreślone przez rozpoznanie prionów jako przyczyny sprawczej BSE. Chodzi o pewną, tak zwaną

Co Pan na to, Panie LEM!



FOT. BOGDAN KRZEL

**Prionów nie niszczy alkohol,
sterylizacja ani radiacja.
Wegetarianie też im nie umkną.
Mogą być w żelatynie, mydle,
kapsułkach z lekami, a nawet
w kremach.**

trzeciorzędną strukturę białka, które pod wpływem wciąż jeszcze nie rozpoznanego przez badaczy mechanizmu przekształca się w prion, który nie jest niczym innym jak tymże białkiem, lecz odmienionym – trochę tak, jak ma się do siebie przedmiot i jego lustrzane odbicie. Raz powstałe priony powodują lawinowe narodziny następnych, niszczących przede wszystkim mózg. Nawet bardzo niewielkie ilości prionów wprowadzone do organizmu potrafią doprowadzić do tragicznych objawów chorobowych u zwierzęcia i człowieka.

Początkowe przekonanie o zlokalizowaniu pandemii na terenie Anglii okazało się złudne. Strach przed wołowiną poszedł w Europę. Chociaż dotąd nie dało się tego udowodnić, przyjęto za pewnik, że czynnikiem sprawczym BSE jest mączka padlinopo-

chodna. O kosztach walki z tą plagą nowego wieku ani o olbrzymich stratach hodowców nie będę nic mówić. Natomiast można by nad całą tą niespodziewaną tragedią wygłosić następujące memento. Bez względu, pазerna pogoni za zyskiem, usiłująca odmienić tradycyjne metody hodowli bydła, dała groźny i niespodziewany rykoszet. A przy tym chodziło „tylko” o zmuszanie niewinnych trawożerców do konsumpcji rozdrobnionej padliny ich własnego gatunku.

Znane jest porzekadło, że Pan Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy. Nie mieszałbym do powstałej paniki Pana Boga, gdyż wystarczy orzec, że znieważona Przyroda potrafi sama odplacić pięknym za nienadobne. Życzyłbym sobie, aby te osoby, które zarzucają mi czarnowidztwo i nadmierny pesymizm, zechciały przenieść swoją uwagę na nieprzewidziane przez nikogo skutki dotąd opłacalnych finansowo harców w zakresie żywienia zwierząt hodowlanych. A tuż za progiem czekają biotechniczne wtargnięcia w ustrój człowieka, obiecujące mnóstwo udoskonaleń naszym organizmom. Nie przekonują mnie jałowe bajania, mające nas uspić i uspokoić, że nic złego się nie stanie. Medycyna i weterynaria, a przede wszystkim genetyka powinna znaleźć się w centrum światowej uwagi.

STANISŁAW LEM
12 stycznia 2001

PS. Podług najświeższej opinii fachowców prawie nic nie może dać rady prionom. Nie niszczy ich ani alkohol, ani sterylizacja, ani jonizująca radiacja, toteż nawet ten, kto decyduje się przejść na wegetarianizm, prionom nie umknie, ponieważ wydaliny bydła (popularne „krowie placki”) zakażają trawę na pastwiskach, zaś priononośne substancje mogą się znajdować w żelatynie, z jakiej wytwarza się wszystkie kapsułki do leków, w mydle, a nawet w kremach wygładzających zmarszczki. Na chorobę Kreutzfeldta-Jakoba zmarł artysta, który tylko używał kremu, wygładzającego zmarszczki, a będącego bardzo daleką krowską pochodną.

STRONA na sekundę

Jak czytać „Przekrój”, a nawet (ewentualnie) inne czasopisma? Szybkość, z jaką można przeczytać dowolny tekst, zależy jedynie od prędkości odwracania kartek.

PPrzeciętnemu Czytelnikowi „Przekroju” (autorowi zresztą też) przeczytanie tego tekstu zajmie około 5 minut. Absolwent kursu szybkiego czytania poświęci na lekturę zaledwie 3 do 4 minut. Osobie, która posiadała sztukę czytania fotograficznego, wystarczy 10 sekund. Łatwo się domyślić, do której z tych trzech kategorii ludzi należy przyszłość.

– Dorosła osoba przeczyta zaledwie około 200 słów na minutę. Absolwent kursu szybkiego czytania potrafi zwiększyć szybkość lektury do 300 słów na minutę – twierdzi Jarosław Kozłowski z Centrum Treningowego Wojakowskich. Jeżeli wierzyć Paulowi R. Scheele, autorowi książki „Czytanie fotograficzne”, przeczytanie w ciągu minuty 25000 słów jest osiągnięciem naturalnym.

Wszystkie szkoły szybkiego czytania wykorzystują możliwości ukryte w fizjologii człowieka i nierozpoznanych jeszcze funkcjach ludzkiego mózgu. A przede wszystkim likwidują niedobre nawyki z dzieciństwa. Składając litery w sylaby, a sylaby w słowa, starając się zrozumieć całość, wracamy wzrokiem do elementów już przeczytanych. Ten odruch, zwany regresem wzrokowym, pozostaje człowiekowi na całe życie, zabierając cenny czas. Na szczęście sposób funkcjonowania oka można dość łatwo zmienić. Przede wszystkim rozszerzając pole widzenia – mówi Jarosław Kozłowski.

Chcąc przyspieszyć lekturę, powinniśmy zacząć od wprowadzenia wskaźnika. Wystarczy kilkadziesiąt minut ćwiczeń, by osiągnąć zaplanowany efekt.



rys. Piotr Gidewski

Etap drugi – świadome pomijanie niektórych wyrazów, zwanych wata. Zaimków, spójników, nawet niektórych określeń przymiotnikowych. Uczymy się wyławiać z tekstu słowa kluczowe – nośniki informacji. Ułatwiają tę operację specjalne teksty, w których najważniejsze wyrażenia zostały zaznaczone kropkami. – Czytając tylko wyrazy wyróżnione, rozumiemy sens całego tekstu – uzmysławia nam Jarosław Kozłowski.

Etap następny – grupowanie wyrazów i poszerzanie pola widzenia. Pomocne będą stosownie spreparowane teksty, np. ułożone w trójkąty zestawy liczb, które staramy się odczytać, zawieszając wzrok na linii środkowej. Eliminujemy w ten sposób ruch gałek ocznych, biegnących od jednego wyrazu do drugiego. Dzięki temu poszerzamy pole widzenia, obejmując spojrzeniem początkowo po dwa, potem po kilka słów naraz i zyskujemy na czasie.

Najwyższy etap wtajemniczenia to eliminacja tzw. lektora. – Dzieci, ucząc się czytać, często wymawiają po cichutku poszczególne wyrazy. Ten nawyk pozostaje u dorosłych, którzy wypowiadają czytane słowa w myśli. Czytając, należy wychwytywać ideę tekstu, a nie brzmienie czy sens poszczególnych słów.

Metoda czytania fotograficznego Amerykanina Paula R. Scheele wykorzystuje istniejące w mózgu procesory, służące do podświadomego przyswajania informacji wzrokowych. „Czytanie fotograficzne może jawić się jako zbiór paradoksów i rzeczywiście nim jest. Pomyśl tylko o tym, czego się dowiedziałeś: żeby mieć większy pożytek z czytania, poświęć mu mniej czasu; żeby uzyskać więcej informacji, nie staraj się niczego świadomie zrozumieć; żeby lepiej czytać, przestań się tak starać i traktuj czytanie jak zabawę; żeby uzyskać to, co chcesz,

przestań martwić się o wyniki” – radzi Scheele.

W metodzie fotograficznego utrwalenia poznawanego tekstu oczy działają jak obiektyw, a podświadomość jak klisza fotograficzna. Wystarczy odpowiednio popatrzeć na stronę druku, by została ona zapisana na swoistym „twardym dysku”, jakim jest nasza podświadomość. Potem wystarczy posiadane informacje zaktywizować i – efekt gwarantowany. Każdy to zna z własnego doświadczenia, stykając się z tym chociażby podczas oglądania teleturnieju „Milionerzy”. Zobaczyć na ekranie cztery możliwe odpowiedzi na zadane pytanie, po trafimy wskazać właściwą, choć wcześniej nie zdawaliśmy sobie sprawy z własnej wiedzy...

Do fotografowania czytanego tekstu przez podświadomość trzeba się przygotować. Należy ustalić cel, jaki chcemy osiągnąć, czytając dany artykuł czy książkę (np. wyłowić główne tezy, uzyskać określone in-

formacje). Potem trzeba dokładnie przejrzeć tekst (w przypadku książki zaznajomić się z tytułami rozdziałów, odnaleźć kluczowe dla danego tekstu pojęcia). Następnie powinniśmy uzyskać stan tzw. ostrego widzenia i przekartkować czytany tekst strona po stronie. Nie skupiamy się na szczegółach, lecz obejmujemy opisanym już rozszerzonym widzeniem całą stronę. Tekst ma się utrwalić w pełniącej rolę kliszy podświadomości.

Wiedzę sprawdzamy podczas procesu aktywacji. Przypadek „Milionerów” to aktywacja samoistna, pojawiająca się często w najmniej spodziewanych momentach. Aktywacja świadoma wymaga zastosowania odpowiednich technik. Dobrze jest odczekać jakiś czas, najlepiej się z tym przespać. Potem raz jeszcze przeglądamy przeczytany tekst, próbujemy odpowiedzieć na pytania związane z lekturą, korzystna może być dyskusja na jej temat z inną osobą. Po fotograficznym utrwaleniu tekstu wskazane jest także przejrzanie książki przy zastosowaniu klasycznej techniki szybkiego czytania. Te zalecenia wynikają wprost ze wszystkich zasad mnemotechniki – wielokrotny kontakt z informacją ułatwia jej zapamiętanie.

Obie omówione techniki wykorzystują potencjalne możliwości tkwiące w ludzkim systemie nerwowym. Odwołują się także do zasad budowy niemal każdego tekstu. Trudno jednak zalecać którykolwiek ze sposobów szybkiego czytania do lektury dzieł literackich. – Oczywiście potrafię czytać z ponadprzeciętną szybkością, jednak biorąc do ręki „Trylogię”, czytam ją w sposób klasyczny, by rozkoszować się pięknem Sienkiewiczowskiego języka – wyznaje Jarosław Kozłowski.

Stosując technikę czytania fotograficznego można dojść do 25000 słów na minutę. To – jak na razie – wydaje się granicą ludzkich możliwości. Na przeszkodzie osiągnięcia lepszych wyników staje nie tyle pojemność i szybkość działania ludzkiego umysłu, ile... fizjologia. Prawdziwi mistrzowie szybkiego czytania muszą przede wszystkim ćwiczyć prędkość, z jaką przewracają kartki...

WŁODZIMIERZ JURASZ

NAUKOWO



PLĄCZ I PIJ WINO

Zmarł najstarszy mężczyzna świata, Amerykanin, Benjamin Harrison Holcomb. Miał 111 lat. Uważał, że swoją długowieczność zawdzięcza zdolności do płaczu, zapobiegającej kumulowaniu się stresów oraz regularnemu

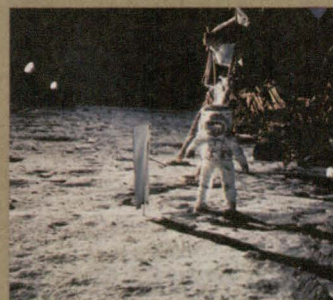
wypijaniu lampki dobrego wina. Holcomb spędził większość życia w Oklahomie, gdzie pracował na farmie do 107. roku życia. Zawsze lubił ruch na świeżym powietrzu. Gdy miał 109 lat upolował jelenia. Ostatnie lata życia spędził w domu starców, gdzie opiekowało się nim troje z pięciorga dzieci – osiemdziesięciolatków.

MNIEJ PALĄ – MNIEJ CHORUJĄ

Po 10 latach akcji antynikotynowej w Kalifornii zmalała liczba zachorowań i zgonów na raka płuc i oskrzeli. W latach 1988–1997 liczba przypadków raka płuc w Kalifornii spadła o 14 proc., w skali całego kraju zanotowano spadek tylko o 2,7 proc. Specjaliści podkreślają, że intensywna walka z nałogiem nikotynowym może uratować życie wielu ludziom. Według danych Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorobom palenie papierosów jest przyczyną ponad 85 proc. przypadków raka płuc i oskrzeli, w większości kończących się śmiercią.

POŻYTECZNE WYBUCHY JĄDROWE

Wzrost liczby trzęsień ziemi w ostatnim dziesięcioleciu może się wiązać z zaniechaniem próbnych eksplozji atomowych – sądzą specjaliści z Rosyjskiego Federalnego Centrum Jądrowego w Snieżyńsku. USA i Francja w latach 90. zaczęły wykorzystywać do badań symulacje wybuchów w superkomputerach. Rosjanie twierdzą, że prawdziwe eksplozje, ściskając i rozprężając skały, redukowały lokalne napięcia w skorupie ziemskiej i zmniejszały ryzyko trzęsień. Autorzy hipotezy radzą, by przeprowadzać regularne podziemne wybuchy jądrowe w terminach wskazanych przez sejsmologów.



POSZUKIWACZE KRATERÓW

Japończycy chcą badać Księżyc. W 2003 r. zamierzają wysłać sondę Selene, która prześle szczegółowe obrazy powierzchni Srebrnego Globu. Astronomowie mają nadzieję, że porównując je ze zdjęciami dostarczonymi 30 lat temu przez wyprawę załogową Apollo, uda się odkryć nowe kratery. W listopadzie 1999 r.,

podczas przejścia Ziemi i Księżycy przez strumień okruchów pochodzących z komety Tempel-Tuttle'a, zaobserwowano na zacienionej części tarczy Srebrnego Globu sześć krótkich rozbłysków. Przypuszcza się, że w wyniku uderzeń odłamków komety powstały kratery o średnicy ok. 15 m, a więc zbyt małe, aby można było je dostrzec z Ziemi.

(LP)



PSIO-KOCIA MIŁOŚĆ zwala z nóg

Sieć jest przepełniona miłośnikami zwierząt, którzy mówią psim lub kocim głosem.

Onet na hasło „psy” wyrzuca 36 tys. odnośników. Na „koty” – 33 tys. Najszybsza wyszukiwarka, Google, odpowiednio 3,5 mln i tyle samo dla kotów.

„Mam na imię Choco i jestem owczarkiem australijskim. Zapraszam do obejrzenia licznych nowości, które pojawiły się na mojej stronie”. „Jestem słodka bassecica, kto nie widział mojej mordy, niech żałuje”.

Serwer www.psy.pl wita mnie informacją, że imieniny obchodzi wyżeł czeski. W lewym rogu Ulubieniec Tygodnia: „Pragnę Państwu przedstawić moją milusińską. Dima ukończyła 14 miesięcy i jest sunią rasy yorkshire terrier”. Ogłoszenie: „Jeśli szukasz narzeczonego dla swojej suczki lub jesteś właścicielem pięknego psa, zajrzyj do naszej bezpłatnej bazy reproduktorów!”. Tekst poniżej budzi niepokój: „Martwi Cię podejrzany zapach dochodzący z pyska twojego pupila? Próbowaliśmy kiedyś myć psu zęby?”.

Ba, mój pies ma bardzo duże zęby.

Pies Ryba

Zaglądam na listy dyskusyjne. Jest ich mnóstwo. Porządne psy obchodzą urodziny i mają znaki zodiaku: „Wszystkiego najlepszego dla Kleksa wspaniałego. Auuu, niech żyje nam!”. „Wszystkiego naj, naj dla Birgi z okazji ukończenia pięciu miesięcy. Moc soczystych kości cielęcych!!!” Pies Strzelec: „Jest opanowany żądzą uczenia się. Oczy tego psa wyrażają dobroć i delikatność bez granic”. Pies Ryba: „Perfekcyjna harmonia, nigdy nie opuścicie tego psa”. Pies Panna: „Znany ze spokoju i pogody ducha. Wrażliwy i dumny, nawet jeśli to ukrywa”.

Wędruję do „psiej kawiarenki” (<http://pieskisiwiat.psy.pl/>): „Witajcie w internetowej kawiarence pod patronatem miesięcznika «Mój Pies»! Możecie tu porozmawiać na żywo

o psich radościach i problemach!”. W kawiarence pięć osób.

„Jak mają na imię wasze pociechy? Czy kupujecie im na zimę ubranka?” Milczę. „Jakiej rasy jest twój pies?” „Kundel”, stwierdzam. „Milutki?” – pyta ktoś. „Gryzie wszystko, co się rusza”. Zapada konsternacja.

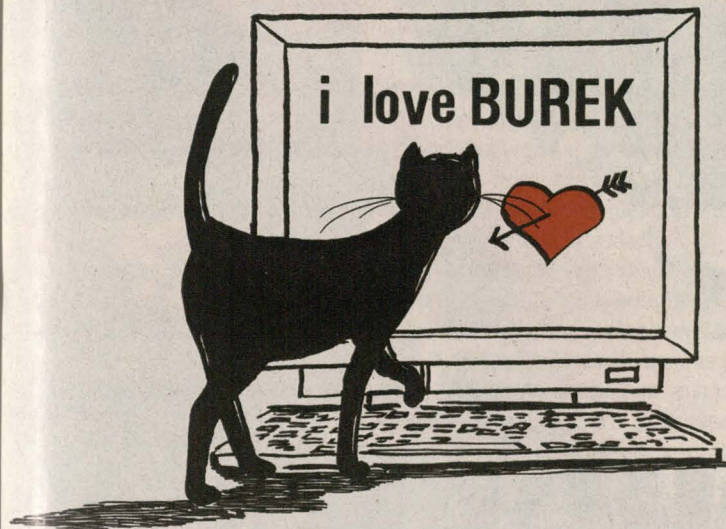
„Utwórz własną stronę w domenie [psy.pl](http://www.psy.pl)!” – namawia psi serwer. Zaglądam na stronę goldena Kevina, jednego z Ulubieńców Roku 1999. „Tak wyglądał 11 maja 1998 roku – miał równo trzy miesiące. A ubrany jest elegancko, bo był gościem na ślubie państwa”. Dla odmiany <http://www.psy.pl/snoopy/> – to strona jamnika, który przed wyjściem na śnieg musi mieć założone skarpetki. Swoją stronę ma wodził Yennnda, a jej właściciel – Tomek Newfaholic – informuje nas, że psa tej rasy miał lord Byron i po śmierci napisał mu epitafium:

*Droгоценne marmury, łez płatnych
potoki
głoszą zebranych tłumom, czyje
grzebie zwłoki
i gdy już ciało martwe pochłonie
mogila,
kłamstwo cnoty zeszłego w potomność
przesyła.*

Lord Byron nie był odosobniony.

Wirtualny cmentarz

Amerykanie uruchomili międzynarodowy, wirtualny psi cmentarz, gdzie epitafia swoim zwierzętom piszą tysiące ludzi (<http://www.mycemetery.com/my/pet.html>). Najczęściej



RYŚ JANUSZ STEFANIAK

spotykany zwrot to „tęczowy most” (the rainbow bridge), którym odeszły ukochane zwierzęta. Ktoś złośliwy zadaje pytanie: „Czy kleszcze też tam idą po śmierci?”. Niektórzy piszą proste opowieści, inni poematy. Taki serwer miałby powodzenie i u nas, gdyż miłośnicy zwierząt mocno przeżywają odejście ulubieńca.

Ale wąpę, by z aplauzem spotkał się serwer <http://www.summum.org/mummification/pets/index.htm> – który reklamuje mumifikację ulubieńców i zamieszcza stosowne fotki. Cennik też budzi zdumienie: od 6 do 15 tys. dolarów za „zwierzę duże”. Czy są chętni? Tak.

Kocia dyktatura

Wpadam w nastrój pod psem i klikam w serwer koci: www.koty.pl. Najpierw wypowiada się Ulubieniec Tygodnia: „Mam na imię Bandzior, jestem czteroletnim Persem Rudym...”. Ogłoszenie: „Jeżeli posiadasz lub znasz jakiego czarnego kota albo wierzysz, że te słodkie stworzonka nie przynoszą pecha, nie czekaj – zapisz się do Klubu Czarnego Kota! www.koty.pl/niki”.

Na liście dyskusyjnej pl.rec.zwierzaki.dominujakociarze: „Czy waszym kotom zdarza się czasem wysunąć kawałek języczka i tak siedzieć?”. „Stało się! Nie mogąc dłużej patrzeć, jak moja biedna kotka się męczy podczas rui, umówiłam ją z weterynarzem”. Nagle post z innej beczki: „Czy ktoś wie jak można schudnąć?”. „Bie-

gając razem z psem” – odpowiadają ochoczo listowicze. Ktoś drobiazgowo opisuje menu ulubieńca: owoce z puszek, na śniadanie ser biały lub jogurt, główne danie – ryż, zestaw warzyw i mięso. Raz w tygodniu tuńczyk.

Macie przefikane

„Polecam cieniutkie ortalionowe kubraczki, wprawdzie nie używam ich dla moich suk (czasami zimą noszą wdzianka z polaru), ale wiem od znajomych, że się sprawdzają...” Nagle pojawia się post desperata: „Prosiłem o wypisanie pięć razy, ale to już koniec! Zablokuje tę główną dyskusję. Będziecie mieli przefikane”. Desperat zapisał się na listę i psio-kocia miłość zwała go z nóg.

W Internecie jest mnóstwo miejsc użytecznych dla fanów zwierząt: Zgubiłeś zwierzątko? Spróbuj tutaj: <http://zguby-znajdy.polinter.net>.

No cóż, lekarze twierdzą, że stworzenie w domu pomaga zmniejszyć poczucie samotności i zwalczyć wiele chorób. Psio-kocie strony mówią też o tym, że w człowieku tkwi ogromna gotowość do uczuć. Gdybyśmy potrafili to wykorzystać, świat byłby lepszy.

Niestety, nie umiem mówić głosem mojego psa, nie znam jego zodiakalnego znaku, nie kupiłam mu ubranka na zimę i nawet nie wiem, co gra w duszy moich kotów. Wstyd mi.

DOROTA TERAKOWSKA
<http://terakowska.art.pl>



DLA DUŻYCH CHŁOPCÓW
33 tys. internautów odwiedziło serwer poświęcony elitarnym jednostkom specjalnym. Czy szukają tam wiedzy, czy raczej własnych marzeń o prawdziwej męskiej przygodzie? Strona, utrzymana w czarno-białych kolorach, uderza nazwami działów: „antyterrorystyczny”, „terrorystyczny”, „wyposażenie bojowe”, „sztuka walki”. Na przykład system walki Musado MCS został stworzony „w celu zoptymalizowania użyteczności żołnierzy oraz zwiększenia możliwości ich przeżycia”. Dowiesz się też, jak zostać komandosem i co to jest „szkoła przetrwania”.
www.komandos.dit.pl



DLA CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT
Dwutygodnik dla licealistów „Cogito” ma ciekawą wersję internetową, z odnośnikami do „Victora” (gimnazjaliści), „Lidera” oraz „Forum” (wszyscy, także studenci). Najwięcej tu o książkach, które warto przeczytać – a lista propozycji jest ambitna. Maturzyści znajdą podpowiedź, jak i z czego się uczyć. Można pogadać na czacie lub dać takie ogłoszenie: „Szukam chętnych na wyjazd do Hiszpanii w czasie wakacji 2001 r. Chciałabym skorzystać z uroków stopa”. Serwer prowadzi wydawnictwo Aga Press.

www.cogito.com.pl



DLA MIŁOŚNIKÓW HISTORII
Znakomite miejsce dla anglojęzycznych studentów, naukowców i miłośników historii świata, szczególnie USA. Era Napoleona, irlandzkie walki, druga wojna światowa, Wietnam – z bogatym serwisem zdjęciowym, z tytułami lektur, z mapami, z przypomnieniem najważniejszych rocznic itp. Obok biografii Hitlera czy Eichmanna pojawia się historia filmu i wideo. Stale zmieniany „temat dyskusji” i miejsce na wysyłanie własnych uwag. Jedyna wada: strona wolno chodzi, gdyż jest oblegana.

www.historyplace.com



MAILU DO TRÓJKI
Chcesz usłyszeć w radiowej trójce ulubiony utwór? Wyślij list pod adresem: trojka@radio.com.pl. Napisz, co ci się podoba/nie podoba w programach, jaką taśmę mają ci puścić Piotr Kaczkowski lub Wojciech Mann i o czym powinien pogadać na antenie Kuba Strzyczkowski. Dowiesz się też, jak wygląda aktualnie radiowa lista przebojów, a na wszystkie pytania odpowie ci Beata Michniewicz.

www.radio.com.pl/trojka/default1.htm



FOT. BOGDAN KRZEL
Paweł ZARZECZYŃSKI
komentator sportowy
Canal+,
felietonista

NASZ CZŁOWIEK W AMERYCE

Polska może poprawić swój kiepski wizerunek w Ameryce. Pod warunkiem, że Oakland Raiders awansują do Super Bowl, czyli finału rozgrywek amerykańskiego futbolu. Od kiedy Andrew Golota zbiegł z ringu w Detroit, chroniąc się przed Tysonem i salwami kukurydzy, wizerunek Polaka w Stanach stał się identyczny jak w

polish jokes – kretyn, pijak, a do tego tchórz.

Tymczasem nadchodzi bohater pozytywny. Sebastian Janikowski, młody imigrant z Wałbrzycha. Chłopiec, który najlepiej w Ameryce kopie piłkę. A właściwie to nie najlepiej, tylko najdalej. I nie piłkę, tylko jajo, używane w takich grach jak rugby czy futbol. Zasadniczo w amerykańskim futbolu przenosi się jajo rękami, ale jak ktoś umie przekopać całe boisko, to tym lepiej. I jak umie z każdego niemal miejsca przekopać jajo nad poprzeczką, no to jeszcze lepiej. Janikowski wszystko to potrafi, w dodatku bez rozbiegu. Z trzech kroków podchodzi i łup! A jajo leci zgodnie z jego życzeniem. Janikowski, syn polskiego piłkarza nożnego, pojechał do Ameryki do ojca. Kiedy zaczął na treningach łamać piłką poprzeczki, zrodził się pomysł, by wykorzystać go jako kopacza w futbolu amerykańskim. I właśnie jako kicker okazał się sportowym fenomenem. Nikt nie kopał tak mocno i tak celnie jak on. Był tak dobry, że zapisano go na uniwersytet. Szybko załatwił akademickiej drużynie tytuł najlepszej ekipy w Stanach. Stał się też bohaterem niezliczonych plotek, między innymi i takiej, że nauczył studentów z Florydy pić wódkę i zniknąć na trzydniówki. Janikowski przynajmniej dwukrotnie wszedł już w konflikt z prawem – narkotyki i próba przekupstwa policjanta. Za drugie wykroczenie groziło mu deportowanie z Ameryki po wygaśnięciu wizy studenckiej. W Ameryce jednak też wszyscy ludzie są równi, ale sportowcy równiejsi.

Ostatecznie Polak trafił do wspomnianych Raiders z Kalifornii i teraz tam propaguje swój słowiański styl życia. I jak przystało na człowieka sukcesu – prowadzi zespół do zwycięstw. Czy jednak będą w finale Super Bowl, okaże się 28 stycznia, kiedy Oakland Raiders zagrają z NY Giants. Na razie Janikowski, kopiąc piłkę parę razy dziennie, zarabia dwa miliony dolarów za sezon. Udał się nam ten Sebastian, i tyle.

Sebastian Janikowski,
chłopiec z Wałbrzycha, najlepiej
w Ameryce kopie piłkę.



FOT. AGENCJA GAZETA

SYRENA W SKÓRZE REKINA

**Pięciokrotna mistrzyni Europy, Alicja Pęczak,
u szczytu sławy rezygnuje z kariery pływackiej.**

Półtorej sekundy dzieli Alicję Pęczak od rekordu na 100 metrów najszybszej pływaczki globu, Penelope Hynes. Jednak z nikim już nie chce rywalizować. Dalsza walka straciła dla niej sens. Opłynąć równik po raz drugi? Nonsens! W ciągu 22 lat kariery przepłynęła 60 tys. kilometrów. Obwód Ziemi wynosi 40 tys. km. Zdobyła 19 medali.

Wyścig życia

Mistrzostwa Europy w Walencji w grudniu zeszłego roku: po raz drugi obroniła tytuł europejskiej mistrzyni (na dystansie 100 metrów stylem klasycznym). I poczuła ulgę: to był ostatni wyścig. Po igrzyskach olimpijskich w Sydney z kariery zrezygnowała też Susan O'Neil i Ingere De Briun. One również, choć są najszybszymi pływaczkami na kuli ziemskiej, też mają dosyć codziennych zmagania z własnym ciałem i stresem. Bo treningi są mordercze. Codziennie trzeba przepłynąć

13 kilometrów. A 16 przed mistrzostwami. Światowe i europejskie gwiazdy toczą więc w końcu walkę już nie o kolejne medale, lecz o zwycięstwo nad sobą: jak podjąć decyzję o rezygnacji z dalszej kariery. Bo pływanie wciąga jak narkotyk. Ale życie osobiste ważniejsze jest od splendorów i sławy. Z walki o tytuł mistrzyni świata Alicja zrezygnowała mimo ogromu pozytywnych zmian, jakie dokonały się w ostatnich latach w sporcie pływackim.

Skóra rekina

Aby pomóc zawodnikom w przekroczeniu własnych granic, firmy produkujące sprzęt prześcigają się w jego ulepszaniu. Dawniej kostium pływaka przypominał zwyczajny strój jednocześnie, tyle tylko, że wszędzie miał, zmniejszający opór wody, pasek z żywicy. W styczniu 1999 r. Światowa Federacja Pływania zezwoliła na start pływakom w kombinezonach typu „fast skin”. Nazywane skórą rekina, wykonane są z lekkiej tkaniny mającej specjalne łuski.

Gdy pływak zanurza się w wodzie, pomiędzy łuskami powstają zawirówki. Zmniejsza to opór wody. „Fast skin” trochę też stabilizuje podczas pływania temperaturę ciała zawodnika. I szybko wysycha. Wielka to zaleta, zwłaszcza w chłodny dzień, podczas dwugodzinnych treningów na otwartej pływalni.

Kombinezony muszą być idealnie dostosowane zarówno do rozmiarów zawodnika, jak i do jego mięśni. Gwiazdy sportu pływackiego najczęściej zamawiają sobie taki kostium „na miarę”. O tym i o nowoczesnych treningach Ala Pęczak mogła marzyć.

Sportowiec jako obiekt badań

W Europie Zachodniej i USA z doskonałym pływakiem współpracuje sztab specjalistów. Najpierw trafia on zwykle do Colorado Springs (USA) lub do Canberry (Australia), gdzie działają – jedyne w świecie – ośrodki dokonujące badań biomechanicznych sportowców. Znajac antropometrię pływaka, biomecha-

nicy dopasowują technikę pływania do indywidualnych możliwości zawodnika. Podpowiadają, jak najefektywniej poruszać się w wodzie. Naukowcy dokonują wręcz cudów techniki: potrafią określić, czy mięśnie szkieletowe danego zawodnika w przyszłości rozwiną się tak, by mógł on najefektywniej oddychać i bić rekordy na zawodach.

O tym wszystkim Alicja wie od swoich zachodnich koleżanek-rywalek i od trenerów. Sama nie była ani w Colorado, ani w Canberze. Ani razu też nie uczestniczyła w stażu w USA, gdzie od 1981 r. polscy sportowcy mogli wyjeżdżać na roczne treningi, aby ćwiczyć w amerykańskich grupach. Przez 22 lata ćwiczyła głównie w Gdańsku. Jednak w polskim światku sportowym fakt ten nikogo nie dziwi i nie zawstydza. U nas pływaka nie wspomaga ani biomechanik, ani biochemik. – Czasem – mówi Ala – jakiś fizjolog opracuje test i z niego korzystamy. To wszystko! Dlatego polscy pływacy tak różnią się od amerykańskich i australijskich. Dziś USA i Australia to największe potęgi pływackie.

Tam zawodnik zawsze ma dobrego lekarza. Ścisłe steruje on dietą – pomagają ją określić m.in. częste badania krwi. Bo wielogodzinny trening to dla organizmu morderczy wysiłek. Serce wyczynowego sportowca więcej waży niż normalne. I wolniej bije. To wynik adaptacji do treningów wytrzymałościowych – po latach ćwiczeń rytm serca zwalnia się nawet o 11 uderzeń na minutę.

Alicja Pęczak, jako mistrzyni Europy, ćwiczyła codziennie osiem godzin. Biegi na podwyższenie wytrzymałości tlenowej, treningi siłowe, koszykówka, piłka nożna, ćwiczenia gibkościowe, aby zwiększyć zakres ruchomości stawów. Rano i wieczorem – po dwie godziny w basenie.

Przez 22 lata pobudka o piątej rano. O szóstej pierwszy skok do wody. Gdy podczas studiów na gdańskiej AWF o świecie szła na basen, co dzień sobie obiecywała, że to już ostatni raz! A w południe znów marzył się jej prawdziwy basen. Tymczasem w Polsce dotąd

nie ma ani jednego ośrodka dla sportowców z basenem olimpijskim (50 m). Są o długości 25 m.

Późny triumf

Miała 28 lat, gdy zdobyła 3 złote medale na Mistrzostwach Europy w Sheffield, w Anglii, w 1998 r.: na 100 i 200 metrów stylem klasycznym i na 200 m stylem zmiennym. Ale to sukces późny tylko pozornie. Dawniej sądzono, że w pływaniu triumfować może tylko zawodnik do lat 20. Dziś rekordy biją pływacy 25–28-letni i starsi. Do kadry olimpijskiej Pęczak trafiła, mając 26 lat. I to był początek triumfów.

Od kilku lat gnębią Alicję kontuzje w wyniku przeciążenia mięśni barku. Pół roku temu podczas treningu w francuskich Pirenejach, w ośrodku sportowym na wysokości 1700 m n.p.m. uległa właśnie kontuzji barku. Wzięła zastrzyki likwidujące ból, a nie jego skutki.

Wiecej cieni niż blasków

– Bardzo szanuję Alę za to, że u szczytu sławy potrafiła zrezygnować z dalszej walki o medale – mówi jej trenerka, Hanna Klimek-Włodarczak. – Gwiazdy pływactwa nieczęsto tak postępują. Denis Pankratow nie wycofał się w porę, choć był rekordzistą świata i mistrzem olimpijskim. Dziś, mając zaledwie 26 lat, swych niedawnych sukcesów nie potrafi już powtórzyć. Ali Pęczak to nie grozi. W Walencji uzyskała swój najlepszy w życiu wynik: 1:06,95 sek. na 100 metrów stylem klasycznym. I nikogo już nie chce gromić. Jako sportowiec czuje się spełniona. Pragnie zdobyć doktorat na gdańskiej AWF i założyć szkołę pływacką.

Najchętniej jednak wyda najpierw tomik swoich wierszy, bo samotność długodystansowca sprzyja poezji. Swą sportową autobiografię już zaczęła pisać. To książka o tym, że w karierze gwiazdy sportu więcej jest cieni niż blasków, o czym kibice rzadko wiedzą. I o tym, że dla młodej kobiety prywatność o wiele cenniejsza jest od sportowych rekordów. – Wola walki nadal we mnie tkwi – mówi. – Ambicje przeleją na inne pasje niż bicie rekordów.

ELLA MAYER



FOT. AGENCJA GAZETA

MEDALE ALICJI PĘCZAK

złote – mistrzostwa Europy:
1996 ROSTOCK
200 m stylem klasycznym
1998 SHEFFIELD
100 m stylem klasycznym
200 m stylem klasycznym
200 m stylem zmiennym
2000 WALENCJA
100 m stylem klasycznym

srebrne:
1996 ROSTOCK (ME)
200 m stylem zmiennym
1997 GÖTEBORG (MŚ)
100 m stylem klasycznym
1997 SEWILLA (ME)
200 m stylem klasycznym
2000 ATENY (MŚ)
100 i 200 m stylem klasycznym
2000 WALENCJA (ME)
200 m stylem klasycznym

PONADTO 8 BRĄZOWYCH MEDALI



FOT. AGENCJA GAZETA

KACZE PIERSI z cykorią

Rachityczne brokuły, papryka o smaku farb akrylowych, silikonowe bakłażany, kłapciate cukinie i pieczarki nudne jak flaki z olejem – przynębiają smakosza bardziej niż oblegane przez rozsądnie wyglądających ludzi kadzie z kiszoną kapustą. To, co poza kapustą, marchwią i burakami da się kupić po w miarę rozsądnych cenach, często pozbawione jest smaku i zapachu. Ci, którzy nie spędzają zimy w cieplejszych klimatach, zmuszeni są do radykalnego zmieniania smaków dostępnych w tym okresie warzyw lub skazują się na dietę, na jaką zapewne nie zasłużyli.

Oczywiście, łatwo zmienić cokolwiek w egzotyczny smakołyk, posługując się ostrymi papryczkami, imbirem, czosnkiem i kolendrą bądź trawą cytrynową. Lecz nie co dzień mamy ochotę na wyuzdaną tropikalność. Belgijski sposób duszenia cykori ma pod tym względem wielką zaletę, ponieważ skrajnie intensyfikuje jej gorzkość, w innych preparacjach stonowaną lub kamuflowaną. Lubie tę intensywność łączyć ze słodyczą na zasadzie naiwnej analogii: za oknem widać zupełną rozpaczą przyrody i człapiących w błocie, obłożonych siatkami z kapustą nieszczęśników (to ma być ta gorzkość), a w przytulnym mieszkaniu osładzamy sobie życie kaczą pierśią z borówkami,

Uciążliwość środkowoeuropejskiej zimy nie wynika tylko z ciemności i błota, grypy i mgły. Niewielki wybór świeżych warzyw i owoców także powoduje zniechęcenie i depresję.



Juan Gris, *Martwa natura z butelką*

rzucając okiem na Travel Channel bądź inne obietnice szczęścia.

W Belgii duszoną cykorię podaje się zazwyczaj do kielbas z rusztu lub wody oraz ziemniaków purée. Lecz tradycyjnie towarzyszącym jej potrawom zbyt blisko do kiszonej kapusty, aby mogły krzepić w ciemne, styczniowe wieczory. Kacza pierś, bez skóry, natarta estragonem, usmażona w oliwie i podana z wermutową emulsją oraz borówkami, to dla mnie najbardziej satysfakcjonujący sposób odegrania się na zimowej aurze i związanych z nią niedostatkach. Smaży się kacze filety dość długo, co najmniej dziesięć minut po każdej stronie,

czasem aż piętnaście (zależy to od ich grubości). Po usmażeniu, środek piersi powinien być różowy, nie czerwony ani szary. Żeby zrobić sos, wlewamy na patelnię (po wyjęciu z niej piersi) kieliszek białego, wytrawnego wermutu. Jeśli patelnia jest duża, potrzebne będą dwa lub trzy kieliszki, zwłaszcza że duża część wermutu natychmiast wyparuje. Drewnianą łyżką zeskrobujemy z dna patelni, co się da. Po kilku chwilach, kiedy płyn w patelni będzie o połowę mniej, zdejmujemy patelnię z ognia. Trzymając ją w jednej ręce, wkładamy, kawałek po kawałku, dwie lub trzy łyżki masła, kręcąc patelnię tak, aby masło wirowało po obrzeżach, rozpuszczając się i wcielając w sos. Dopiero po inkorporacji jednego kawałka masła dorzucamy następny. Sosem tym polewamy piersi, uprzednio pokrojone w plasterki. (Jeśli w trakcie krojenia wypłynę z nich trochę krwi, można dolać ją do sosu lub nie, rzecz gustu).

Cykorię zaś dusimy w całości. W garnku z pokrywą roztapiamy dwie łyżki masła w dwóch łyżkach oliwy, a gdy tłuszcz się rozgrzeje, obracamy w nim kilka kolb cykori. Następnie przykry-

wamy i dusimy około godziny na bardzo małym ogniu, od czasu do czasu przewracając kolby z boku na bok i tyłając je w tłuszczu, którego barwa będzie coraz bardziej orzechowa. Uduşzona cykoria ma być miękka – lecz musi trzymać kształt – i bardzo, bardzo gorzka. Borówki gorzkie zrównoważą i kojąco skonstrastują.

W tradycji europejskiej do takiej potrawy powinno się podawać frytki lub grzanki z razowego chleba, nasączone kaczym tłuszczem. Ja wolę chlebek kukurydziany, którego wypiek opisałem w „P” z 14 stycznia w tej rubryce. Jeśli wiosną zatęsknimy za kaczuszką na słodko z czymś gorzkim, proponuję zastąpić cykorię szpinakiem gotowanym na parze, z dodatkiem kilku kropel oleju sezamowego.

A skoro o cykorii mowa, to warto jeść ją także na surowo, zamiast smutnej, zimowej sałaty. Sałatka z gruszek, cykori i sera pleśniowego typu rokopół ma same zalety. Podaję ją bez sosu, jeśli nie brać pod uwagę soku z cytryny, którym skrapiam gruszki, żeby nie zardzewiały. Przed podaniem ser powinien przebywać poza lodówką przez co najmniej godzinę.

Chciałbym zakończyć flamandzkim odpowiednikiem „Smacznego”, lecz mam wrażenie, że nawet Flamandowie, o ile coś takiego mówią, to po francusku.



TADEUSZ PIÓRO

Rocznik 1960. Poeta, tłumacz (m.in. Ezry Pounda i Harry'ego Mathewsa), smakosz. Autor pięciu książek poetyckich i wielu pysznych dań.

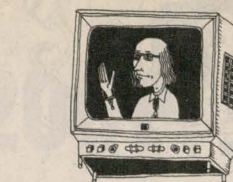
Ta mała piła dziś

Telewizyjna „Dwójka” skończyła 30 lat. W ostatnich tygodniach mówiła o tym głośno i wiele. Pławiła się w szampanie, oplotta się pawimi piórami i bankietowała. I całkiem jak „ta mała” bohaterka przedwojennej piosenki „była senna, rozanielona” i chętna dawać „słodkie jak cukierek usteczka” wszystkim telewizorom. Niestety, młoda damo, jak wiadomo – szampan szybko uderza do głowy i utrudnia refleksję. A przy okazji jubileuszu warto spojrzeć wstecz.

„Dwójka” była anteną telewizji przyjaznej widzom. Ale nie poklepującej po ramieniu i kumplującej się z byle kim „małolaty”, lecz świadomej swoich uroków, dobrze wychowanej panny, która nie tylko wie, gdzie warto bywać, o czym rozmawiać, ale jak się rozwijać i samokształcić. „Dwójka” preferowała kulturę, choć nie unikała beztroskiej zabawy. Szukała tematów, które widzom pomogą poruszać się w rzeczywistości, poznać świat i lepiej zrozumieć innych. Prezentowała ambitne produkcje artystyczne, polskie filmy dokumentalne i fabularne. One jeszcze pojawiają się na antenie trzydziestolatki – „Dwójki”, ale wstydliwie zepchnięte na późne godziny nocne przez nie kończące się biesiady, pikniki, weekendy (oczywiście z „Dwójką”).

Po dwudziestce, gdy pojawiły się pierwsze zmarszczki, „Dwójka” zaczęła się upiększać i skupiać uwagę widzów tylko na sobie. Gdy skończyła 25 lat, przestała zwracać uwagę na świat za oknem. Czytaj: za szybą telewizora. „Dwójka” – trzydziestolatka chce być wiecznie młodą, szczeniutliwą podfruwającą w centrum wiecznego balu. „Chce młodą być i więcej nic”.

Dobry gust, klasę i magnetyczną siłę zastąpił kicz, reklamiarstwo, a przede wszystkim brak szacunku dla widza. Decyzję o emisji rosyjskiego serialu filmowego „Bandycki Petersburg”, którym raczy nas „Dwójka” w nowym tysiącleciu, można chyba tłumaczyć tylko kacem dykcji anteny po jubileuszowym bankiecie. „Bandycki Petersburg”, będący skrzyżowaniem wenezuelskiej telenoweli ze scenkami fabularnymi z programu „997” i słynnym serialem o Stirlitzu, wprowadza widzów w trudne problemy rosyjskiej mafii według starej zasady: „I śmieszno, i straszno”. „Dwójka” dostosowała



do stylu filmu tłumaczenie listy dialogowej. Na przykład rosyjskie zdanie: „Ja wazwraszczaju w Pitier”, przetłumaczono: „Wracam do Piotra”, a nie: „Wracam do Pitra” (czyli Petersburga).

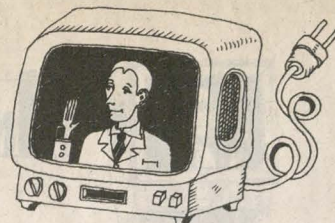
Podobnej, swojskiej erupcji kretyńskich dialogów i samozadowolenia autorów mogli widzowie doświadczyć, oglądając rozrywkowy program „Statek szalony” – widowisko zrealizowane według schematu „Spotkań z balladą” i pomysłu Stanisława Wyspiańskiego z Krakowa, Marka Piwowskiego z Warszawy oraz Witolda Gombrowicza z Buenos Aires. „Pijany statek” lub „Statek szaleńców” – te tytuły bliższe byłyby treści widowiska, ale niestety chroni je prawo autorskie. Było też „I śmieszno, i straszno”, choć polscy mafiosi nie przypalali nikogo na kuchence gazowej, jak ci w Pitrze, ale śpiewali skoczne piosenki razem z publicznością w studiu. Trzydziestolatce „Dwójce” życzę dużo zdrowia, polecam kurację alka-primem, wodę „Nałęczowiankę” bez gazu i wizytę u kosmetyczki. I przypominam, że po karnawale zaczyna się Wielki Post.

Włajerka

**Dobry gust, klasę i magnetyczną siłę
II Programu TVP zastąpił kicz,
reklamiarstwo
i brak szacunku dla widza.**



RYŚ: BOGNA OTTO-WEGRZYŃ



**UWAGA! TO NIE JEST ZWYKŁY PROGRAM TELEWIZYJNY.
POLECAMY FILMY, KTÓRE SAMI WIDZIELIŚMY I NIE ŻAŁUJEMY**

24 stycznia, środa

**20.00 • TV POLONIA
• FILM**

Giuseppe w Warszawie,
reż. Stanisław Lenartowicz,
Polska 1964

Pełna subtelnie dosadnego humoru opowieść o włoskim dezercerze, który ukrywa się u inteligentnego rodzeństwa w Warszawie. W końcu staje się nawet naszym sojusznikiem w walce z hitlerowską nawałnicą. Spojrzenie sardoniczne na podziemie z okresu wojny, zresztą jak na lata 60. – dość śmiałe. Dostaje się wszystkim – i nędznym oportunistom, i gorącogłowym reprezentantom bohaterstwa. Świetny to bowiem pomysł – obcy wśród swoich, dzięki czemu możemy przejrzeć się jak w lustrze. W roli Włocha – autentyczny Włoch nazwiskiem Antonio Cifariello. Jako rodzeństwo – wdzięczna Elżbieta Czyżewska i powalający swoim komizmem Zbigniew Cybulski, który bez przerwy krzyczy z pretensją w głosie: „Maryśka!!!”.

26 stycznia, piątek

**22.00 • WIZJA
LE CINEMA • FILM**

Satyricon, reż. Federico Fellini,
Włochy 1970

Kreatywne odczytanie nie byle czego – bowiem tekstu Petroniusza – przez możliwości kina współczesnego oraz filtr rozwichrzonej kontrkultury. Plus inne inspiracje – w tym „Metamorfozy” Owidiusza i „Złoty osioł” Apulejusza. Kino dla miłośników spojrzenia dekadentckiego oraz odrobiny skatologii. Film przyjęty

w swoim czasie dość chłodno (może zbyt nowatorski?), lecz zawierający wszystkie elementy osobistego Felliniego na świat spojrzenia i jego specyficznej estetyki, która od widza zawsze wymaga pewnej dozy samozaparcia. Jedna z bardziej porażających koncepcji inscenizacyjnych i plastycznych w kinie tego okresu na pewno nie pozostawi nikogo obojętnym na perwersyjny wdzięk tego kontrowersyjnego filmu.

27 stycznia, sobota

**20.00 • TV POLONIA
• FILM**

Seksmisja, reż. Juliusz
Machulski, Polska 1983

Jedna z najbardziej znanych i najbardziej lubianych komedii krajowych. Po błyskotliwym debiucie jeszcze mocniej. Stworzył młodzieńki Machulski uderzył jeszcze mocniej. Stworzył futurologiczną komedię o świecie, w którym nie ma mężczyzn. Aby było śmieszniej, dwa samce muszą się naraz pojawić, budząc niechęć, popłoch, a z czasem rozpalać żądze. Komizm opiera się także na przeciwstawieniu dwóch egzemplarzy płci brzydkiej. Z jednej strony rubaszny i buchający chucią Stuh, z drugiej wysublimowany Łukaszewicz, cały w subtelnościach. Przy okazji sporo aluzji nie tylko obyczajowych, ale i politycznych. Finał znakomity

i zaskakujący w wykonaniu odtwórcy, który swoją kreację zadedykował Erwinowi Axerowi. Ciekawostka z epoki: w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – kraju, gdzie nie było Boga i seksu – film rozpowszechniano pod filuternym tytułem „Nowyje Amazonki”.

21.50 • TCM • FILM
Zbieg z Alcatraz, reż. John
Boorman, USA 1967

Amerykański debiut angielskiego reżysera w swoim czasie przyjęty z niechęcią i niezrozumieniem. Lee Marvin w roli gangstera, który porzucony w sytuacji krytycznej przez swoich

kompanów, a nawet żonę po pewnym czasie postanawia się zemścić. Przy okazji także odebrać to, co się należy, czyli swoją część łupu. Siła filmu Boormana polega nie tyle na fabule, która jest dość typowa, lecz na sposobie opowiadania historii. W efekcie powstało kino na pograniczu rzeczywistości i halucynacji, ze wszech miar godne polecenia. Nawet dla widzów, których kino gangsterskie zawsze odpychało.

22.20 • TVP • 1 FILM
Łowca jeleni, reż. Michael
Cimino, USA 1978

Reżyser wysokiej klasy sięga po temat wietnamski. Historia trójki amerykańskich hutników o ukraińskich korzeniach, którzy zostają przez Wuję Sama wysłani na wojaczkę do dżungli. Trafiają do wietnamskiej niewoli, skąd cudem udaje im się zbiec. Po powrocie okazują się mentalnymi kalekami, niezdolnymi do normalnego funkcjonowania

w społeczności pacyfistów. W dodatku trzeba wrócić jeszcze po jednego swojego. Film kontrowersyjny, ale z wielkimi scenami, jak gra z Wietnamczykami w rosyjską ruletkę. Swego czasu film przyjęty nieprzychylnie przez blok państw socjalistycznych. W protestie przeciwko pokazaniu tego filmu na festiwalu w Berlinie kraje demokracji ludowej wycofały z konkursu swoje celuloidowe plody.

28 stycznia, niedziela

**20.00 • ALE KINO
• FILM**

Śień, reż. Sidney Lumet,
USA 1976

24–30 stycznia 2001

Typowe dla tego reżysera kino demaskatorskie. Tym razem Lumet zajmuje się telewizją. Opowiada dość ciekawą historię o tym, jak TV pożera swoje własne dzieci. Doświadczony i sterany życiem prezenter buntuje się na antenie przeciw samej telewizji i paradoksalnie okazuje się, że właśnie ten program ma największą oglądalność. Cóż robić – jałowy bunt trzeba kontynuować. Kino coraz bardziej aktualne, tym bardziej że – jak na Lumeta – film to dynamiczny i wartki. Wielka w tym zasługa znakomitego scenarzysty starego wygi Paddy'ego Chayeffsky'ego (scenariusz ukazał się zresztą swego czasu w Polsce jako książeczka) oraz niebawem kreacji wybitnego aktora – Petera Fincha, który otrzymał za swą rolę jak najbardziej zasłużonego Oscara. Niestety – już po swojej śmierci.

**13.50 • CANAL PLUS
NIEBIESKI • FILM**
Dziecinne pytania, reż. Janusz
Zaorski, Polska 1981

Zaorski umiejętnie korzysta z rozluźnienia oków cenzorskich w okresie solidarnościowego karnawału. Tworzy film, którego bohaterem jest postać niczym z Zanussiego – niezłomny idealista z dyplomem architekta, który brzydzi się konformizmem i pragmatyzmem. Siedząc w celi więziennej, rozpamiętuje historię grupy przyjaciół-urbanistów, która zaprojektowała i próbowała wcielić w życie idee szklanych domów. Rychoł okazuje się, że w efekcie powstaje tylko smutne blokowisko z wielkiej płyty, a przyjaciele z grupy ulepiani są z gliny dość

marnej jakości. Film wyjątkowo udany i demaskatorski, dobry Adam Ferency jako Architekt Niezłomny. A reżyserowi udało się w dodatku namówić Gustawa Holoubka do odegrania postaci dwuznacznej i cokolwiek oślizgłej.

23.05 • TVP 1 • FILM
Ćma, reż. Tomasz Zygałto,
Polska 1980

Kino radiowe. Główny bohater o swojskim imieniu Jan prowadzi nocny program na żywo, w którym rozmawia ze współobywatelami o ich problemach i palących bolączkach. Chce im pomóc i jak to często bywa: szewc bez butów chodzi, a lekarz też często sam na chorobsko zapadnie. Film to gorzki i przygnębiający, co jeszcze bardziej podkreślają wyblakłe czarno-białe zdjęcia. Wielka kreacja Romana Wilhelmiego, który jest bardzo przekonujący jako nasz cierpiący rodak. W ówczesnych krajach socjalistycznych także świetnie oceniono go jako wcielenie spleenu – czego dowodem nagroda aktorska na festiwalu filmowym w Moskwie.

29 stycznia, poniedziałek

**20.00 • TV POLONIA
• FILM**

Kobieta w kapeluszu,
reż. Stanisław Różewicz,
Polska 1985

Życie i twórczość w polskim teatrze – od kulis. Sporo było takich filmów (np. „Aktorzy prowincjonalni” Agnieszki Holland), ale ten przyjęty wyjątkowo ciepło i nagrodzono festiwalowo – Grand Prix w Gdańsku-

-Gdyni i Medal Srebrny w Moskwie. Kamera skupia się na młodej aktorce, która, marząc o roli Kordelii u Szekspira, gra na razie ogony. Wielokrotnie powtarzana sekwencja z „Balu manekinów” stanowi tutaj rodzaj metafory jej chocholego tańca w macierzystym teatrze. W tle – menażeria artystycznych typów i typków – najlepszym jest niewątpliwie wynudzony reżyser w przekomicznym wykonaniu Marka Kondrata. Bez rewelacji, ale film solidny.

30 stycznia, wtorek

**23.35 • CANAL PLUS
• FILM**

Zagubione uczucia, reż. Jerzy
Zarzycki, Polska 1957

Kino nowohuckie pokazujące, że nawet w socjalizmie nie ma lekko. Bohaterka to sterana życiem samotna kobieta, która ma na głowie kilkoro dzieci. Jeden z synów nerwowo nie wytrzymuje presji lumpenproletariackiego środowiska i przystaje do grupy rzeźmieszków. Wkrótce popadają w konflikt z prawem, czyli Milicją Obywatelską. Kino śmiałe i przygnębiające, możliwe do zrealizowania dopiero w czasie ideologicznych roztopów popaździernikowej odwilży. Wykorzystanie naturalnych plenerów przemysłowego miasta pod Krakowem, które zbudowano kilka lat wcześniej, a już wtedy można tam było nakręcić film gangsterski.

OPR. JACEK ZIEMEK

RYS. IGNACY CZWARTOS

Biuro Podróży **JORDAN**

**ZAPRASZA
DO
KORZYSTANIA
Z
NOWEJ, KONCESJONOWANEJ**

**LINII
AUTOKAROWEJ**



**KRAKÓW
-WIEDEŃ
-LINZ
-SALZBURG**

Wyjazdy z Krakowa w piątki o godz. 20.00

Wyjazdy z Salzburga w soboty o godz. 16.00

UWAGA!

Możliwość połączeń z Wrocławia, Katowic, Tarnowa, Rzeszowa z przesiadką w Wiedniu.

INFORMACJE I SPRZEDAŻ BILETÓW M.IN.:

KRAKÓW, ul. Sławkowska 12,
tel. /012/ 422 20 33,
w godz. 10.00 - 18.00

WIEDEŃ, Südbahnhof - kiosk biletowy,
tel. 01/ 796 85 52 12,
w godz. 17.00 - 21.00

SALZBURG, Rudolf Biebl Str. 43
tel. 0662/42 10 84,
pon., śr., pt. w godz. 12.00 - 17.00
wt., czw. w godz. 17.00 - 20.00

Ponadto polecamy przejazdy do:

Austrii (Wiedeń)
Belgii (Liege, Charleroi, Bruksela, Antwerpia, Genk)
Holandii (Hengelo, Utrecht, Amsterdam, Haga, Rotterdam, Breda)
Włoch (Mestre, Wenecja, Verona, Bolonia, Brescia, Mediolan, Genua, Turyn, Rzym, Florencja, Neapol, S. Giuseppe)
i na Węgry (Budapest, Vač)

ADAM YOU ARE THE BEST IN THE WORLD!

Za pośrednictwem poczytnego „Przekroju” pragnę przekazać najserdeczniejsze gratulacje Adamowi Małyszowi za jego pasmo wspnianych sukcesów. Z wielką radością obserwuję tę prawdziwą eksplozję Twojego talentu. Adam you are the best in the world!

Będę w Salt Lake City 19 i 20 stycznia, aby Wam pokibicować, osobiście pogratulować, porozmawiać i nacieszyć się z Wami Waszymi niesamowitymi sukcesami!

14.01.2001 r.

Wojtek Fortuna z Chicago,
zutko1947@juno.com

O „PRAWDZIWYCH” NAUKOWCACH

Szefowa kuchni, pani Ewa Białofęcka, w „Pasztecie z kosmonauty” („P” 2884 z 1 X 2000 r.) robi dokładnie to, przed czym przestrzega Czytelników – wyśmiewa nienaukowca von Dänikena i naukowo zabiera się za temat, na którym pewno sama niewiele się zna.

Choć można nie zgadzać się z niektórymi poglądami Dänikena, to chyba jednak należy mu się miejsce honorowe w panteonie nauki z tego względu, że samotnie potrafi przeciwstawiać się gromadzie „prawdziwych naukowców”, którzy – nie mając wytłumaczenia tysięcy dziwnych faktów i zdarzeń z pradziejów ludzkości – za jedyną obronę mają wyśmiewanie się i wymiatanie owych faktów pod dywan. Poza tym przez swój upór i ciągłe dążenie do poznania prawd o rodzaju ludzkim Däniken spopularyzował zupełnie nowe dziedziny badań naukowych. (...) Cóż to znaczy „prawdziwy naukowiec”? Dla mnie takie pojęcie nie istnieje, bo owi ludzie, parający się jakąś wąską dziedziną nauki, jak diabeł święconej wody boją się odchylić od z góry ustalonej linii. Gdy „prawdziwy naukowiec” ulegnie schizmie, większość jego kolegów po fachu natychmiast spuści nieszczęśliwemu dobre lanie na końcówkę przewodu pokarmowego. Przykładem może być Peter Duesberg, który przez wiele lat

uważany był za światową sławę, otrzymywał miliony dolarów na badania, ale na swoje nieszczęście zaczął głosić kontrowersyjne opinie o AIDS i HIV. Obecnie jest już tylko pseudonaukowcem, odmawia się mu prawa publikacji, choć z wieloma jego postulatami trudno się nie zgodzić... Wielu naukowców dreczcze wokół swoich tematów, płodzi banialuki, gęsto cytując się wzajemnie. Aby posłużyć się przykładem płyty z Palenque – każdy z nich opisuje to samo na swój własny sposób. Jedni widzą „kukurydzę”, inni „drzewo życia z korzeniami w krainie śmierci, pnieniem w krainie bogów”, a jeszcze inni „światlistego ptaka, maskę boga słońca, znaki wody, maskę boga deszczu, maskę bóstwa ziemi” itd. Dla mnie te opisy to pseudonaukowy bełkot „prawdziwych naukowców”, którzy nie bardzo wiedzą, co jest grane. Einstein powiedział kiedyś, że „dwie rzeczy nie mają granic: wszechświat i ludzka głupota”. Głupotą dla mnie jest wyśmiewanie się z kontrowersyjnych poglądów na fakty nie mające absolutnie jednoznacznego wytłumaczenia. Pewno ze 100 lat temu wielu prawdziwych naukowców naśmiewało się, na przykład, z możliwości podróży na Księżyc...

dr Andrzej Boldireff Strzemiński,
Stellenberg, RPA

SKĄD TA BASIA ZAPŁAKANA?

W ogromnie ciekawej wypowiedzi prof. Janusza Tazbira („P” 2896–7) w pkt. 41 przeczytałam ze zdziwieniem, że Basia w naszym hymnie to postać symboliczna. Nie zamierzam polemizować z Profesorem, ale we wszystkich publikacjach dotyczących hymnu Basia przedstawiana jest jako córka gen. Dąbrowskiego, po mężu – Chłapowska. Dzieje hymnu są mi szczególnie bliskie – moja babcia była z domu Wybicka – z tych Wybickich.

Hanna Donimirska, Kraków

MATUZALEMY WŚRÓD DRZEW

Nawet pan Stanisław Lem się pomylił, a za nim „Przekrój” powtórzył. W numerze 2894 znalazłem: „niektóre drzewa jak sekwoje, potrafią żyć po trzysta lat...”. Otóż mogą dożyć do 2000 lat (Kalifornia)! I osiągać wysokość do 100 m! Co pan na to, panie Lem?

Ryszard Paciejewski, Elbląg

POD INNYM ADRESEM

Opublikowaliście w numerze 2892 na stronach poświęconych Internetowi artykuł „Módl się i surfuj”, podając adresy serwisów związanych z kilkoma religiami, w tym również Fundacji „Opoka” powołanej przez Konferencję Episkopatu Polski. Pomyłka nastąpiła w adresie. Nasz serwis dostępny jest pod adresem: www.opoka.org.pl. Jest to najpopularniejszy serwis internetowy związany z nauką Kościoła katolickiego w Polsce, a nasze strony notują miesięcznie ponad 1 000 000 wizyt.

j.uczkiwicz@opoka.org.pl

FOTOGRAFOWAŁ PIOTR GRZYBOWSKI Z „SE”



Z powodu mojego niedopatrzenia w 2 numerze „P” nie znalazł się podpis Piotra Grzybowskiego z „Super Expressu” – autora umieszczonej na okładce serii zdjęć z Galerii Zachęta. Przepraszam

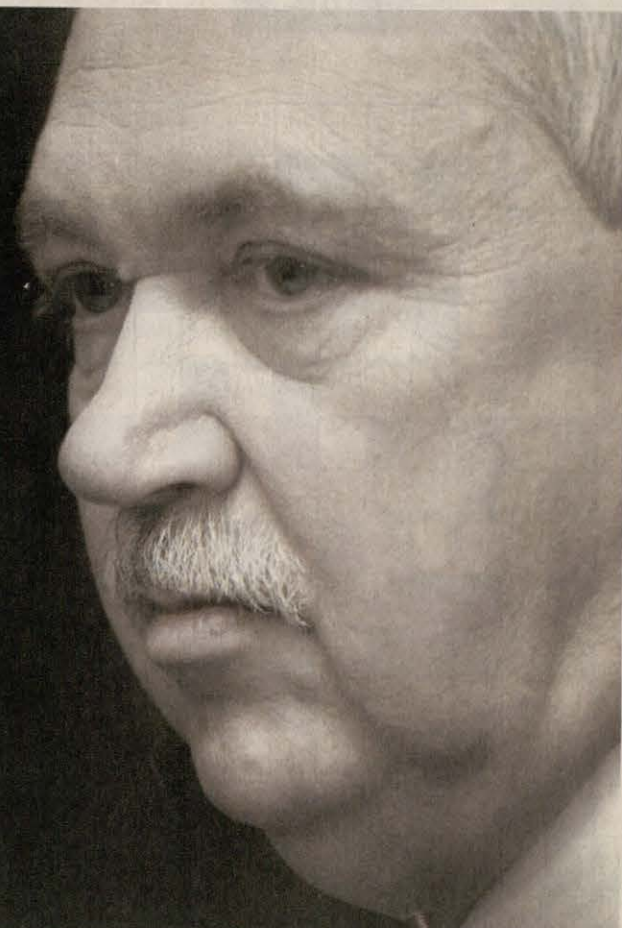
Fotoedytor Marcin Kędryna

DUDA GRACZ

JERZY

Rocznik 1941. Od lat na liście rankingowej najwybitniejszych polskich malarzy współczesnych, chociaż okres największej popularności przeżył w latach 80.

Maluje... Polskę – jego obrazy ukazują przede wszystkim narodowe wady i śmieszności; świat między rozpaczą a drwiną, tak dobrze nam znany z doświadczenia. Marzył kiedyś, by jego płótna znalazły się w naszych M-3 i marzenie się spełniło – jego obrazy mają zwolenników nawet wśród mieszkańców małych miast i miasteczek. W Polsce działa kilka jego fanklubów.



FOT. ARTUR PAWLOWSKI/REPORTER

Pytania, na które odpowiedział Jerzy Duda-Gracz, od dawna krążyły wśród byłalców.

Trzy razy odpowiadał na nie Prus. Był w redakcji jeszcze inny kwestionariusz. Na pytania z niego zaczerpnięte odpowiadał Marcel Proust (dwa razy). Kwestionariusz Prousta „Przekrój” drukował w latach 60. Ostatnio zniknął z biurka redaktora Kerna. Ktoś wywiózł kwestionariusz do Warszawy.

Co tutaj robisz?
Żyję sobie.

Najbardziej niedoceniona z Twoich zalet?
Geniusz.

Pokusa nie do odparcia?
Makaron czterojajeczny.

Co sprawia, że życie jest wyjątkowe?
Śmierć.

Gdybyś był psem, kogo byś ugryzł?
Mniejszego psa.

Twoje grzechy główne?
Notoryczne.

Gdybyś był zegarkiem, na której godzinie byś się zatrzymał?
Na czternastej.

Czego powinno nie być?
Postępu technicznego.

Czego masz za dużo?
Kilogramów.

Pierwsze największe marzenie?
Sąsiadka.

Najbardziej staram się...
... na zakrętach.

Co odróżnia człowieka?
Nic.

Ostatnia tęsknota?
Płaska i realistyczna.

Bez czego nie możesz zasnąć?
Bez łóżka.

Wyjątek czy reguła?
Reguła bez wyjątku.

Na co liczysz?
A na co mogę?

Kiedy jestem sam...
...to się dobrze mam.

Za co zapłaciłbyś każdą cenę?
Za pomnik.

Co podpowiadają ci złe sity?
„Krzak tak!”

Twój najbardziej zaniedbany talent?
Rzut młotem.

Jak chciałbyś być zapamiętany?
Dokładnie.

Co nowego?
Wszyscy zdrowi.

Ten numer „P” gości w:



radio TAK 98,0 i 106,5 FM
Biuro Reklamy
25-363 Kielce,
Wesoła 47/49,
tel. (041) 362 09 51

98.10 FM RadioMAKS
Tarnów
Biuro reklam Radio MAKS, tel./fax (014) 621-29-29

TWOJE RADIO
WAŁBRZYCH 91,8 FM

radio Merkur 91.1 FM
91.9 FM
100.9 FM
102.7 FM
103.6 FM
Reklamy: tel. (0-61) 865-63-73

RADIO KRAKÓW
Małopolska

99.40 FM 91.30 FM
RADIO ECHO
ul. Wałowa 6
33-300 Nowy Sącz
tel. (0-18) 443-73-21

RADIO PARADA
96.00 FM

TWOJE RADIO
JOWISZ 106,2 FM

krzyżówka z Wiedzą Powszechną

nr 4



WIEDZA
POWSZECHNA

- 1500 gatunków i odmian
- 750 haseł
- 430 zdjęć barwnych
- 106 rycin barwnych

- rośliny ozdobne
- rośliny jadalne
- rośliny lecznicze
- rośliny przyprawowe
- owoce egzotyczne

POZIOMO:

1. zapewnia sobie ciągłość dostawy np. encyklopedii
6. ogarnia pedanta na widok balaganu
7. Hawaje, Line, Feniks, Tokelau, Tuvalu, Samoa, Markizy i 7 pozostałych
9. nadbałtycka republika z jeziorem Pejpus
12. cygani
15. wydzielone na kiersmaszu
17. spacerowy wielokonny pojazd używany jeszcze w XX w.
22. luda gromady
23. zapomniane imię, powinszuj mu 4 kwietnia
25. między marynarką a kurtką
29. przewaga
32. instrument muzyczny służący także do inwektyw
35. wiecika
36. dzieje Elektry w tragedię ubrał
37. wodna przystań ze schroniskiem
38. usuwanie z terenów zagrożonych

PIONOWO:

1. z nawiniętym drutem
2. Fernando
3. Błękitna
4. kraj podległy władcy Wschodu muzułmańskiego
5. awansowały na klapki
6. gdy zamiast naszyjnika dostajesz jedną różę
8. teraz wczasy pod gruszą
10. opisanie dziejów rodziny
11. wyganiała chochoła z wesela
13. w obrazie bogata
14. serbskie miasto z twierdzą bizantyjską
16. tam sportowe wyczyny
18. wołanie natury
19. klaps
20. piórkowy szal
21. kontroluje najwyższej
24. dzieje Nany opisał
26. wenecki pan
27. impreza publiczna, przeważnie sportowa
28. żaden człowiek
30. ze stołową odzywką
31. zakaźna w gardle
33. pierwiastek, który spotkasz w szklach optycznych
34. jedna z dwuboju olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. Dla ułatwienia ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

D3 - K1 - Ł1 - K8 - F14 - D16 - I15 - A13 / G10 - E11 - Ł12 - L17 - L6 - D14 - H4 - A12 - A1 - A6.

Wyrazy 10-literowe:

- bal bez królowej • przyprawa

Wyrazy 9-literowe:

- futerkowiec-radarowiec • maszyna do robienia kupek • raz się uśmiecha (w piosence) • gwizdnie, bo musi

Wyrazy 8-literowe:

- globtroter nie z tego globu • „rozmowny” węzeł • lektura celnika
- zupka z niegorącego kubka • podprowadzi malucha • roztwór do kreślenia

Wyrazy 7-literowe:

- taka wersja zbója, co to na falach się buja • między dłonią a oczami • w krzywym spojrzeniu • wokół kwiatków • cud z ziół

Wyrazy 6-literowe:

- tupie (w życiu) lub dociska (przy szyciu) • architektoniczne imię męskie

Wyrazy 5-literowe:

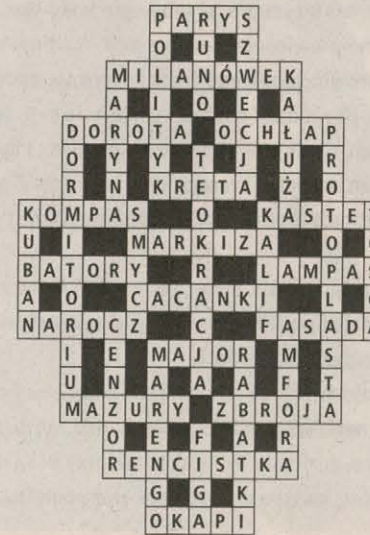
- w dorobku nabywcy • wpadnięciu ekspresji dodaje • Europejczyk w kratkę • ten, którego nie zdążył uprzedzić ojciec Laurenty • Orła Białego • pani Pana Nilssona • nieliczne piórko • kobreze gra

Wyrazy 4-literowe:

- arkusz z arkuszem połączy • wątek sensacyjny z panną • na kapeluszu • szycha z Canterbury, Clairvaux lub Cluny • wpadka artysty • wpadnie na plotki • jedno słowo w rolkach lub dwa na pożegnanie • pijanemu opoką

• Pomiedzy Czytelników, którzy nadesła poprawne rozwiązanie krzyżówki do niedzieli 4 lutego (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć nagród książkowych ufundowanych przez Wydawnictwo WIEDZA POWSZECHNA. Nasz adres: PRZEKRÓJ, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z zaznaczeniem „Krzyżówka 4”.

Rozwiązanie krzyżówki nru 2



• Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 1 pięć nagród książkowych ufundowanych przez Wydawnictwo VIDEOGRAF wylosowali: Józef Obszarny, Piotrków Tryb., Zofia Stokowska, Zgorzelec; Halina Celmerowska, Braniewo; Anna Kryzel, Koszalin; Lech Flis, Wrocław. Gratulujemy!

• Pomiedzy Czytelników, którzy nadesła poprawne rozwiązanie „Jolki” do niedzieli 4 lutego (decyduje data stempla pocztowego), zostanie rozlosowanych pięć upominków-niespodzianek ufundowanych przez „Przekrój”. Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji „Przekroju”, 30-960 Kraków, skr. poczt. 533, z zaznaczeniem „Jolka 4”.

Rozwiązanie Jolki z nru 2:

KTO PROSI, ŻEBY MU OGOLIĄ BRODĘ, NIE GNIEWA SIĘ NA ZDRAPANIE. (Suzin do Wokulskiego w „Lalce”).

• Rzędami: durszlak, szyszka, pucz, pieczęć, szczypczyki, legion, skarbiec, żabka, kradzież, Belgia, lwipyszczyk, stonoga, runo, Orfeusz, nudziarz.

• Kolumnami: durszlak, Ryster, wyścig, Indianie, pompon, żeglarz, sprzedaż, Skorpion, szpilka, Beskid, szczebel, grzęda, kręgle, czapkarz.

Za poprawne rozwiązanie JOLKI nr 1 pięć nagród-niespodzianek ufundowanych przez „Przekrój” wylosowali: Piotr Madziar, Elbląg; Maria Majchrowicz, Dąbrowa Górnicza; Maria Lelito, Libiąż; Henryka Górka, Warszawa; Emilia Cierpiszewska, Gostyń. Gratulujemy!

Słuchaj
razem z „P”



Radiowa Jedynka powraca do pomysłu sprzed lat – „Mikrofon dla wszystkich”, czyli inaczej: „Śpiewać każdy może, jeden lepiej drugi gorzej...”.

Organizatorzy do udziału zapraszają utalentowanych wykonawców, którzy śpiewają, komponują, grają na fortepianie, piszą i recytują wiersze. Od zainteresowanych oczekuje się wykonania piosenki z polskiego repertuaru, od młodych pianistów dowolnego, 2–3-minutowego utworu. Najlepsi wykonawcy zostaną zaprezentowani na antenie Programu 1 PR w retransmisjach fragmentów koncertów. Finałisci nagrają wspólną płytę.

W pierwszym jury zasiądą m.in.: Katarzyna Skrzynecka, Joanna Rawik, red. Danuta Żelechowska i Kazimierz Winkler. Pierwsze spotkania z młodymi artystami poprowadzą Maria Szabłowska i Andrzej Szpilman.

Autorzy pomysłu mają nadzieję, że „Mikrofon dla wszystkich” jest szansą znalezienia młodych utalentowanych artystów, wykonawców, a także twórców.

Akcja ta jest kontynuacją tradycji Polskiego Radia zapoczątkowanej w latach 50. Wówczas, dzięki „Mikrofonowi dla wszystkich”, odkryto m.in. Sławę Przybylską, Ludmiłę Jakubczak, Halinę Kunicką.



Od 1 stycznia 2001 roku Polskie Radio BIS nadaje program przez całą dobę – w nocy bisy najciekawszych audycji dnia poprzedniego oraz nowości: „Nocne lektury” – trzy odcinki opowiadań lub powieści: o północy, o godz. 1.00 i 2.00. Od 15 stycznia Olgierd Łukaszewicz czyta „Dzieje grzechu” Stefana Żeromskiego.

Warto zwrócić uwagę na to, iż w ramówce Radia BIS pojawiły się dwa nowe cykle popularnonaukowe: „Kronika polska” oraz „Człowiek i medycyna”.

Pierwszy z nich to codzienne audycje Wojciecha Dmochowskiego i Andrzeja Sowy poświęcone historii Polski od czasów najdawniejszych do dziś. Autorzy zamierzają przedstawić wszystkie najważniejsze fakty związane z naszą historią, wielkie polskie osiągnięcia polityczne, militarne, gospodarcze i kulturalne.

„Kronika polska” codziennie o godz. 6.45 (powtórzenie tylko w dni powszednie o godz. 22).

Z kolei „Człowiek i medycyna” to cykl programów poświęconych historii medycyny i dawnym metodom leczenia. Autorzy: Krystyna Mar i lekarz Arkadiusz Miller będą się także starali przedstawić nowe kierunki w rozwoju tej nauki. Dowiemy się, czym jest choroba, jak działa układ odpornościowy; kto i jak leczył kiedyś; jak poznawano budowę ludzkiego ciała i jakie są jego tajemnice. Poznamy również historię wielkich eksperymentów, które umożliwiły rozwój medycyny, narzędzia chirurgiczne dawne i dzisiejsze oraz choroby, takie jak nowotwór czy AIDS oraz sposoby obrony przed nimi.

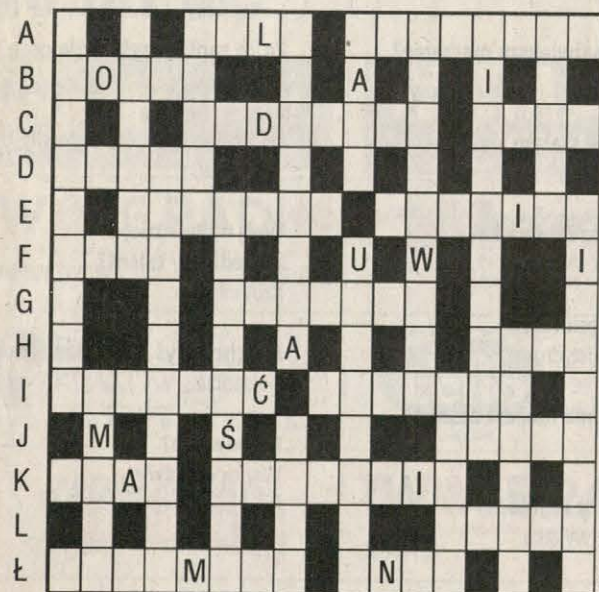
„Człowiek i medycyna” w Radiu BIS od poniedziałku do piątku o godz. 8.35. Ponadto zostały wznowione dwa programy, nadawane w latach poprzednich:

„Radiopowieść” – od pon. do piąt. o godz. 12.00 (powtórzenie o godz. 19.00). Od 22 stycznia usłyszymy nowe nagranie „Idioty” Fiodora Dostojewskiego w adaptacji Anny Borkowskiej i reżyserii Janusza Kukuły, zrealizowane w Teatrze Polskiego Radia.

„Biografia dźwiękowa”. 28 stycznia 2001 r. o godz. 22.30 sylwetkę Wacława Sierpińskiego, wybitnego matematyka, przedstawi Krystyna Mar.

jolka nr 4

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17



AUTOR: JERZY BUZEK

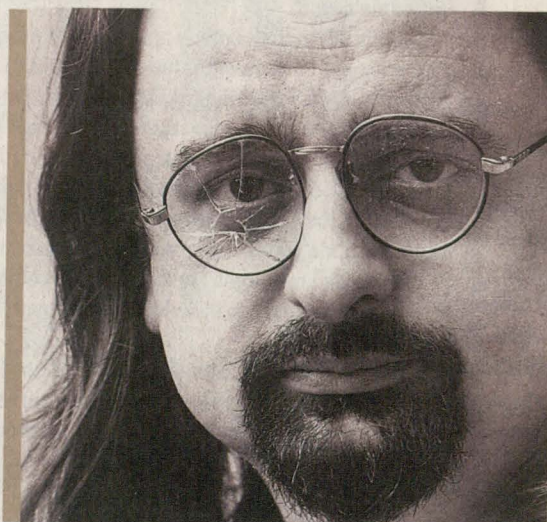
MATKA TERESA SCEN POLSKICH

W „Moskowskich Nowostiach” polski aktor Daniel Olbrychski opublikował list. Tłumaczy w nim czytelnikom tej gazety, dlaczego odrzucił propozycję zagrania w pewnym rosyjskim filmie.

Otóż wybitny polski artysta nie zgodził się zagrać polskiego szpiega, albowiem nie chce rozpowszechniać w Rosji fałszywego stereotypu, jakoby Polacy zawsze byli i są przeciw Rosji. „Mogę zagrać – tłumaczy artysta scen polskich – polskiego włóczęgę, rogacza, kogo chcecie”. Ale, zarzeka się, za Chiny nie będzie grał „dyżurnego wroga”.

Wynurzenia Olbrychskiego mocno mnie stropiły. A przede wszystkim coś mi przypomniały. Otóż w roku 1982 przebywałem w obozie internowanych w Dartówku. W jednym z bloków domu wczasowe-

Pomysł, że aktorzy będą grać tylko postaci piękne, dobre, słuszne i pozytywne, jest pomysłem chorym



FOT. JACEK MARCZEWSKI

go, w którym to nas trzymano, przebywało kilku starszych panów o orientacji mocno prawicowej. Jeden z nich – przed internowaniem aktor jakiegoś prowincjonalnego teatru – patrząc z pogardą na Andrzeja Drawicza, powiedział do mnie: „A ja, wie pan, w przeciwieństwie do tego tam, nigdy czerwonemu nie uległem, nigdy go nie popierałem. Wie pan, nawet w czasach stalinowskich. Wprawdzie grałem wtedy w różnych produkcyjniakach, ale zawsze tylko wrogów klasowych”.

Pomyślałem wtedy, że jakiś zasłużony artysta sceniczny III Rzeszy mógłby powiedzieć podobnie – tak, grałem w sztukach antysemitkich, ale przecież tylko Żydów.

Zawsze wydawało mi się, że powinnością aktora jest grać. I tym samym zapewnić nam, szarym odbiorcom sztuki, wzruszeń i refleksji na bardzo różnym poziomie. Pomysł, że aktorzy będą grać tylko postaci piękne, dobre, słuszne i pozytywne, jest pomysłem co najmniej chorym.

Od razu moglibyśmy wyrzucić do kosza prawie całą światową klasykę teatralną. Kto bowiem zgodziłby się zagrać na przykład Makbeta – przecież to postać z lekka odrażająca, mało moralna. A poza tym rozpowszechnia fałszywy stereotyp, że karierę polityczną można zrobić tylko drogą zlikwidowania konkurentów do stanowisk. Albo pokreconego mordercę Otella. Komu służy, prawdopodobnie przecież uogólnienie, że zakochany Murzyn z zazdrości dusi swą wybrankę? I tak dalej, przykłady można by mnożyć.

Podobnie jest z filmem. Nie rozumiem, dlaczego wybitny aktor Anthony Hopkins zgodził się zagrać chorego psychicznie mordercę w „Milczeniu owiec”? A może z nim samym jest coś nie w porządku?

Janusz Głowacki zauważył kiedyś z właściwą sobie wnikliwością, że świat już do końca zwariował, skoro księżna Diana i Matka Teresa z Kalkuty na równi zaważnęły masową wyobraźnię. Przypadek Daniela Olbrychskiego wydaje się tę diagnozę Głowackiego potwierdzać. Chyba że się mylę. Chyba że jest tak, że nasz czołowy aktor jest rzeczywiście tym jedynym sprawiedliwym. A wtedy nie pozostaje nam nic innego, jak z szacunkiem pochylić przed nim głowy.

ANTONI PAWLAK

Rocznik 1952. Poeta.
Ale z czegoś trzeba żyć,
więc przez lata także dziennikarz,
a dziś wydawca.



prof. hab. Jerzy Osiatyński, ekonomista

Wprowadziłem bez podatek w Polsce wstrząsów VAT.

Przewidziałem też
pierwszy krach
na polskiej giełdzie.

Nazywam się Jerzy Osiatyński.

Od wielu lat zajmuję się teorią ekonomii.

Jestem jednym z konsultantów

WIELKIEJ ENCYKLOPEDII PWN.

WIELKA ENCYKLOPEDIA PWN to dzieło na miarę XXI wieku.

Trzy tysiące specjalistów, reprezentujących wszystkie dziedziny wiedzy, czuwa nad redakcją największej polskiej encyklopedii uniwersalnej.

Owocem tej pracy będzie 30 tomów, zawierających łącznie

140 tysięcy haseł i 15 tysięcy ilustracji, 700 map i wiele tabel.

A wszystko to na przeszło 17 tysięcy stron.

WIELKA ENCYKLOPEDIA PWN

to kompletny obraz współczesnego

świata i Polski, życia na Ziemi,

dziejów cywilizacji i kultury.



WIELKA ENCYKLOPEDIA PWN



Encyklopedia wielka jak świat.

WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN



PATRONI MEDIALNI

Weź udział w subskrypcji WIELKIEJ ENCYKLOPEDII PWN.

Szczegóły: ulgowa linia informacyjna 0801 33 33 88 (opłata: 35 gr + 22% VAT za każde rozpoczęte 3 minuty)
<http://we.pwn.com.pl>

PROSIMY NIE POWTARZAĆ

Mianem finansowego geniusza można nazwać faceta, który rachunki za gwiżdżkowe prezenty płaci dopiero po Wielkanocy.

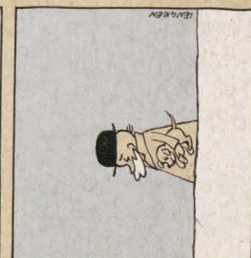
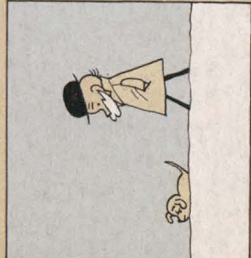
KARTOFLANA BAJKA

W numerze 298. „Dziennika Polskiego” czytamy:

Kraków jako pierwsze polskie miasto zobaczył ziemniaki 16 września 1863 roku – wraz z wieścią o wie-dęńskiej wiktorii – miał je przywieźć poseł Filip Dupont...

Do Dupont z takimi rewelacjami.
(Nadstata: A. Mikulski)

FLUTER



Rys. Zbigniew Lengren

O WACUSIU

- Strasznie dużo macie w łazience rozmaitych buteleczek i słoików – powiedział kolega do Falczaka.
- To wszystko są konserwanty.
- A co się tym konserwuje?
- Falczakową.

Mewa frajer

„Słowo Ludu” z 1 grudnia wydrukowało statystykę filmu „Przedwiosnie”. Ile taśmy poszło, ile było klapsów itd. Min. zużyciu uległo ...100 metrów girland z żarówkami, 20 gęsi szczypiących Karolinę, jeden mewa.

A ten mewa nie uszczypnął Karoliny? Frajer.
(Nadstata: A. Chyb)

ZGRYZ

Podpis pod zdjęciem zamieszczony 16 grudnia przez „Gazetę Po-znańską” w dodatku „Turystyka”:

Zalew na Dunajcu niedaleko Żywca.

No i teraz mamy zgryz: czy przeniesiono ostate-nio Dunajec pod Ży-wiec, czy Żywiec prze-rzucono nad Dunajec?

(Nadstata: P. Świada)

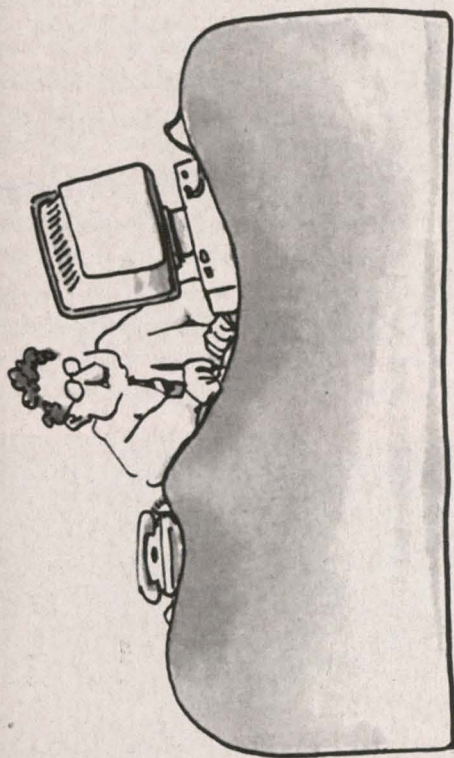
Kain zamordował Nobla.

Zwierciadło służy do lustrzowania kobiet. Podstawowym surowcem, z którego produkuje się wina, jest moczw owocowy.

Generałowie kiedyś przyznawali sobie groź-ne przydomki, np. Grzmot, Rydz lub Zajączek.

HUMOR ZESZYTÓW wybrał się ze zbiorów M. Pro-nobisa z Tarnowa, A. Kozarzewskiego z Pułtuska, J. Kaptura z Tomaszowa Lubelskiego i W. Marat z Za-wad. Dziękujemy.

The New Yorker



W. (wół)

KRÓL Z BURMISTRZEM

Coś ładnego z „Try-buny” (nr 263):

Ławca, zgrzybiała, długim, nie często zatrzymującym się, nieczym, a powodem była tuż po-goda. Złoty, który nie miał w gus-tu kołchliwy był nad wyraz, przypomniała mu Barbarę Radzi-wiłowię. Ostatecznie stało się tak, że król umierał w tym miesiącu, a na-



Król Zygmunt August, burmistrz Antoni Stefanowicz mają równie zadumane miny

Król Zygmunt August na pomniku, jak i burmistrz Antoni Stefanowicz mają równie zadumane miny

Jak tu się nie zadu-mać, kiedy leci liście z drzewa...

(Nadstata: M. Oblicka)

HEJ TA GŁĘDA, TA GŁĘDA...

Świąteczne nie tyle kłechdy, co głądy, kwit-ną szczególnie w okre-sie kółdy. Oto przy-kład z numeru 298. „Dziennika Polskiego”:

- Kiedyś podczas oku-pacji przyszedł do nas po kółdzie młody Wojtyła, nasz wika-riusz.

Bujda z chrzanem. Karol Wojtyła święce-nia kapłańskie otrzy-mał dopiero w listopa-dzie 1946 roku.

(Nadstata: E. Biela)

NA SZPETNE BLIŹNIACZKI

Kiedy spojrziałem na ich twarze, rzekłem: „Nieszczęścia chodzą w parze!”
(Wiesław Brudziński)



ŚMIESZNOTY

I znów w pogoni za lepszym wy-rolowano dobre. Całkiem dobrą czołówkę Teleexpressu w I progra-mie TVP zastąpiono ostatnio gra-ficzno-filmowym knotem przypo-minającym nam boleśnie o kom-pletnym zdezelowaniu naszego ta-boru kolejowego.

*
NIKT NIE JEST WOLNY OD MÓWIENIA BRED-NI – napisał parę wieków temu niejaki Michel de Mon-taigne, francuski supermadrak z epoki renesansu, au-tor „Prób” (podręcznika dla reżyserów, jak się zdaje).

Że nikt nie jest wolny od mówienia bredni prze-konujemy się codziennie, czytając gazety, słuchając radia i oglądając domowy ekranik. Nawet, sympa-tyczni i przystojni faceci, jak np. Krzysztof Hołow-czyz (ten, co dzieciom podkrada czipsy). Otóż pan Hołowczyz oświadczył niedawno, że najbardziej swo-bodny, szczęśliwy i rozluźniony czuje się wtedy, kie-dy leśną drogą, między drzewami, jedzie sobie dla re-laksu z szybkością 200 kilometrów na godzinę.

Pan Hołowczyz umie niewątpliwie jeździć samocho-dem i pewnie nic mu się nie stanie w tym lesie, ale ta-buny kretynów nie posiadających tych umiejętności za-czną go malpować i w lasach zrobi się trochę kaszanki. Przypominamy, że na polskich drogach wolno jeź-dzić z maksymalną szybkością 90 km/h.

*
Był niedawno bal mistrzów sportu. I tam, na tym balu, dano w nagrodę samo-chód facetowi, który znany jest z tego, że chodzi wyłącznie piechotą. Przecież to kompletne nieporozumienie. Temu czło-wiekowi trzeba było dać parę par porząd-nych butów. Ewentualnie buty siedmiomi-lowe lub (mając na uwadze bliskie per-spektywy) siedmiomillerowe.

DYLEMAT MORALNY

Czy prawicowcom grającym w brydża wypada bez obrzydzenia brać lewy?

*
Chyba nie ma na świecie drugiego tak zrów-noważonego społeczeństwa jak w Cedar Coun-ty w amerykańskim stanie Iowa. W czasie ostatnich wyborów prezydenckich 4 025 osób zagłosowało tam na Busha i tyle samo, czyli 4 025 na Gore'a. U nas coś takiego byłoby nie do pomyslenia. Nawet w Kolbuszowej.

Brat PRZEK-ROJEK

PREZENTERA STRONY „ROZMAITOŚCI”
NIE UBIERA, NIESTETY, ŻADNA FIRMA.